



*Abigail Gordon*



*Recepta na życie*

*Tytuł oryginału: Swallowbrook's Winter Bride*



*Abigail Gordon*

*Recepta na życie*

*Tytuł oryginału: Swallowbrook's Winter Bride*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Libby Hamilton spędziła w Hiszpanii wspaniałe dwa tygodnie ze swoją najserdeczniejszą przyjaciółką. Ale kiedy zbliżała się do miasteczka Swallowbrook, leżącego nad jeziorem w dolinie otoczonej wzgórzami, była zadowolona, że wraca do swojego miejsca na ziemi.

Miesiąc wcześniej spotkała się z Melissą Lombard na lunchu w Manchesterze. Była to jedyna osoba, której wyznała, że jej krótkotrwałe małżeństwo okazało się okropną pomyłką. A Melissa, widząc bladą i wymizerowaną twarz przyjaciółki, uśmiechnęła się smętnie, a potem przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– Wiesz, Libby, wybieram się na dwa tygodnie do naszego letniego

domku w Hiszpanii – oznajmiła. – Mój mąż nie może tam ze mną pojechać, bo ma w biurze kontrolę finansową. Więc może przyłączyłabyś się do mnie, co? Gdybyś mogła, byłoby wspaniale.

Libby wahała się przez dłuższą chwilę.

– Na pewno dadzą sobie bez ciebie radę w przychodni w

*TL R*

Swallowbrook – dodała Melissa prowokacyjnie. – A jeśli nie, to mogą znaleźć zastępstwo. Wprawdzie nie jestem lekarzem, ale myślę, że spokojnie mogę ci zalecić dwa tygodnie wylegiwania się na słońcu, żebyś odzyskała rumieńce na policzkach.

– Chyba masz rację – przyznała Libby tęsknie. – Od czasu tego fatalnego wypadku Iana nie miałam ani jednego wolnego dnia. To tak, jakbym nie była w stanie przestać o nim myśleć. Wydaje mi się, że przez tych kilka ostatnich miesięcy traktowałam pracę jak... usprawiedliwienie.

Melissa z powagą pokiwała głową.

– Więc czy jest jakiś lepszy powód, żeby pojechać ze mną? Przecież

1

spędziłaś wiele miesięcy na ciężkiej harówce bez chwili wytchnienia – zauważyła życzliwie.

Libby uśmiechnęła się pogodnie.

– Przed chwilą namawiałaś mnie do spędzenia z tobą dwóch tygodni w Hiszpanii, Mel, ale... ani dnia dłużej. Nasz starszy wspólnik, John Gallagher, przechodzi z końcem miesiąca na emeryturę, a ja mam przejąć po

nim obowiązki. On w zasadzie już ustąpił ze stanowiska, ale wiem, że jeśli go poproszę, to znów przejmie władzę w swoje ręce i przez dwa tygodnie zajmie się prowadzeniem przychodni.

Jadąc do domu drogą wijącą się przez wzgórza, przy pełni księżyca, Libby czuła się znakomicie. Otrzymała zastrzyk w postaci zdrowej dawki promieni słonecznych, morskich kąpielii i pełnego wypoczynku.

Choć niezbyt często wyjeżdżała ze Swallowbrook, to powrót do domu położonego naprzeciwko przychodni za każdym razem podnosił ją na duchu...

Teraz też tak było.

Budynek przychodni był kiedyś domem jej dzieciństwa. Nie miała

*TL R*

jeszcze dwudziestu lat, gdy ojciec wystawił go na sprzedaż, ponieważ po śmierci jej matki przestał się nim interesować. Teraz mieściła się w nim przychodnia położona w pięknym miejscu nad jeziorem.

Kiedy umowa najmu poprzedniej przychodni wygasła i trzeba było znaleźć nowe pomieszczenie, przestronny budynek ich gospodarstwa okazał się idealnym wyborem. Na zewnątrz pozostał prawie niezmienny, ale wewnątrz zmodernizowano i teraz służyło mieszkańcom Swallowbrook i okolic.

Gdy otwarto przychodnię sześć lat temu, John Gallagher został starszym wspólnikiem, a jego syn, Nathan, również lekarz, podjął pracę u

2

boku ojca. Dwa lata później Libby, która ukończyła studia medyczne,

przyłączyła się do nich jako najmłodszy członek trzyosobowego zespołu.

Okazało się, że jedno z nich nie może usiedzieć na miejscu i podczas

gdy ona była zadowolona, że pracuje tu, gdzie najbardziej lubi, Nathan

Gallagher miał inne pomysły. Był od niej o trzy lata starszy, a ona, odkąd

stała

się

nastolatką,

uwielbiała

ciemnowłosego,

czarnookiego

i

dynamicznego lekarza. Ale wówczas była dla niego tylko dziewczynką z

aparatem korekcyjnym na zębach.

Choć nigdy nie przyznała się do tego, jednym z powodów, dla których

podjęła pracę w tej przychodni, było to, że mogła spędzać tam z nim czas.

Że mogła być blisko niego. A drugim to, że ten budynek był kiedyś jej

domem rodzinnym. Ponieważ pragnęła mieszkać niedaleko, kupiła dom po

drugiej stronie ulicy.

Kiedy zaczęła pracę, Nathan zauważył, że z dziewczyny, która kiedyś

zawsze kręciła się w jego pobliżu, wyrosła szczupła jasnowłosa kobieta o

aksamitnych piwnych oczach i najmiłszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek

widział. Przelotnie z sobą flirtowali, ale Nathan miał świadomość, że minęło

*TL R*

sporo lat od czasu, kiedy Libby była w nim zadurzona, i nie chciał jej

provokować.

Poza tym miał pełne ręce roboty. Musiał zajmować się narzeczoną, która pragnęła mieć na palcu złotą obrączkę ślubną obok pierścienia z brylantem, a on coraz częściej miał wrażenie, że ich zaręczyny były pomyłką, bo nie podzielał jej zapału do zawarcia związku.

Libby załamała się, gdy jej powiedział, że rezygnuje z ich przychodni i wyjeżdża do pracy za granicę.

– Zerwałem zaręczyny... – ta wiadomość powinna była ucieszyć

Libby, gdyby nie dalszy ciąg jego wypowiedzi: – więc jestem wolny i mogę

3

pracować w Afryce, o czym zawsze marzyłem. Zgodziłem się przyjąć ofertę szpitala w małym miasteczku, tam, gdzie lekarze są bardzo potrzebni.

– Jak długo cię nie będzie? – zapytała, czując, że krew odpływa z jej twarzy.

– Myślę, że tak długo, jak będę potrzebny. Ale umowę podpisałem na trzy lata – odparł, spoglądając na nią i dostrzegając skutki, jakie wywarła na niej wiadomość o jego wyjeździe. – A może pojechałabyś ze mną? – zaproponował mimochodem. – Na pewno znajdzie się tam miejsce dla jeszcze jednego lekarza.

– Nie, dziękuję – odrzekła pospiesznie, a potem dodała: – To nie byłoby fair wobec twojego ojca, gdybyśmy we dwoje równocześnie stąd odeszli. Nie zapominaj też, że mój ojciec jest tutaj i że dalej nękają go wyrzuty sumienia, że pozbył się naszego domu. Poza tym zawsze marzyłam, żeby praktykować jako lekarz w miejscu, z którym czuję się związana. Mam

wrażenie, że jestem to winna naszej społeczności.

Była już niemalże na miejscu. Kiedy pokonała kolejny zakręt, znalazła się w Swallowbrook, które w blasku księżyca wyglądało pięknie. Dostrzegła

*TL R*

dobrze sobie znane domy zbudowane z miejscowych kamieni, a między nimi pub Pod Dziką Kaczką i mieszkańców miasteczka siedzących na drewnianych ławkach i pijących piwo.

Niedaleko znajdowała się przychodnia, a naprzeciwko niej, po drugiej stronie ulicy, Domek Lawendowy, w którym ostatnio Libby spędzała o wiele za dużo samotnych nocy po długich pracowitych dniach.

Mieszkała w bliźniaku, którego druga część od pewnego czasu była wystawiona na sprzedaż. Kiedy skręciła w prowadzący do jej domu podjazd, ze zdziwieniem dostrzegła odjeżdżającą spod sąsiedniego budynku furgonetkę dużego sklepu meblowego, znajdującego się w pobliskim

4

mieście.

Spojrzała na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Dochodziła dziesiąta wieczorem, a ona doskonale wiedziała, że o tak późnej porze firmy zwykle nie dostarczają zamówień. Sądząc po ilości świateł, które paliły się w oknach, rozjaśniając szarość otoczenia, doszła do wniosku, że Bóg obdarzył ją nowymi sąsiadami.

Ale miała też inne sprawy na głowie. Marzyła o tym, by po wypiciu filiżanki herbaty znaleźć się we własnym łóżku. Lot powrotny do Anglii nie trwał przesadnie długo, ale formalności na lotnisku zabrały sporo czasu.

Potem musiała odebrać samochód z miejsca, w którym go zostawiła na okres wyjazdu, a następnie przejechać około pięćdziesięciu kilometrów do Swallowbrook, nic więc dziwnego, że była zmęczona.

Miała nadzieję, że ludzie, którzy zamieszkali obok niej, okażą się towarzyscy, sympatyczni i z łatwością nawiąże z nimi przyjacielskie stosunki. Zaczęła się zastanawiać, czy nie jest przypadkiem ostatnią osobą, która powinna mieć obawy co do życia towarzyskiego. Z trudem przypominała sobie, jakie to jest uczucie przyjemnie spędzać czas i dobrze

*TL R*

się bawić w towarzystwie koleżanek i kolegów.

Po stracie Iana, który zginął w wypadku, jadąc konno, ich skądinąd nieudane małżeństwo dobiegło końca. Od tamtej pory Libby traktowała pracę w przychodni jak jedyną rzecz w życiu, która zapewniała jej komfort psychiczny i stabilność. Doszła do wniosku, że dopóki nowi sąsiedzi nie będą jej tego zakłócać, da sobie radę.

Kiedy wyjrzała przez okno, stwierdziła, że przychodnia jest pogrążona w mroku, co wcale jej nie zaskoczyło, bo przecież był już późny wieczór.

– Poza tym, skoro dziś jest piątek, to przychodnia będzie zamknięta przez cały weekend – mruknęła do siebie.

5

Wiedziała, że jako szefowa musi stawić się tam w dobrym humorze w poniedziałek rano. Może w czasie weekendu pozna swoich nowych sąsiadów, ale teraz najważniejszą sprawą, jaka zaprzętała jej uwagę, było łóżko. Marzyła o tym, by spokojnie zasnąć.



Po wypiciu herbaty, o której myślała przez całą drogę w samochodzie, weszła na piętro i ruszyła do sypialni. Po chwili leżała już pod kołdrą gotowa zapaść w sen, gdy nagle usłyszała dobiegający z dołu dzwonek do drzwi.

Cicho jęknęła, ale się nie poruszyła. Kiedy ktoś zadzwonił po raz drugi, zarzuciła na koszulę nocną szlafrok i pospieszenie zbiegła na dół.

Zanim otworzyła drzwi, wyjrzała na ganek i zauważyła w poświacie księżycy barczyste ramiona mężczyzny, który trzymał za rączkę małe dziecko w piżamce.

Nie wyglądają groźnie, pomyślała. Na pewno należą do rodziny, która wprowadziła się do sąsiedniego bliźniaka.

Bez wahania otworzyła drzwi.

– Witaj, Libby – zaczął Nathan Gallagher tak swobodnym tonem,

*TL R*

jakby wczoraj widział ją po raz ostatni. – Zauważyliśmy, że przed chwilą zaparkowałaś samochód na podjeździe. Nie mieliśmy zamiaru ci przeszkadzać, ale Toby lubi wypić przed snem kubek mleka, bo bez niego nie zaśnie, a ja, robiąc po południu zakupy, kompletnie o tym zapomniałem. Widziałem, że ktoś dostarczył ci dzisiaj kilka półlitrowych kartonów, więc przyszliśmy cię zapytać, czy nie mogłabyś nam jednego pożyczyć.

Libby była tak wstrząśnięta jego widokiem, że ugięły się pod nią nogi.

– Chodźcie, proszę – powiedziała zmienionym głosem, szeroko

otwierając drzwi, a kiedy weszli do środka, dodała: – Dam wam opakowanie

z lodówki. – Zerknęła na zmierzwione włosy chłopca i przystanęła w progu

kuchni, mówiąc: – Więc to ty i twoja rodzina wprowadziliście się do sąsiedniego domu, tak? Znalazłeś sobie żonę podczas pobytu w Afryce? Wydaje mi się dość dziwne, że twój ojciec nigdy nie wspomniał o tym ani słowem!

– To niezupełnie tak – mruknął Nathan z cierpkim uśmiechem, a

Libby zaczęła się zastanawiać, co to może znaczyć.

Najwyraźniej jednak Nathan nie przyszedł do niej na miłą pogawędkę o tym, co robił przez ostatnie lata. Libby wyjęła z lodówki karton mleka, wręczyła go Nathanowi i postanowiła zapytać o bardziej zasadnicze kwestie.

– Czy przygotowaliście już łóżka? Powiedz matce tego chłopca, że mogę pożyczyć wam prześcieradła i powłoczki, jeśli nie mieliście czasu ich wypakować.

– Dziękuję, ale wszystko jest w porządku – odparł Nathan. –

Przyjechaliśmy tutaj wcześniej rano, a kiedy Toby dostanie swoje mleko, położę go spać w małym łóżeczku stojącym obok mojego. To był męczący dzień, więc chyba żaden z nas nie będzie potrzebował, żeby ukołysano go do snu.

*TL R*

– Od dawna jesteś w Anglii? – zapytała, kiedy już zamierzał wyjść, i zauważyła, że chłopiec nie przestaje ścisnąć go za rękę.

– Od miesiąca. Do tej pory byliśmy w Londynie. Załatwialiśmy tam różne sprawy, ale zależało mi na tym, żeby uciec od tych tłumów, od tego ścisłu... Chcę, żeby Toby dorastał w Swallowbrook, tak jak my. A ten

wolny dom, sąsiadujący z twoim, wydał nam się idealnym rozwiązaniem.

Rozwiązaniem czego? – zadała sobie pytanie. W każdym razie nie ma to nic wspólnego ze mną. Wprawdzie przed wyjazdem do Afryki Nathan zapytał mnie, czy nie zechciałabym mu towarzyszyć, ale zrobił to tylko dlatego, że brakowało tam lekarzy, a nie dlatego, że pragnął jej bliskości.

7

Zresztą wtedy znalazła kilka powodów, by mu odmówić. Ale kiedy ujrzała go z synkiem, poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

To oznaczało, że znalazł sobie kogoś, a ona straciła zdrowy rozsądek, zgadzając się wyjść za Iana, którego interesowały wyłącznie konie i rozrywki. Który, zamiast doceniać jej pracę zawodową, uważał, że przeszkadza mu prowadzić taki tryb życia, jaki chciał.

Nie zamierzając przypominać sobie, jak to wszystko się skończyło, skupiła myśli na matce dziecka, które Nathan do niej przyprowadził. Zaczęła się zastanawiać, gdzie ta kobieta może być. Zapewne po przeprowadzce ma ręce pełne roboty. Ale Libby za żadne skarby nie zamierzała pytać go, dlaczego jego opis miejsc do spania nie uwzględniał łóżka dla matki Toby'ego.

Kiedy wróciła do sypialni i położyła się do łóżka, zmęczenie zastąpiły uczucia zdumienia i zaskoczenia na wspomnienie Nathana oraz milczącego dziecka. Szeroko otwartymi oczami spojrzała z niedowierzaniem na mur oddzielający dwie posesje.

Ciekawe, czy doktor Gallagher wie, że jego syn wrócił do Anglii i od

*TL R*

miesiąca jest w Londynie? A jeśli tak, to dlaczego nic mi o tym nie powiedział? – pytała się w duchu. Jeśli tak było, to z pewnością na polecenie Nathana. John nigdy nie postąpiłby wobec mnie w ten sposób.

– Muszę przygotować się na jutrzejsze spotkanie z matką chłopca – mruknęła do siebie. – Muszę ją ciepło powitać w Swallowbrook – dodała, mając nadzieję, że uda jej się ukryć swoje prawdziwe uczucia.

Z tymi myślami wstała, zeszła do kuchni i po raz drugi włączyła czajnik.

Za murem dzielącym posesję leżał w łóżku Nathan, patrząc na

Toby'ego, który wypił szklankę mleka, zwinął się w kłębek i natychmiast

8

zasnął. Kiedy tak się w niego wpatrywał, miał wrażenie, że uczucia napięcia, smutku i rozgoryczenia, które dręczyły go przez ostatnie miesiące, zaczynają ustępować. Znalazł się z powrotem w domu. W Swallowbrook.

Po raz ostatni widział Libby Hamilton, stojąc w zacienionym kamiennym przedsionku miejscowego kościoła. Wyskoczył wtedy z taksówki, którą przyjechał z lotniska w nadziei, że zdoła z nią porozmawiać, zanim zostanie żoną Iana Jeffersona. Pragnął dowiedzieć się, czy Libby wychodzi za mąż za lubiącego przyjemności właściciela lokalnych stajni dlatego, że on, Nathan, jej nie chciał i wyjechał, czy też dlatego, że uczucia, które do niego żywiła, były przelotne i wobec tego on nie musi dłużej czuć się winny za to, że ją zostawił...

Opóźniony przylot samolotu pozbawił go szansy oczyszczenia atmosfery między nimi. Zjawił się w kościele w chwili, gdy pastor ogłosił

Libby oraz Iana mężem i żoną. Widząc, jak Libby uśmiecha się do swojego świeżo poślubionego męża, doszedł do wniosku, że ma już odpowiedź na dręczące go pytania, toteż wybiegł z kościoła najszybciej, jak mógł.

Na ulicy wskoczył do autobusu, który właśnie zatrzymał się na

*TL R*

przystanku, nie zważając, dokąd jedzie. Zrobił to w pośpiechu, chcąc uciec, zanim ktoś go zobaczy.

Przypomniawszy sobie, jak Libby pojawiła się na lotnisku tego poranka, gdy wyjeżdżał do Afryki. Była jedyną osobą, która przyszła na lotnisko. Z ojcem pożegnał się poprzedniego wieczoru, a wszystkim innym powiedział, że nie chce, aby go odprowadzali. Musiał przyznać, że jej widok sprawił mu przyjemną niespodziankę.

Lada chwila miał przejść przez odprawę celną. W ciągu tych kilku ostatnich minut Libby zaczęła go błagać, by jej nie opuszczał.

– Kocham cię, Nathan – wyjąkała. – Zawsze cię kochałam. Dopiero

9

dzisiaj rano, kiedy się obudziłam, zdałam sobie sprawę, że nie chcę, abyś zniknął. Nagle uświadomiłam sobie, że muszę cię jeszcze raz zobaczyć.

Doskonale wiem, jak ważna jest twoja praca w Afryce, ale na to znajdzie się czas, kiedy przeżyjemy chwile szczęścia i zadowolenia, a może też... powiększymy rodzinę.

Wybrała najbardziej nieodpowiedni moment na to wyznanie, bo za kilka minut Nathan miał wejść na pokład samolotu. Poza tym przeżywał wewnętrzne rozdarcie z powodu niefortunnych zaręczyn, które na pewno nie

przyniosły zaszczytu ani jemu, ani jego narzeczonej.

Dostrzegł w oczach Libby łzy, ale zamiast ją pocieszyć, zareagował w sposób dość opryskliwy i bezceremonialny.

– Jak możesz proponować mi coś takiego w takiej chwili, Libby? – zapytał. – Przecież za kilka minut mam odlecieć do Afryki. Po prostu zapomnij o mnie. Nie czekaj na mnie... Teraz nie myślę o żadnych związkach.

Potem, zawstydzony swoją nieuprzejmością, pochylił głowę, chcąc cmoknąć ją w policzek. Niespodziewanie ich usta spotkały się i w ciągu

*TL R*

ułamka sekundy wszystko uległo zmianie. Zaczął całować Libby namiętnie i nie miał ochoty tego kończyć. Nagle usłyszeli płynący z mikrofonu głos, który zapowiadał, że samolot Nathana jest gotów na przyjęcie pasażerów.

Oboje odzyskali zdrowy rozsądek.

– Nie czekaj na mnie, Libby – powtórzył Nathan.

Zanim skończył mówić, ona ruszyła biegiem w kierunku wyjścia. Zdał sobie sprawę, że jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia i przeklinał się za podeptanie tego, co zostało z dziewczęcego zauroczenia Libby.

Poprzysiągł sobie, że zatelefonuje do niej po dotarciu do celu i przeprosi za swoją nonszalancję, ale w chaosie, jaki zastał na miejscu, jego prywatne

10

życie praktycznie przestało istnieć. Dopiero kilka miesięcy później zadzwonił do niego ojciec i powiedział, że w najbliższą sobotę Libby wychodzi za mąż.

Wtedy powróciły wszystkie wspomnienia: jej łzy, urok osobisty i jego arogancja, kiedy zignorował jej uczucia, mówiąc, by na niego nie czekała.

W bezceremonialny sposób dał jej do zrozumienia, że ona wcale go nie interesuje.

Ale, oczywiście, było już za późno. Wiedział, że nigdy nie zapomni malującego się na jej twarzy wyrazu szczęścia, kiedy pastor ogłosił Iana i ją mężem i żoną. Doszedł do wniosku, że bardzo się mylił, uważając, że Libby poślubiła Jeffersona dlatego, że on jej nie chciał.

Teraz, patrząc na małego bezbronniego Toby'ego, który słodko spał, zdał sobie sprawę, że w nadchodzących miesiącach będzie musiał obalić bariery i zbudować mosty, czyli przeorganizować całe swoje życie, bo kontrakt w Afryce już wygasł. Wrócił na stałe do domu, a powrót do Swallowbrook to jego pierwszy krok na drodze do normalności.

Dowiedziawszy się o śmierci Iana Jeffersona, nie zrobił nic. Nie chciał

*TL R*

zjawiać się w takiej chwili, bo mogłoby to wyglądać tak, jakby na to czekał.

Ale teraz nie miał już wyboru. Wrócił do Anglii, ponieważ jego najlepszy przyjaciel z żoną zatonęli wraz z innymi turystami, płynąc promem. Ta tragedia na zawsze zmieniła życie jego i śpiącego obok dziecka.

Libby siedziała pochylona nad dzbankiem z herbatą i rozmyślała o tym, jaki bałagan zapanował w jej życiu od czasu wyjazdu Nathana.

Pragnęła udowodnić całemu światu, ale przede wszystkim samej sobie, że jej uczucia do niego dawno wygasły i że teraz pokochała Iana Jeffersona, mężczyznę, który dwukrotnie prosił ją o rękę, a ona mu odmawiała.

Sześć miesięcy później, po niemiłym dla niej spotkaniu z Nathanem na

11

lotnisku, które wciąż wspominała z bólem serca, zgodziła się wyjść za Iana, kiedy poprosił ją o rękę po raz trzeci.

Początkowo byli dość szczęśliwi, mieszkali w Domku Lawendowym naprzeciwko przychodni, ale z upływem czasu Libby odkryła, że Ian potrzebuje żony jedynie po to, aby zapewnić sobie pozycję w miasteczku.

Okazało się, że jasnowłosa lekarkę uznał na najlepszą kandydatkę do odegrania tej roli.

Małżeństwo nie zmniejszyło jego zapału do spędzania niekończących się godzin na polu golfowym, na żeglowaniu po miejscowym jeziorze i konnym objeżdżaniu okolicy. Nie zostawało mu dużo czasu na zrozumienie związanych z pracą Libby obowiązków, które kosztowały ją wiele wysiłku.

Pewnego wieczoru narowista klacz zrzuciła go z siodła, Ian doznał poważnych obrażeń, które okazały się śmiertelne. Po jego śmierci Libby musiała stawić czoło swojej samotności, która była smutna i bolesna, ale nie tak szokująca jak jej rozstanie z Nathanem.

Kiedy wypila całą herbatę, ponownie wróciła do łóżka. Przez większą część nocy przewracała się z boku na bok, zasnęła dopiero o świcie. Gdy

*TL R*

pierwsze promienie słońca wyłoniły się zza wzgórz, usłyszała na swoim podjeździe jakieś głosy. Podeszła do okna i zobaczyła Nathana, który pertraktował z obwoźnym dostawcą mleka.

Nie chcąc, by zauważył, że go obserwuje, powoli cofnęła się w głąb



pokoju. Była zadowolona, że jest sobota, więc nie musi się nigdzie spieszyć.

Znów położyła się i obserwowała migoczące na suficie blade promienie słońca, wspominając zdumiewające wydarzenia, do których doszło poprzedniego wieczoru.

– Nathan wrócił do Swallowbrook – wyszeptała – ale nie z twojego powodu. On ma rodzinę. Dokonał wyboru, który z pewnością okaże się

12

lepszy niż twój.

Wstała w porze lunchu. Opuściły ją już przykre myśli i była w lepszym nastroju. Włożyła spodnie oraz elegancki sweter i wyruszyła do miasteczka, by kupić coś do jedzenia i parę innych rzeczy, których jej brakowało.

Gdy wychodziła z domu, nic nie wskazywało na to, by w sąsiednim budynku ktoś był, choć samochód Nathana stał na podjeździe. Doszła do wniosku, że albo wszyscy są w środku i zachowują się bardzo cicho, albo Nathan zabrał chłopca, chcąc pokazać mu okolicę. Pewnie sam zamierzał odświeżyć znajomość ze Swallowbrook, gdzie dorastał wśród ludzi, którzy potem zostali jego pacjentami i przyjaciółmi.

Wracając do domu, musiała przejść przez park obok szkoły. Zdziwiło ją, że w sobotę nie było w nim spacerowiczów ani bawiących się dzieci.

Nagle dostrzegła Nathana i chłopca, którzy samotnie oglądali kolejne atrakcje na placu zabaw.

– Nie zatrzymuj się – mruknęła do siebie zdecydowanym tonem. –

Gdyby Nathan chciał cię zobaczyć, miał na to całe przedpołudnie. Nie dawaj mu powodu do satysfakcji... nie pozwól mu myśleć, że go śledziłaś.

Obaj wyglądali na zagubionych w tym opustoszałym parku. Toby usiadł na huśtawce, a Nathan pochylił się i zaczął go bujać. Kiedy zauważył przechodzącą obok Libby, wyprostował się, pomógł chłopcu zeskoczyć z krzeselka i obaj ruszyli w jej kierunku. Teraz mogła mu się przyjrzeć lepiej niż poprzedniego dnia.

Zauważyła, że czas spędzony w Afryce zostawił na nim wyraźne ślady.

Był szczuplejszy i mniej dynamiczny niż kiedyś, ale włosy miał takie jak dawniej, a oczy wciąż orzechowe.

– Nie mogę uwierzyć, że zamierzałaś przejść koło nas bez słowa – zaczął, podchodząc do niej.

13

– Dlaczego? – zapytała opanowanym głosem. – A o czym tu mówić?

– Ja chciałbym powiedzieć, że... zmartwiła mnie wiadomość o śmiertelnym wypadku Iana Jeffersona, a jeśli chodzi o... – Urwał, bo stojący obok niego chłopczyk pociągnął go za rękę.

– Czy mogę pójść na zjeżdżalnię, wujku? – zapytał.

– Oczywiście, idź – odparł Nathan. – Za chwilę przyjdę do ciebie. –

Libby patrzyła na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi, więc wyjaśnił: –

Właśnie jestem w trakcie załatwiania adopcji Toby'ego. Jego rodzice nie żyją. Zginęli w czasie podróży po Europie. Zatonął prom, którym płynęli.

Na szczęście mały ocalał. Jego ojciec był moim najlepszym przyjacielem.

Poza tym jestem ojcem chrzestnym tego chłopca. Po wypadku wziąłem go do siebie i wystąpiłem o prawo do adopcji, bo żaden z jego krewnych nie

wysunął roszczeń do opieki nad nim. Sprawa jest teraz w toku i niebawem mały będzie moim prawnym synem.

– Jak dajesz sobie radę? – zapytała, kiedy ból wywołany świadomością, że Nathan ma własną rodzinę, zaczął ustępować.

– Początkowo było dość ciężko, bo choć Toby znał mnie dość dobrze,

*TL R*

ciągle odczuwał brak rodziców. Powoli przyzwyczajają się do obecnej sytuacji

I teraz ani na chwilę nie spuszcza mnie z oka.

Biedny malec, biedny ojciec chrzestny, pomyślała. I ja też... Jak dam sobie radę, mając go za sąsiada i doskonale pamiętając to, co powiedział mi wtedy na lotnisku? Od tej pory nigdy nie był w Swallowbrook. A teraz jeszcze zamieszkał w sąsiednim domu, tak jakby wtedy nic się nie stało, jakby w ogóle mnie nie zranił.

Nathan patrzył na nią pytającym wzrokiem.

– Ile lat ma Toby? – zapytała, chcąc odwrócić jego uwagę od siebie.

14

– Zaledwie pięć, a do tej katastrofy promu doszło trzy miesiące temu.

Pewnie czytałaś o tym w prasie albo oglądałaś relacje w telewizji.

Libby lekko kiwnęła głową.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała, siląc się na neutralny ton. – Czy chcesz zapisać Toby'ego do miejscowej szkoły?

– Już to zrobiłem. Nie jestem pewny, jak mały zareaguje na kolejną zmianę. Muszę postępować z nim ostrożnie i delikatnie. Niebawem zacznie

się denerwować, czego, oczywiście, można oczekiwać.

Libby poczuła napływające do oczu łzy. Zrobiło jej się smutno, że

Nathan musiał wziąć na swoje barki ciężar odpowiedzialności za takie małe dziecko. Doszła do wniosku, że wrócił do Swallowbrook tylko ze względu na Toby'ego.

Kiedy czekali na chłopca, stojąc obok niewielkiej zjeżdżalni, Libby zauważyła, że Nathan się uśmiecha, co ją nieco zdziwiło, bo biorąc pod uwagę to, co przed chwilą powiedział, nie miał zbyt wielu powodów do radości.

*TL R*

15

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Zaczęła się zastanawiać, jak to wszystko ogarnąć. Zaledwie wczoraj przyleciała do Anglii, a potem przyjechała samochodem do domu po dwóch tygodniach wypoczynku w Hiszpanii. Dzisiaj była w parku z Nathanem i dzieckiem, które miał zaadoptować. Choć współczuła im z powodu śmierci rodziców chłopca, to odczuwała ulgę, że podczas pobytu w Afryce Nathan nie znalazł sobie żony i nie założył rodziny.

Gdyby wiedziała, że w niedalekiej przyszłości Nathan wraca do Swallowbrook, miałyby czas, by przygotować się na spotkanie z mężczyzną, który wyjeżdżając, dał jej aż nazbyt wyraźnie do zrozumienia, że nie odwzajemnia jej uczuć. A teraz czuła się tak, jakby została wypuszczona na szerokie wody.

Pochyliła się, chcąc podnieść torbę z zakupami, ale Nathan ją ubiegł.

– Ja to wezmę – oświadczył, a potem odwrócił się do Toby’ego, który po raz setny zjeżdżał ze zjeżdżalni, i oznajmił: – Musimy już iść, Tobias.

Kiedy chłopiec podbiegł do nich, ruszyli w milczeniu w kierunku

*TL R*

domu.

– Czy widziałeś się z ojcem, Nathan? – zapytała Libby przed bramą swojej posesji. – Zastanawia się nad przejściem na emeryturę.

Kiwnął potakująco głową.

– Tak. Byliśmy u niego wczoraj w czasie przerwy między dostawą mebli i innych zamówionych rzeczy. Zanim ty wróciłaś z...

– Więc kiedy ojciec odejdzie, będzie deficyt lekarzy – stwierdził Nathan, podczas gdy ona szukała w torebce kluczy.

– Tak. John i ja rozmawialiśmy z jedną, a może z dwiema osobami

16

rokującymi nadzieję, ale on nie chciał podjąć decyzji, co mnie bardzo zdziwiło. Teraz rozumiem dlaczego. Po prostu czekał, aż wrócisz do Swallowbrook.

Nathan kiwnął głową.

– To całkiem możliwe, ale kiedy poznał moje plany związane z

Tobym, zdał sobie sprawę, że to się nie uda. Rano muszę odprowadzić małego do szkoły, a po południu czekać na niego, aż skończy lekcje.

– Więc możesz pracować tylko w niepełnym wymiarze godzin, tak?

– Uhm, dopóki nie zatrudnię opiekunki, ale on już miał tyle zmian, żeby boję się oddawać go dodatkowo pod opiekę obcej osoby.

Libby w końcu znalazła klucze, ale zanim włożyła je do zamka,

musiała Nathanowi coś powiedzieć.

– Może twój ojciec chce, żebyś wrócił do przychodni, Nathan, ale ja...

chyba nie. Mam zorganizowane życie, w którym nie przewiduję pracy z

tobą. Obecnie w ośrodku jesteśmy ja i Hugo Lawrence, który przyszedł do

nas z przychodni ogólnej w Bournemouth, żeby pomagać siostrze i jej

dzieciom. Ona niedawno owdowiała i nie najlepiej daje sobie radę.

*TL R*

Mamy także trzy pielęgniarki, trzy recepcjonistki na niepełnych

etatach i Gordon Jessup. Z pielęgniarką środowiskową i położną, które

przyjeżdżają tylko w razie potrzeby, tworzymy wspaniały zespół. Do

kompletu brakuje nam tylko jednego lekarza. Nie lubię przeprowadzać

rozmów kwalifikacyjnych, to nie jest moja specjalność. Poza tym trudno jest

obsadzić wolny etat...

– Ale mnie nie chcesz, tak?

– No, szczególnie, ale jako starszy wspólnik powinnam chyba

zapomnieć o osobistych odczuciach i mieć na względzie dobro pacjentów.

Pewnie ogromnie się ucieszą, widząc na liście lekarzy twoje nazwisko. Poza

17

tym przypuszczam, że pracując w niepełnym wymiarze godzin, możesz

zrobić dla nas bardzo dużo. Przedtem nie brałam tego pod uwagę. – Milczała

przez chwilę, a potem dodała: – Więc jeśli tego chcesz, to przyłącz się do

nas.

– Wielkie dzięki – odparł z zagadkowym uśmiechem.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że zasługuje na jej brak entuzjazmu.

Ale czy odczuwałaby to samo, gdyby wiedziała, że chciał z nią porozmawiać tuż przed jej ślubem? Jednak za żadne skarby świata nie wykorzystaliby tego argumentu, żeby zmienić tok jej myśli.

Nie spodziewał się, że Libby powita go w Swallowbrook z wielką pompą czy rzuci mu się w ramiona. Miał jednak nadzieję, że wybaczy mu to, co dawno temu powiedział jej na lotnisku, tuż przed wyjazdem.

Wrócił do Swallowbrook po części przez wzgląd na Toby'ego, ale zawsze żywił cień nadziei, że pewnego dnia spotka Libby i zrekompensuje jej swoje zachowanie w przeszłości.

– Czy możesz wpaść do przychodni w poniedziałek rano i ustalić godziny pracy? – zapytała. – Jestem prawie pewna, że o dziesiątej będę

*TL R*

miała chwilę przerwy.

– Tak, oczywiście – odparł potulnie, ale błysk w jego ciemnych oczach mówił coś innego.

Wcale się nie zmienił, pomyślała. Nathan Gallagher nadal robi, co mu się podoba.

– Zatem jesteśmy umówieni w poniedziałek o dziesiątej – oznajmiła, wsuwając klucz do zamka.

Pochyliła się i pocałowała Toby'ego w policzek.

– Wiesz, Toby, mamy tutaj wspaniałą szkołę – rzekła łagodnym tonem.

Chłopiec był dość nieśmiały. Miał gęste jasne włosy, lekko kręcone.

Do tej pory nie odezwał się ani słowem, ale teraz najwyraźniej postanowił coś powiedzieć.

– Czy pani jest przyjaciółką mojego wujka? – zapytał.

Nathan spojrział ze zdumieniem najpierw na niego, a potem na nią.

– Nie, ja z nim kiedyś pracowałam – odparła Libby.

Toby, wyraźnie zadowolony z jej odpowiedzi, przygotował kolejne, bardziej osobiste pytanie.

– Czy ma pani dzieci?

– Nie. Niestety, nie.

– Dlaczego?

– Bo do tej pory nie udało mi się znaleźć mężczyzny, który mógłby być ich tatą – odrzekła.

– To dlaczego...? – Nie dokończył, bo Nathan wziął go za rękę, zamierzając odejść.

– Pożegnaj się z doktor Hamilton – powiedział do Toby'ego, a potem spojrział na Libby i dodał z lekkim uśmiechem: – Zatem do zobaczenia o

*TL R*

dziesiątej w poniedziałek.

Libby kiwnęła głową, otworzyła drzwi i weszła do wnętrza domu.

Wydawało się, że niedziela upłynie bez żadnych wydarzeń, za co

Libby była wdzięczna losowi. Jedząc śniadanie, zauważyła Nathana i

Toby'ego, którzy szli podjazdem, niosąc wędkę, a potem wsiedli do

samochoду i odjechali. Doszła do wniosku, że pewnie zamierzają spędzić



trochę czasu z ojcem Nathana w sosnowym domku, do którego ostatnio starszy pan się przeprowadził.

Kiedy zbliżał się wieczór, postanowiła popłynąć jednym z parowców, które wolno posuwały się po wodach jeziora niezliczoną ilość razy i wysiąść

19

na końcowym przystanku, by zjeść kolację w swojej ulubionej restauracji.

Na statku było pełno ludzi, więc stała, trzymając się relingu i obserwowała mijane obiekty: wspaniałe nowy szpital leżący tuż nad brzegiem jeziora oraz domy zbudowane z jasnoszarego kamienia z własnymi pomostami i prawem do połowu ryb.

Ciekawe, czy Nathan kocha te okolice tak bardzo jak ona? Czy podczas tych upalnych dni spędzonych w Afryce kiedykolwiek pragnął, by wrócić do korzeni? Gdyby tak było, to przynajmniej mieliby z sobą coś wspólnego.

– Ciekawe, ile ryb on i Toby złowili w rzece obok sosnowego domku

Johna – mruknęła pod nosem.

Nagle usłyszała za swoimi plecami głos Nathana, więc szybko się odwróciła.

– Kiedy byłem daleko stąd, wyobrażałem sobie, że płynę takim statkiem. I tylko dzięki temu udało mi się nie zwariować.

Zanim zdołał rozwinąć ten temat, Toby pociągnął Libby za rękaw.

– Złowiliśmy kilka ryb, doktor Hamilton – oznajmił przejętym

*TL R*

głosem.

– Naprawdę? – zapytała z podziwem. – Ile?

– Dwie. Jedna to łosoś, a druga szczupak.

– Ale szczupaka musieliśmy wrzucić z powrotem do jeziora, bo to wyjątkowa ryba – wyjaśnił Nathan.

– A gdzie jest teraz łosoś?

– Ojciec przyrządza go na nasz powrót. Chciałem, żeby Toby najpierw popłynął parowcem – odrzekł Nathan, a potem dodał cichym głosem: – Przykro mi, jeśli uważasz, że chodzę za tobą, Libby. Nie miałem pojęcia, że cię tu spotkam. Czy zechciałabyś wrócić z nami i wziąć udział w

20  
kolacji? Ten łosoś jest bardzo duży.

Libby nie zamierzała ulec pokusie. Już wcześniej postanowiła, że będą ich łączyć jedynie stosunki zawodowe. I nic więcej.

– Dziękuję za zaproszenie, ale zamówiłam już stół w mojej ulubionej restauracji i nie mogę zawieść – skłamała.

Nathan odebrał przesłanie ukryte w jej słowach. Nie potraktowała go bardzo chłodno, ale dała mu do zrozumienia, że nie zapomniała, jak obszedł się z nią wtedy na lotnisku. Po raz kolejny zaczął żałować, że nie nawiązał z nią kontaktu po przyjeździe do Afryki i nie przeprosił jej za swoje zachowanie. Wiele miesięcy później przeleciał pół świata, by porozmawiać z nią, zanim zostanie żoną Jeffersona, ale spóźnił się o kilka sekund i wrócił do Afryki, nie znając odpowiedzi na swoje pytania.

Ale teraz był w domu, w Swallowbrook, a Libby nie miała męża, choć niewątpliwie nadal odczuwała żal z powodu jego śmierci. A on wciąż nie

wiedział, jak głębokie uczucie żywiła w dawnych czasach.

– W porządku – odparł.

Wydała mu się bardzo samotna, kiedy zobaczył ją przy relingu,

*TL R*

obserwującą, jak parowiec tnie fale jeziora, torując sobie drogę, i w efekcie zapragnął zaprosić ją do domu ojca, ale ona znów się przed nim zamknęła.

Kiedy przybili do brzegu, Nathan z Tobym zostali na pokładzie,

gotowi do powrotu, a Libby pożegnała się z nimi zdawkowo, zeszła na brzeg

i ruszyła w stronę restauracji, którą wykorzystała jako pretekst, by wykręcić

się od wizyty w sosnowym domu.

W poniedziałek punktualnie o dziesiątej rano rozległo się pukanie do

drzwi jej gabinetu, zapowiadające przybycie Nathana. Libby odsunęła

krzesło, wstała i wpuściła go do pokoju.

– Gdzie jest Toby? – zapytała, widząc, że Nathan przyszedł sam.

21

– Bawi się zabawkami w poczekalni. Jedna z recepcjonistek go pilnuje

– odparł, a potem usiadł naprzeciwko niej i zapytał: – Czy jedzenie ci

smakowało?

– Niespecjalnie – przyznała szczerze.

– Ale dlaczego?

– Sama nie wiem. Może dlatego, że lubię świeżo złowionego łososia.

– Ale nie faceta, który go złowił?

– Nie do niego nie czuję – powiedziała, a potem pospiesznie dodała: –

Czekają na mnie pacjenci, Nathan. Czy możemy przejść do sedna? W jakich

godzinach mógłbyś przyjmować?

– Od wpół do dziesiątej rano do wpół do czwartej po południu, bo o tej porze kończą się zajęcia w szkole. Zanim przyszedliśmy tutaj, byliśmy na spotkaniu z dyrektorem i ustaliliśmy, że Toby zacznie szkołę od jutra. Dzisiaj zabiorę go do miasta i kupię mu mundurek oraz tornister. Jeśli się zgodzisz, to myślę, że mógłbym rozpocząć pracę w środę. Wtedy miałbym jutrzejszy dzień wolny na wypadek, gdyby Toby nie chciał pójść do szkoły i musiałbym go przekonywać.

*TL R*

– Dobrze. Wobec tego zaczynasz w środę. Gabinet twojego ojca na przeciwległym końcu korytarza jest wolny. Ponieważ poza Gordonem cały personel jest nowy, przedstawię cię wszystkim... oczywiście, jeśli tego chcesz.

– Naturalnie. Zdaje się, że znam jedynie rozkład tego budynku... no i ciebie, Libby.

W marzeniach, pomyślała. Pogodziła się z tym, że Nathan jest jej sąsiadem, ponieważ nie miała wyboru. Pogodziła się z tym, że ma z nią pracować, bo ceniła go jako lekarza, ale na tym koniec. Nathan nigdy nie będzie jej dobrym znajomym.

22

Nathan został przedstawiony przez Libby pracownikom przychodni, a potem zabrał Toby'ego i razem poszli do miasta po szkolny mundurek.

Nazajutrz rano Libby zobaczyła ich pod oknem przychodni i poczuła ucisk w gardle na widok małego chłopca wyglądającego olśniewająco w

zielono – złotej marynarce, dobranym do niej bawełnianym podkoszulku i krótkich spodenkach. Nathan trzymał go za rękę i patrzył na niego opiekuńczym wzrokiem.

Kiedyś marzyła o podobnej sytuacji. Śniła, że idzie z kochającym ją Nathanem i dziećmi, które urodziła, ale to był tylko sen. Z głupoty poślubiła innego mężczyznę. Ten związek był koszmarem.

Potrząsnęła głową, chcąc wyrzucić te wspomnienia z pamięci. Ma pracę, pacjentów, którzy czekają na wizytę, i potrzebuje spokoju. Nie chciała też rozmyślać o wydarzeniach ostatniego weekendu.

Henrietta Weekes regularnie odwiedzała przychodnię w związku z wadą serca wywołaną szkarlatyną, na którą chorowała w dzieciństwie. Była elegancką inteligentną kobietą i zwykle nie robiła zbyt dużego zamieszania, ale tego dnia odczuwała ból i musiała jak najszybciej zobaczyć się z

*TL R*

lekarzem.

Libby uważnie ją osłuchiwała.

– Jak, do licha, udało się pani dotrzeć tutaj w tym stanie, Henrietto? – zawołała.

– Przywiózł mnie syn – wykrztusiła pacjentka.

– To dobrze, że nie przyszła tu pani pieszo – skomentowała Libby. –

Natychmiast skieruję panią na oddział intensywnej opieki kardiologicznej do nowego szpitala. Pojedzie tam pani karetką. W ten sposób zostanie pani przyjęta szybciej, niż gdyby zawiózł tam panią syn. Wezwę pielęgniarkę, która pomoże pani wrócić do poczekalni, a ja w tym czasie zadzwonię po

ambulans. Kiedy znajdzie się już pani na oddziale intensywnej terapii, będzie pani w godnych zaufania rękach.

– Jeśli dożyję... – mruknęła Henrietta Weekes, siląc się na uśmiech.

W miarę upływu dnia Libby nie miała ani chwili, by myśleć, co robi Nathan, dopóki Toby nie skończy lekcji. Albo o tym, jak mały osierocony chłopiec dał sobie radę pierwszego dnia w szkole. Doszła do wniosku, że może znajdzie na to wolną chwilę po pracy, gdy wróci do domu.

Zabierała się właśnie do przygotowania sobie czegoś na kolację, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Gdy je otworzyła, ujrzała Toby'ego, który uśmiechał się do niej serdecznie.

– Wujek Nathan pyta, czy nie zechciałaby pani przyjść do nas na kolację?

Sprytny wujek, pomyślała. Doskonale wie, że nie odmówię, jeśli przyśle Toby'ego, żeby mnie zaprosił.

Czyżby nie dotarło do niego to, że kiedy płynęliśmy statkiem, odmówiłam pójścia do sosnowego domku?

*TL R*

Toby spoglądał na nią niewinnym wzrokiem, czekając na odpowiedź.

– Tak, z miłą chęcią, Toby. Kiedy mam przyjść?

– Teraz, doktor Hamilton.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Słyszac po raz kolejny, że Toby, zwracając się do niej, używa jej tytułu oraz nazwiska, pomyślała, iż lepiej

będzie, jeśli pozwoli mi mówić do siebie po imieniu.

– Mamy paluszki rybne i lody. To wybór Toby’ego – oznajmił

Nathan, kiedy weszła niezdecydowanym krokiem do kuchni. – Chcemy uczcić jego pierwszy dzień w szkole – dodał, a potem dokończył, szepcząc jej do ucha: – Który, dzięki Bogu, uważa za udany.

24

– Wyobrażam sobie, jak ci ulżyło – odparła, patrząc na chłopca, który, czekając na kolację, kopał w ogrodzie piłkę.

Nathan w milczeniu kiwnął głową.

– Jak oceniasz moje wysiłki, żeby czuł się tu jak u siebie w domu? – zapytał.

Libby rozejrzała się wokół siebie.

– To imponujące. Po prostu harmonizujące połączenie luksusu i przytulnego nastroju.

– To właśnie chciałem osiągnąć. Teraz, kiedy pokonaliśmy przeszkodę, jaką był jego pierwszy dzień w szkole i zaadaptowaliśmy się tutaj, mam nadzieję, że możemy zacząć zapuszczać korzenie i zostać częścią lokalnej społeczności. Tak jak było wcześniej.

– Możesz tylko służyć mieszkańcom naszego miasteczka jako lekarz pierwszego kontaktu – oświadczyła z naciskiem. – A może zmieniłeś zdanie?

– Nie. Oczywiście, że nie. Z niecierpliwością czekam na jutrzejszy dzień... w przeciwieństwie do ciebie.

*TL R*

Dostrzegł pojawiające się na jej policzkach rumieńce i stwierdził, że teraz Libby wygląda bosko. Po raz kolejny przypomniał sobie sprawę swojego romansu, który zakończył się przed jego wyjazdem do Afryki. Wciąż otrząsał się na myśl o nim i miał wyrzuty sumienia, że tak brutalnie potraktował Libby na lotnisku.

Zerwane zaręczyny z Felice Stopford uczyniły go nieufnym wobec miłości. To było uczucie, którego w pełni nie rozumiał i które przetrwało. To przez nie potraktował Libby w sposób tak lekceważący, gdy wyznała mu, jak bardzo jej na nim zależy.

Dla Felice „miłość” oznaczała pieniądze i pozycję społeczną,

25

kosztowne prezenty, wystawne kolacje, urlopy za granicą w luksusowych hotelach, a on zaczął sobie uświadamiać, że Felice nie jest stworzona dla niego, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Libby zaczęła pracować w przychodni.

Poznał

swoją

przyszłą

narzeczoną

na

uroczystym

lunchu

dobroczynnym, podczas którego miał wygłosić mowę na temat ochrony zdrowia i opieki medycznej w tym rejonie. Felice wyróżniała się wśród



tlumu skromnie ubranych słuchaczy jak latarnia morska na szczycie  
wzgórza. Miała ciemne włosy, bujne kształty i dużo wdzięku. Kiedy Nathan  
skończył wykład, ruszyła prosto w jego kierunku i przedstawiła się jako  
przedstawicielka podobnych organizacji w Stanach Zjednoczonych,  
zajmująca się pozyskiwaniem sponsorów.

Jej zaproszenie na lunch było początkiem ich romansu, który zaczął się  
od euforii, a skończył jak najgorzej, ponieważ Nathan stopniowo  
uświadamiał sobie, że Felice ceni zupełnie inne wartości niż on. Kiedy  
zaczął lepiej ją poznawać, odkrył, że jest zachłanna i powierzchowna, a jej  
pośpiech oraz pragnienie wyjścia za niego za mąż obudziły w nim niejasne

*TL R*

przecucie nadciągającego zagrożenia.

Gdy zerwał zaręczyny, Felice natychmiast wróciła do Stanów  
Zjednoczonych. Niedługo potem jej koleżanka powiedziała mu, że miała  
tam kochającego męża w podeszłym wieku, którego pragnęła się pozbyć i  
zastąpić kimś takim jak on.

Ta wiadomość oburzyła go, poczuł się poniżony i postanowił podjąć  
pracę za granicą. Tak wyglądały jego sprawy osobiste, kiedy Libby  
otworzyła przed nim serce. Felice obudziła w nim podejrzliwość wobec  
kobiet, a konsekwencje poniosła Libby.

Wiedział, że może przynajmniej zastosować się do jej warunków i

26

respektować życzenia dotyczące ich relacji zawodowych.

Kiedy kończyli jeść kolację, Toby'emu zaczęły opadać powieki.

– To był dla niego dzień pełen przeżyć, Libby – powiedział Nathan. –

Jeśli pozwolisz, to położę go spać. Tam są czasopisma i telewizor, jeśli zechcesz na mnie poczekać. – Wziął na ręce śpiącego chłopca i zaniósł go na górę.

Kiedy została sama, poszła do kuchni, w której panował bałagan po posiłku. Doszła do wniosku, że nie zostawi go Nathanowi i pozmywa naczynia, a potem wyjdzie stąd tak szybko, jak tu przyszła.

Po chwili w kuchni panował już porządek.

Nathan zszedł na dół w chwili, gdy Libby usiadła przy stole i zaczęła pisać do niego krótki list z podziękowaniem za kolację. Kiedy odwróciła się do niego twarzą, spojrzał na nią, pytająco unosząc brwi.

– Właśnie miałam sobie pójść i chciałam zostawić ci kartkę – wyjaśniła.

– Zamierzałaś wyjść, kiedy mnie tu nie było? – zapytał ironicznym tonem.

*TL R*

– Tak, coś w tym rodzaju – odparła wyzywająco.

Nathan westchnął.

– Więc idź, Libby, nie pozwól się zatrzymywać. Pewnie jutro w przychodni będzie bardzo wesoło.

– Niekoniecznie – odrzekła spokojnie. – Pod warunkiem, że oboje będziemy zachowywać się jak dorośli.

Nathan zacisnął zęby.

– Dlaczego nie powiesz wprost, że nie wybaczyłaś mi mojego

zachowania wobec ciebie wtedy, na lotnisku?

Czego dotąd żałuję, dodał w myślach.

27

– To, co wówczas powiedziałaś, należy do przeszłości. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Poza tym od tamtego czasu wiele się zmieniło.

Dlaczego, mieszkając po sąsiedzku, pracując razem, nie możemy być ze sobą w dobrych stosunkach i zapomnieć o tym?

Nathan nadal miał mocno zaciśnięte zęby i błyski w oczach, ale jego głos zabrzmiał już łagodniej.

– Nie mam nic przeciwko temu. Zobaczymy się jutro, Libby – powiedział, a kiedy wstała, dodał: – Dziękuję za posprzątanie kuchni.

Kiedyś odwdzięczę ci się i zrobię to samo, o ile pozwolisz mi przestąpić próg swojego domu.

Nie chcąc wypowiadać się na ten temat, obdarzyła go uśmiechem, a potem wyciągnęła rękę w stronę klamki.

– Mam nadzieję, że Tobie będzie zadowolony z jutrzejszego dnia spędzonego w szkole – powiedziała i wyszła w zapadający zmrok. – Życzę ci dobrej nocy, Nathan.

– Ja tobie również – odparł, stojąc na progu i patrząc, jak Libby szybko oddala się jego podjazdem.

*TL R*

Kiedy dotarł do niego odgłos zamykanych przez nią drzwi, wszedł do domu i zaczął się zastanawiać, czy to, że będzie pracował w przychodni, nasili napięcie między nimi, czy też je złagodzi.

**ROZDZIAŁ TRZECI**

Nazajutrz rano Libby usiłowała nie zerkać na zegarek, czekając na Nathana, który miał rozpocząć pracę. Mimo swoich odczuć doskonale wiedziała, że Nathan sprawdzi się jako lekarz. Podobnie jako pełen poświęcenia opiekun Toby'ego. Z pełnym miłości wsparciem Nathana chłopiec wspaniale adaptował się w swoim nowym życiu. Niestety, w młodym wieku będzie mu brakowało kochającej matki. Nie miała pojęcia, co jego przybrany ojciec zamierza zrobić w tej sprawie. Mając świadomość, że Nathan wciąż jest atrakcyjny i bardzo ją pociąga, przypuszczała, iż niebawem ustawią się w kolejce kobiety pragnące odgrywać rolę matki Toby'ego.

Oczywiście, ona nie zamierzała startować w tej konkurencji. Wczoraj wieczorem próbowała dać mu jasno do zrozumienia, że poza stosunkami zawodowymi nie może ich nic wiązać, ale on stale grzebał w przeszłości...

Zdecydowała, że od tej pory będzie traktowała go z sympatią, ale musi zachować wobec niego dystans. Nie pozwoli mu wracać do minionych

*TL R*

wydarzeń, choćby dlatego, że wspomnienia związane z tymi przeżyciami są upokarzające dla nich obojga.

Poza tym nie był to odpowiedni moment, by myśleć o Nathanie, bo czekali na nią pacjenci. Pierwszy w kolejce był Donald Johnson, mężczyzna po osiemdziesiątce.

– Co mogę dla pana zrobić, panie Johnson? – spytała, kiedy wszedł do

gabinetu. – Czy przyszedł pan do mnie w związku z badaniami, które panu zaleciłam?

– Owszem – odparł mężczyzna.

29

– Tak też myślałam. Dziś rano otrzymałam list ze szpitala dotyczący testów pańskich nerek, o które prosiłam, i zamierzałam do pana zadzwonić.

Wszystko wskazuje na to, że jedna z nich nie funkcjonuje, a druga, choć pracuje zupełnie dobrze, nie jest wystarczająco silna.

– Rozumiem. Więc jedna z moich nerek nie działa, a druga jest słaba – powiedział gderliwym tonem.

Libby uśmiechnęła się do niego.

– To nie wygląda aż tak ponuro, jak się wydaje. Z wiekiem stan naszych nerek stopniowo się pogarsza, ale wiele osób żyje tylko z jedną...

Słyszemy o

tych, którzy oddali komuś swoją zdrową nerkę i nadal

cieszą się dobrym zdrowiem. Ale choć w pana przypadku ta, która wciąż

funkcjonuje, najlepsze lata ma za sobą, jestem pewna, że nadal będzie

spełniać swoją rolę. Dostałam wiadomość ze szpitala, że chcą tam pana

widywać co trzy miesiące. To oznacza, że będą bacznie je obserwować,

więc na razie pańskie obawy są bezpodstawne.

– Nie miałbym ich, gdyby nie posłała mnie pani na te badania.

– To metoda ogólnie stosowana przez lekarzy pierwszego kontaktu –

*TL R*

wyjaśniła. – I z całą pewnością nie zaszkodzi to pana nerkom, a teraz będzie

pan regularnie badany, co, oczywiście, wyjdzie panu na dobre.

– Tak. Przypuszczam, że ma pani rację – przyznał niechętnie, wstając z krzesła. – Dziś po południu wybieram się na ryby do Johna Gallaghery. To nieco poprawi mi nastrój. Aha, John mówił mi, że Nathan wrócił do Swallowbrook z jakimś chłopcem, którym ma się opiekować. Czy on będzie leczył w naszej przychodni?

– Oczywiście. Zaczyna od dziś, ale trochę później, kiedy odprowadzi synka do szkoły.

– To wspaniała wiadomość! – zawołał. – Będzie jak za dawnych

30

czasów.

Niezupełnie, pomyślała, kiedy pan Johnson wyszedł z gabinetu, robiąc miejsce następnemu pacjentowi.

– Libby, to był przebłysk geniuszu, żeby zaproponować Nathanowi Gallagherowi pracę w przychodni – pochwalił ją Hugo Lawrence, stając w drzwiach jej gabinetu.

Widząc jego entuzjazm, uśmiechnęła się do niego. Musiała jednak pamiętać, że Nathan uważał swój powrót na stanowisko lekarza pierwszego kontaktu za rzecz oczywistą.

Potem cała trójka lekarzy spotkała się w przerwie na lunch.

– Nathan, czy chcesz dzisiaj odbyć wizyty domowe, żeby poznać pacjentów – zapytała Libby – czy też wolisz odłożyć to o kilka dni, żeby najpierw się tutaj zaadaptować?

Nathan wahał się przez chwilę.

– Może zaczęłbym od jutra, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Wolałbym być w pobliżu szkoły na wypadek, gdyby dyrektor chciał się ze mną skontaktować po drobnym epizodzie, który wydarzył się dziś rano.

*TL R*

Wiem, że to brzmi tak, jakbym zbytnio przejmował się głupstwami, ale...

– Oczywiście, że tak – przerwała mu chłodnym tonem. – Wobec tego ja cię zastąpię, a ty i Hugo zostanieie tu i przyjmiecie pozostałych pacjentów.

Kiedy jechała na pierwszą wizytę domową, musiała minąć szkołę.

Widząc, że dzieci są na boisku, zatrzymała samochód, wysiadła i zaczęła rozglądać się za Tobym.

W pewnej chwili dostrzegła jego jasne kręcone włosy, poruszające się w rytm jego kroków, kiedy gonił kolegę, wcale nie wykazując niechęci do spędzania tutaj czasu. Gdy zauważył, że Libby stoi za ogrodzeniem,

31

podbiegł do niej, z trudem łapiąc powietrze.

– Czy wszystko w porządku, Toby? – spytała łagodnie.

– Tak, proszę pani – wykrztusił, dysząc. – Świetnie się bawię – dodał i pobiegł do kolegi.

Gdy wsiadła do samochodu, wykręciła numer przychodni i poprosiła o połączenie z Nathanem.

– Nie musisz martwić się o Toby’ego – powiedziała, gdy podniósł słuchawkę. – Dzieciaki były na boisku, kiedy przejeżdżałam obok szkoły. Zatrzymałam się i podeszłam do ogrodzenia. Byłam ciekawa, czy go tam

zobaczę. Był w dobrym humorze. Gonił jakiegoś kolegę, a kiedy mnie zobaczył, podbiegł do płotu. Spytałam go, czy wszystko jest w porządku, a on odparł, że świetnie się bawi.

Nathan milczał przez chwilę.

– Dziękuję ci, Libby – powiedział swoim niskim głosem. – To bardzo miło z twojej strony, że zadałaś sobie tyle trudu.

– To nic takiego – odrzekła. – Do zobaczenia później – dodała i się rozłączyła.

*TL R*

Rodzina państwa Pellows była bardzo dziwna. Ciągle znajdowała się w sytuacji kryzysowej.

Angelina, matka, była artystką. Kiedy nachodziła ją wena twórcza, znikwała w pracowni na całe dni. Nie robiła zakupów ani nie sprzątała w domu położonym na samym końcu miasteczka. Jej mąż, Malik, pracował w zarządzie lasów. Podczas nieobecności żony musiał opiekować się dwójką ich dzieci i dbać o dom. Specjalnie nie narzekał, bo Angelina prawie zawsze sprzedawała swe obrazy, ale gdy pojawiała się w domu, wszyscy oddychali z ulgą.

Dzieci były zdrowe i silne, ale tego dnia jedno z nich źle się poczuło.

32

Malik zadzwonił do przychodni i poprosił, by jakiś lekarz odwiedził jego sześciolletnią Ophelię, u której ostatnio rozpoznano odrę, a teraz miała wysoką temperaturę, zawroty głowy i skarżyła się na ból uszu.

Kiedy Libby do nich przyjechała, zauważyła, że Angelina zniknęła po



raz kolejny, a Malik przygotowuje właśnie coś w rodzaju lunchu dla siebie i dla córki, która leżała na kanapie w salonie.

Po obejrzeniu jej uszu wziernikiem stwierdziła, że błony bębenkowe są spuchnięte. Kiedy spytała ją, gdzie odczuwa ból, mała wskazała miejsce, w którym kość policzkowa styka się z uchem wewnętrznym.

– Podejrzewam, że Ophelia ma wirusowe zapalenie ucha wewnętrznego – oznajmiła Libby ojcu. – To jest infekcja ucha środkowego, która powoduje zakłócenia równowagi i dość silny ból. Są dwa rodzaje tej choroby: wirusowa i bakteryjna. Wirusowa jest mniej groźna, ale nie wolno jej lekceważyć. Córka musi odpoczywać, a ja przepiszę jej antyhistaminę I środki przeciwbólowe. Proszę dzwonić do przychodni, gdyby jej stan się pogorszył, a ja natychmiast przyjadę. – Rozejrzała się po pokoju, w którym panował nieporządek, i dodała: – Rozumiem, że Angeliny nie ma w domu,

*TL R*

tak?

– Owszem, jest w pracowni – odrzekł posępnie Malik. – Wzięła sobie artystyczny urlop naukowy, który może potrwać kilka dni, a nawet tygodni.

Libby z trudem powstrzymała uśmiech na wspomnienie jego żony ubranej w złoty kaftan, ze sznurami koralu na szyi i bransoletami na rękach.

Przypominała bardziej wróżkę niż artystkę malarzkę.

Libby dość szybko uporała się z pozostałymi wizytami domowymi.

Kiedy wracała do przychodni, na chwilę zatrzymała się nad jeziorem, które było tak piękne, że jego widok zawsze zapierał jej dech w piersi. Białe żagle jachtów ostro rysowały się na tle nieba, a jasnoszare kamienne domy były

wyraźnie widoczne na porośniętej drzewami wyspie pośrodku jeziora.

Niechętnie wróciła do samochodu i ruszyła w kierunku przychodni.

Nagle zdała sobie sprawę, że Nathan siedzi w gabinecie, który przedtem należał do jego ojca, i przyjmuje popołudniowych pacjentów. Uświadomiła sobie, że to tylko kwestia kilkunastu minut, bo za chwilę będzie musiał odebrać Toby'ego ze szkoły.

– Tak się cieszę, że znów tu pracuję, Libby – powiedział, gdy weszła do jego gabinetu. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mi tego brakowało, kiedy byłem za granicą. – Zerknął na nią i zauważył jej pełną niedowierzania minę. – Co? Uważasz, że kłamię?

– Nie jestem pewna – odparła. – Od chwili twojego wyjazdu do Afryki ani razu nas nie odwiedziłeś, prawda? Poza tym bardzo chciałeś tam jechać.

Teraz jest odpowiedni moment, by powiedzieć jej, że tu przyjechał, o czym nikt nie wiedział, ale nagle powróciły ponure wspomnienia z jej ślubu, których nie był w stanie wyrzucić z pamięci.

Więc brakowało mu tylko przychodni, powtórzyła w duchu Libby.

*TL R*

Nikogo z tych, których tu zostawił...

Kiedy wróciła w końcu do domu, miała nadzieję, że zatrzaśnie za sobą drzwi i odpocznie. Zdawało się, że jej życzenie zostanie spełnione, ale niespodziewanie o zmierzchu usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi.

Była pewna, że tak jak pierwszego wieczoru po przyjeździe Nathana,

tak i teraz zobaczy nowego sąsiada.

– Wiem, że masz mnie dosyć jak na jeden dzień

– zaczął przepraszającym tonem, kiedy otworzyła drzwi – ale kiedy

kładłem Toby’ego spać, powiedział mi, że jutro rano w szkole odbędą się dożynki i że powinien coś przynieść, a ja nie mam niczego odpowiedniego...

34

– Tak – odparła spokojnie. – Taki jest szkolny zwyczaj w okresie żniw. Dzieciaki przynoszą owoce, warzywa, kwiaty, a osoba, którą wybrano do przyjmowania tych darów, wręcza im bochenek chleba w kształcie snopka zboża.

– Rozumiem. Szkoda, że nie powiedział mi o tym wcześniej.

– Nie ma się czym martwić – pocieszyła go. – W ogrodzie za moim domem rośnie drzewko, na którym jest pełno jabłek, a obok niego śliwa z owocami. Jeśli wrócisz tu, kiedy będę po kolacji, to rozwiążemy twój problem. Aha, i przynieś drabinę.

Nathan uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

– Dziękuję. A co do kolacji, to czy zaczęłaś ją już przygotowywać?

Libby potrząsnęła przecząco głową.

– Jeszcze nie. Najpierw chcę wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie wszystkie zarazki, ale wiem, co zrobię, a przygotowanie tego nie zabierze mi zbyt dużo czasu.

– A co to będzie?

– Omlet z chrupiącym chlebem i kieliszkiem wina.

*TL R*

– Nieźle robię omlet i mam też wino, więc jeśli przyniesiesz chleb, to kolacja będzie gotowa, kiedy tylko wyjdiesz spod prysznic. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić, skoro ty zamierzasz wybawić mnie z opresji dożywkowej. Za ile będziesz gotowa?

– Hm, za jakieś dwadzieścia minut – odparła słabym głosem, czując, że powinna mu odmówić.

– W porządku, Libby. Do zobaczenia za chwilę – powiedział, a potem obrócił się i zniknął.

Libby nie zabawiła długo pod prysznicem. W ciągu dwudziestu minut musiała wysuszyć i wyszczotkować włosy, by doprowadzić je do

35

względnego porządku, zrobić makijaż i znaleźć w szafie jakieś ubranie.

Wybrała ładną letnią sukienkę z niebieskiej bawełny, która przylegała do jej kształtnej figury, ale gdy zasuwała zamek błyskawiczny, odezwał się głos rozsądku: Czy ty przypadkiem nie zwariowałaś? Żeby tak się stroić dla mężczyzny, który spławił cię przed laty i nic nie wskazuje na to, żeby zmienił zdanie? Włóż na siebie stare dżinsy i bawełniany podkoszulek. Dasz mu w ten sposób do zrozumienia, że czasy, kiedy go pragnęłaś, dawno minęły.

Posłuchała głosu rozsądku, włożyła stare dżinsy i pasującą do nich koszulkę i ruszyła w kierunku domu Nathana, niosąc z sobą chleb, który w przerwie na lunch kupiła w piekarni.

Kiedy weszła do kuchni, stół był nakryty, a Nathan kończył właśnie smażyć pierwszy omlet. Zsunął go z patelni na talerz, a ona w tym czasie

szybko posmarowała masłem kromki chleba, a potem na jego prośbę napełniła kieliszki winem. Przez cały czas żałowała, że nie włożyła sukienki, którą wybrała na tę nieplanowaną kolację. Zwłaszcza że Nathan miał na sobie eleganckie ubranie, w którym widziała go już wcześniej i była

*TL R*

nim zachwycona.

W czasie kolacji Nathan bez przerwy mówił o przychodni, o Swallowbrook i o zbliżających się dożynkach. W pewnej chwili spytał ją, kto będzie przyjmował dary od dzieci.

– Chyba ja – odparła. – Dyrektor szkoły zdecydował, że skoro tak dużo dzieci i ich rodziców już mnie zna z przychodni, to będzie bardzo miło, jeśli poświęcę im trochę czasu. Odmówiłabym, gdyby miało się to odbyć o późniejszej porze, ale mam być tylko przez pierwsze trzydzieści minut w godzinach porannych, więc Hugo zostanie na gospodarstwie, dopóki się nie zjawię. Co więcej, ty masz być w przychodni o wpół do dziesiątej na

36

wypadek, gdybym się z jakiegoś powodu spóźniła.

– Dobrze. Oczywiście.

Gdy skończyli jeść, posprząтали kuchnię i poszli do salonu.

– Kiedy będę wyciągał drabinę... może mogłabyś zajrzeć do pokoju

Toby'ego i sprawdzić, czy wszystko tam w porządku? Czasami budzi się w nocy i płacze, bo tęskni za mamą.

– Co wtedy robisz? – spytała z niepokojem.

– Przytulam go, dopóki się nie uspokoi i znów nie zaśnie. To

zrozumiałe, że kiedy zamieszkał u mnie, tego rodzaju przypadki zdarzały się bardzo często.

Ale stopniowo ich liczba malała, a od przyjazdu do Swallowbrook nie zdarzyło się to ani razu.

– Czy żałujesz, że wzięłaś na siebie tak dużą odpowiedzialność?

– Skądże znowu! Jeśli kiedykolwiek będę miał własne dzieci, to będę traktował go na równi z nimi. Nic nie odmieni mojej miłości do niego.

Dzięki niemu mam cel w życiu.

On potrafi mocno kochać, pomyślała posepnie. Pewnego dnia pojawi

*TL R*

się na jego drodze jakaś szczęściara, którą obdarzy swą miłością.

– Czy możemy zacząć zrywać owoce? – zapytała, przypominając sobie o swojej propozycji rozwiązania jego problemu w związku z dożynkami. – Z tyłu domu jest lampa, która nam to ułatwi.

Nathan kiwnął głową.

– Wejdę na drabinę i będę zrzucał ci owoce. Czy chcesz, żebym zerwał wszystkie, czy tylko kilka dla Toby'ego?

– Chyba wszystkie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mam duży kosz na jabłka i spore fajansowe naczynie na śliwki.

Zrywanie i zbieranie owoców szło im bardzo sprawnie. Nagle usłyszeli

37

dzwonek telefonu dobiegający z domu Nathana.

– Muszę odebrać go jak najszybciej, żeby nie obudził Toby'ego –

powiedział Nathan, zeskakując z drabiny i biegnąc w stronę domu. – To nie

potrwa długo, Libby.

Kiedy zniknął, przez chwilę stała nieruchomo, a potem zdecydowała, że przecież sama może wejść na drabinę i dalej zrywać jabłka. Była do tego stopnia pochłonięta tym zajęciem, że nie zauważyła Nathana, który wrócił i ją zawołał. Zaskoczona gwałtownie się odwróciła, a drabina, która była oparta o pień drzewa, nagle przechyliła się do tyłu. Libby, będąc już w powietrzu, spodziewała się, że wyląduje na tarasie wyłożonym kamiennymi płytami, ale nie wzięła pod uwagę przytomności umysłu Nathana. Zamiast spaść na ziemię, znalazła się w jego ramionach.

– No, no! – powiedział łagodnie, patrząc na nią. – Dlaczego nie poczekałaś, aż wrócę? – Ich spojrzenia się spotkały. – Ale ty tak nie postępujesz, co?

Była zbyt wstrząśnięta, by zrozumieć, o czym Nathan mówi. Myślała o tym, że przez te wszystkie lata ich znajomości dotknął ją tylko dwukrotnie, i

*TL R*

oba razy bardziej z konieczności niż pożądania.

Po raz pierwszy na lotnisku, kiedy cmoknął ją w policzek, chcąc przeprosić za swoje zachowanie, a dzisiaj uratował ją od upadku i wciąż trzymał w ramionach, niosąc do domu i kładąc na kanapie w jej salonie.

– Czy nic ci nie jest? – zapytał, patrząc na nią z niepokojem.

– Nie. Czuję się dobrze. Jeszcze trochę drzę, ale to wszystko... –

zapewniła go.

Nathan zmarszczył czoło.

– Będę musiał iść, Libby. Tobie jest sam już chyba za długo, ale muszę

być pewny, że nic ci nie dolega. W tej chwili mały śpi w mojej sypialni,

38

więc mam wolny pokój gościnny i łóżko polowe. Czy zechcesz spędzić noc z nami, żebyśmy mogli spokojnie zasnąć? Jeśli przeniosę się z Tobym do gościnnego, to mogłabyś położyć się w mojej sypialni. Złapałem cię, ale ten upadek mógł wstrząsnąć twoim systemem kostnym, czego efektów od razu nie odczujesz.

Kiedyś spędzenie nocy z Nathanem pod jednym dachem byłoby niezwykle pociągające, ale nie teraz.

– Dziękuję za tę propozycję, ale naprawdę nic mi nie będzie – odparła, czując, że czerwienieją jej policzki. – Wracaj do Toby’ego. Nie mogę znieść myśli, że on się obudzi, a ciebie przy nim nie będzie.

Nathan kiwnął głową.

– Dobrze, ale jeśli będziesz miała jakiś problem, dzwoń o każdej porze. Przyjdziemy do ciebie obaj.

– Nie zapomnij wziąć dla Toby’ego owoców na dożynki – przypomniała mu, a wskazując niewielki wiklinowy koszyk stojący na niskim stoliku, dodała: – Jeśli włożysz je do niego, Toby to uniesie.

Nathan zrobił, jak sugerowała, a potem życzył jej dobrej nocy i

*TL R*

wyszedł.

39

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Następnego ranka o ósmej Nathan stał przy oknie i wypatrywał Libby.



Zwykle o tej porze przechodziła obok jego domu w drodze do przychodni, która zaczynała swoją działalność o wpół do dziewiątej i trzeba było wcześniej ją otworzyć. Zdecydował, że jeśli Libby się nie pojawi, to natychmiast pójdzie do niej sprawdzić stan jej zdrowia. Nie chciał niepokoić jej wcześniej, bo czuł, że chyba przesadził, proponując, by została u niego na noc.

Niepokoiłby się o każdego, kto cierpiałby w następstwie incydentu, który mógł zakończyć się fatalnym w skutkach upadkiem. Ale tym razem chodziło o jasnowłosą piękną Libby, która była najbardziej oddaną i przyjazną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. W końcu zaczął ją poznawać coraz lepiej i polubił tak bardzo, że nie był w stanie w to uwierzyć.

Na chwilę odszedł od okna, by podać Toby'emu na śniadanie płatki zbożowe, a kiedy wrócił, dostrzegł Libby idącą podjazdem do przychodni. Miała na sobie niebieską sukienkę, która podkreślała złocistość jej włosów i

*TL R*

uwydlatniała ponętne krągłości.

Wyglądała zupełnie inaczej niż w zwykłym stroju podczas pracy, ale dzisiaj rano czekał ją występ przed dziećmi i nie chciała kojarzyć im się z lekarzem, do którego nie bardzo lubiły chodzić.

Patrząc na nią, Nathan stwierdził, że nic nie wskazuje na to, by ją coś bolało. Chyba wszystko jest w porządku.

Kiedy wchodziła do przychodni, w drzwiach spotkała Hugona Lawrence'a. Gdy zaczęli rozmawiać, zauważył, że jest rozluźniona i śmieje się z jego żartów, nie wykazując żadnych oznak powściągliwości, jaką

zwykle okazywała.

Prawdopodobnie Hugo nie zrobił nic, co mogłoby ją zdenerwować, czego nie można powiedzieć o jego zachowaniu wobec niej. Ale teraz wrócił do Swallowbrook, no i znów zaczął pracować w przychodni, co dawało mu szansę poznania bliżej Libby Hamilton.

Widząc, że Libby, nie zdając sobie sprawy, że jest obserwowana, odwraca głowę i patrzy w stronę jego domu, zaczął się zastanawiać, o czym ona myśli.

Niebawem się dowiedział. Libby ruszyła z powrotem w kierunku ich domów i po chwili pojawiła się na jego ścieżce. Kiedy zapukała do drzwi, natychmiast je otworzył i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

– Poszłam właśnie otworzyć przychodnię – zaczęła. – Pomyślałam, że powinnam wpaść do ciebie i powiedzieć, że czuję się dobrze po wczorajszym epizodzie. Nic złego mi się nie stało.

– To dobrze – odrzekł, odsuwając się, by zrobić miejsce Toby’emu, który chciał przywitać się z doktor Hamilton.

– Chyba trudno jest mu za każdym razem zwracać się do mnie po

*TL R*

nazwisku. Czy nie mógłby do mnie mówić po prostu Libby?

– Oczywiście, jeśli ci to odpowiada – odparł Nathan. – Ale może jeszcze nie dzisiaj. Nie w obecności wszystkich dzieciaków ze szkoły.

– Dobrze. Ale potem, tak. Będzie mi bardzo miło – powiedziała i nagle dodała: – Muszę już iść, bo przed wizytą w szkole jestem umówiona z

pacjentką. To Patrice Lewis, siostra Hugona. Czy pamiętasz, jak mówiłam ci, że Hugo zrezygnował ze stanowiska w przychodni gdzieś na południu kraju i przyjechał tu, żeby jej pomagać? Ona straciła męża mniej więcej w tym samym czasie, kiedy umarł Ian, i została sama z dwiema córkami. To bardzo delikatna kobieta i nie zawsze daje sobie radę ze swoją psychiką,

41

więc Hugo będzie tu do czasu, aż ona odzyska równowagę. Widuję ją raz w miesiącu. Przychodzi do mnie porozmawiać i po recepty. Termin dzisiejszej wizyty został ustalony, zanim poproszono mnie, żebym wzięła udział w szkolnych obchodach dożynkowych, więc po spotkaniu z nią chcę zobaczyć was obu, to znaczy Hugona i ciebie, w przychodni. Dobrze?

Kiedy przyszła do szkoły, aula była wypełniona po brzegi. Z przodu siedziały dzieci z pierwszych klas, za nimi starsze, a z tyłu rodzice, którym czas pozwolił na uczestniczenie w tej uroczystości.

Toby, ściskając w rękach koszyk z owocami, siedział w pierwszym rzędzie. Kiedy Libby zajęła miejsce na podwyższeniu, wymienili uśmiechy. Gdyby Libby mogła okazać Toby'emu odrobinę miłości i czułości, których tak bardzo mu brakuje po stracie matki, może puste miejsce w jego życiu by się zapełniło, pomyślał Nathan.

Libby i dyrektor szkoły siedzieli przy długim drewnianym stole, który był przykryty białym obrusem. Kiedy dzieci po kolei wręczały jej dary, przyjmowała je z szerokim uśmiechem.

Gdy ostatni uczeń przekazał jej swój prezent, Libby położyła ogromny

*TL R*

chrupiący bochenek chleba w kształcie snopka zboża między dziećmi, a potem wygłosiła krótką mowę dziękczynną.

W pewnym momencie zauważyła, że Nathan wychodzi z sali.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że dochodzi wpół do dziesiątej. Była zadowolona, że posłusznie wykonuje jej polecenie.

Ciekawe, co on tak naprawdę myśli o mnie? – spytała się w duchu. Że jestem zaszuszoną wdową i bezwzględną szefową? Poczowała, że do jej oczu napływają łzy. Nie chciała, by tak o niej myślał, ale tylko w ten sposób mogła ukryć swe uczucia.

Złota jesień dobiegła końca. W nocy i o świcie panował zimowy chłód.

42

– Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zwołam wszystkich pracowników i coś ogłoszę, zanim rozpoczniemy pracę, Libby?

– zapytał Nathan.

– Ależ naturalnie, że nie – odparła, zastanawiając się z lękiem, co Nathan ma do powiedzenia.

Wszyscy pracownicy zebrali się w biurze kierownika przychodni.

– Mam do powiedzenia tylko kilka słów – zaczął Nathan. – Kiedy wróciłem do Swallowbrook, a było to prawie w tym samym czasie, kiedy mój ojciec przeszedł na emeryturę, nie mogłem zorganizować dla niego odpowiedniego pożegnania, więc zamierzam urządzić je w sobotę wieczorem i zapraszam was wszystkich na kolację. Odbędzie się ona w sali bankietowej nowego hotelu położonego nad brzegiem jeziora.

Słyszając jego słowa, Libby odetchnęła z ulgą.

– Chciałam wyjaśnić, że twój ojciec nie dał nam szansy urzędzenia bankietu pożegnalnego, kiedy od nas odchodził, bo bardzo chciał, żebyś w nim uczestniczył – powiedziała. – Musieliśmy więc zrezygnować z tego pomysłu, żeby zastosować się do jego życzenia. Z wielką przyjemnością

*TL R*

przyjmuję to zaproszenie. John Gallagher to dla mnie ktoś więcej niż tylko kolega. Zawsze był przy mnie w dobrych i złych chwilach. – Głos jej się załamał. – Był niezwykle opiekuńczy, a opiekuńczość jest szczególnie cenną cechą lekarza.

Przez moment panowała cisza, a potem wszyscy zaczęli mówić równocześnie, wyrażając wdzięczność i zadowolenie, że zostali zaproszeni na spotkanie. Przez resztę dnia to przyjęcie niespodzianka było głównym tematem rozmów w wolnych od zajęć chwilach.

Potem Libby ruszyła do swojego gabinetu, a Nathan podążył za nią.

Kiedy weszli do pokoju, zamknął drzwi.

43

– W tym, co powiedziałem, nie było zamierzonej krytyki, Libby – zaczął. – Doskonale wiem, jaki jest mój ojciec, kiedy się uprze. Twój pomysł zorganizowania uroczystego pożegnania musiał zbiec się z przesłaną przeze mnie wiadomością, że wracam z chłopcem, którego jak najprędzej chcę zaadoptować. Podejrzewam, że nikomu o tym nie powiedział, bo uważał, że uwierzy w tę historię, kiedy mnie zobaczy na własne oczy.

Libby lekko się uśmiechnęła.

– Uważam, że twój pomysł urzędzenia kolacji jest wspaniały. Ale co

zrobisz z Tobym? Chyba to za późno dla niego, prawda? O tej porze pewnie powinien spać?

Nathan kiwnął głową.

– Tak, wiem, ale nie mam nikogo, z kim mógłbym go zostawić. Komu bym zaufał... no, poza tobą.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś chciał, żebym z nim została, i...

– Może ty nie miałabyś, ale ja tak. A tata byłby bardzo niezadowolony, gdybyś nie uczestniczyła w bankiecie na jego cześć. Poza

*TL R*

tym, Toby i „dziadek Gallagher”, jak Toby nazywa mojego ojca, są ze sobą w doskonałych stosunkach. Muszę na tę noc zarezerwować pokój w hotelu, a kiedy mały poczuje się senny, położę go spać i co jakiś czas będę do niego zaglądać.

– Mogę cię w tym wyręczyć – zaproponowała. – Wtedy nie musiałbyś opuszczać gości.

– Czy wobec tego dla ciebie również mam zarezerwować pokój?

– Dlaczego nie? Miło będzie w niedzielny poranek zjeść bez pośpiechu śniadanie przygotowane przez kogoś innego, patrząc na jezioro.

– W tej sprawie absolutnie się z tobą zgadzam – przyznał, a potem

44

poszedł do poradni, by rozpocząć swój dzień pracy.

Więc Nathan chce, żebym była na tym przyjęciu, pomyślała z

zadowoleniem. Choć sama nie wiem dlaczego. Może z powodu mojego

stanowiska?

Doszła do wniosku, że niezależnie od tego, jaka jest tego przyczyna, podziałało to na jej duszę jak balsam. Choćby dlatego, że po raz pierwszy odkąd owdowiała, miała uczestniczyć w wydarzeniu towarzyskim. Poza tym ma tam być Nathan...

Laura Standish i jej mąż od pewnego czasu chcieli powiększyć rodzinę. Nie udawało się to z powodu nieregularnego cyklu Laury oraz niskiej ilości plemników w spermie jej męża. Tego jednak dnia Laura przysłała do Libby w innej sprawie. Wyznała drżącym głosem, że ma wszelkie objawy wczesnej ciąży i rozpaczliwie potrzebuje potwierdzenia z wiarygodnego źródła.

– Rano miewam mdłości – oznajmiła. – Moje piersi są obolałe i dwukrotnie nie miałam okresu. Wiem, że zazwyczaj nie miesiączkuję regularnie, ale nigdy dotąd nie zdarzyło się, żebym nie miała okresu przez

*TL R*

całe dwa miesiące.

– Czy robiła pani test ciążowy? Taki, który można kupić w aptece? – spytała Libby.

Laura potrząsnęła głową.

– Nie. Wolałam przyjść tutaj i od pani usłyszeć dobrą albo złą wiadomość. Ginekolog, do którego pani mnie posłała, sugerował zapłodnienie in vitro. A tu, niespodziewanie... jak grom z jasnego nieba... poczułam się tak, jakbym była w ciąży.

– Wobec tego sprawdzimy, czy słuszne są pani podejrzenia – rzekła

łagodnie Libby, wskazując pacjentce leżankę.

45

Kiedy skończyła badanie, potrząsnęła głową.

– Przykro mi, Lauro – zaczęła. – Niestety, nie tym razem. Wygląda mi to bardziej na zaburzenie równowagi hormonalnej. Może powinna pani zastanowić się nad *in vitro*.

– Dlaczego niektórym tak łatwo udaje się mieć dziecko, a innym przychodzi to z takim trudem? – spytała Laura ze łzami w oczach. – Mike będzie okropnie zawiedziony...

– Natura robi to, co jej się podoba. Niekiedy bywa bardzo okrutna – powiedziała Libby, przypominając sobie nastolatkę, która była u niej poprzedniego dnia i pragnęła przerwać niechcianą ciążę.

W sobotę wieczorem Nathan przyszedł wcześniej do hotelu, żeby wraz z ojcem powitać gości. Chciał też upewnić się, że wszystko jest przygotowane zgodnie z jego ustaleniami z dyrekcją hotelu.

Pierwszy zjawił się Hugo z siostrą, którą przyprowadził, by dotrzymywała mu towarzystwa. Zatrudnili opiekunkę do dzieci, żeby zajęła się jej córeczkami. Potem przyszły pielęgniarki: Robina, Tracey i Coleen z partnerami, za nimi wkroczyły recepcjonistki także z osobami

*TL R*

towarzyszającymi, a z tyłu szedł wolnym krokiem Gordon, zatwardziały kawaler.

Następnie zjawiła się sprzątaczką Alison z mężem, który dbał o ogród otaczający przychodnię i zajmował się konserwacją budynku. Przyszedł



nawet pracownik laboratorium patologicznego, który każdego dnia zabierał próbki krwi do badania. Robił to od tak dawna, że traktowano go jak jednego z pracowników. Ostatnią, ale nie mniej ważną osobą, która weszła do sali, była Libby.

Miała na sobie czarną suknię z długimi rękawami, głębokim dekoltem i szeroką spódnicą sięgająca do połowy łydki oraz dobraną do niej biżuterią.

46

Z uśmiechem spojrzała na Nathana i jego ojca, którzy wyglądali wspaniale w smokingach, eleganckich koszulach i muszkach. Nawet Toby był w koszuli z krótkimi rękawami, a na szyi miał krawat na gumce.

Kiedy kolejni goście wchodzili do sali, John serdecznie ścisnął im ręce, natomiast Libby objął i tulił przez dłuższą chwilę.

– Brakuje mi ciebie, Libby – wyszeptał jej do ucha. – Jak współpracuje ci się z moim synem?

Nathan stał o kilka kroków od nich i obserwował ją z ironicznym błyskiem w oczach, jakby chciał rzucić jej wyzwanie, by powiedziała prawdę i przyznała, że ledwo go toleruje.

Jej odpowiedź bardzo go zaskoczyła.

– W poradni wszystko jest w porządku – oznajmiła. – Pacjenci są zadowoleni, że Nathan wrócił, a my, pracownicy, doceniamy jego wkład w ochronę zdrowia naszych mieszkańców.

– To dobrze – odparł John Gallagher, a potem spojrzał na Toby'ego, który rozglądał się z zainteresowaniem po sali, i spytał Nathana: – Chyba nie masz zbyt dużo wolnego czasu, pracując i opiekując się tym

młodzieńcem, prawda?

– To zależy – odparł Nathan spokojnym tonem, nie spuszczać wzroku z Libby, ale teraz patrzył na nią już bez ironii. Chciał zadać jej pytanie, na które na pewno nie znała odpowiedzi.

Zanim na stole pojawiło się ostatnie danie, Toby był już tak śpiący, że co kilka sekund opadała mu głowa. Libby, widząc to, pochyliła się w stronę Nathana.

– Nie wypada ci opuścić gości – wyszeptała mu do ucha. – Czy chcesz, żebym zaprowadziła Toby’ego do pokoju i położyła go spać? Oczywiście, jeśli się na to zgodzi.

47

– Nie sędzę, żeby protestował – odparł. – On bardzo cię lubi, Libby. O każdej porze dnia jest gotów pobiec do ciebie, jeśli tylko mu pozwolę.

– Więc dlaczego mu nie pozwalasz?

– Sam nie wiem. Może dlatego, że ja nie jestem tam mile widziany i nie chciałbym, żeby on to odczuł.

Libby obruszyła się z oburzenia.

– Lepiej zabierzmy go na górę, zanim spadnie z krzesła – dodał pośpiesznie Nathan.

– Dobrze, ale nie myśl, że ponaglaając mnie, uda ci się uniknąć komentarza na temat tego, co przed chwilą powiedziałaś. To znaczy, że nie jesteś u mnie mile widzianym gościem.

Nathan wstał, ale nie odezwał się ani słowem. Wziął Toby’ego na rękę

i ruszył w kierunku schodów.

– Dzisiaj Libby utuli cię do snu. Czy się zgadzasz? – wyszeptał chłopcu do ucha.

– Uhm – mruknął Toby.

Kiedy dotarli na górę i skręcili w pierwszy korytarz, Nathan wskazał

*TL R*

drzwi dwóch pokoi, których okna wychodziły na jezioro.

– Ten bliższy zarezerwowałem dla ciebie – oznajmił, wręczając jej klucze. – A w tym obok są dwa łóżka dla mnie i dla Toby’ego. Kiedy otworzysz drzwi, położę go na jego miejscu, a potem wrócę do gości, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie – wyszeptała. – Nie zejść do was, dopóki nie będę pewna, że mały mocno śpi.

Gdy tylko Nathan opuścił pokój, Toby otworzył oczy i sennie uśmiechnął się do Libby.

– Musimy zdjąć ci koszulę oraz krawat i włożyć piżamę, zanim

48

pójdiesz spać – oznajmiła łagodnym tonem. – Piżama leży za tobą. Wujek Nathan zostawił ją tutaj, więc gdybyś mógł na chwilę usiąść, to ją włożymy.

Posłusznie wykonał jej polecenie, a potem rozejrzał się wokół siebie.

– Nie mam mojej przytulanki, Libby – wyszeptał drżącym głosem, a potem dodał: – Kiedy leżę w łóżku, zawsze ją mocno obejmuję.

– A co to takiego, Toby? – spytała, widząc, że po policzkach chłopca zaczynają płynąć łzy.

– To koszula nocna mojej mamy – wyjaśnił z płaczem. – Jest miękka, milutka i ślicznie pachnie.

Libby rozejrzała się po pokoju, otworzyła niewielką walizkę, która była pusta, sprawdziła, czy koszula nocna nie leży pod kołdrą, zajrzała do szuflad nocnych stolików, ale wszystko nadaremnie.

– Chyba wujek zapomniał ją wziąć, kiedy pakował twoje rzeczy – powiedziała pocieszającym tonem. – Ale wiesz co, Toby? Mam koszulę nocną, która też ładnie pachnie. Jeśli chcesz, możesz się do niej przytulić, udając, że to jest twoja przytulanka tylko na tę jedną noc. Co ty na to?

– Gdzie ona jest? – zapytał.

*TL R*

– W moim pokoju, który sąsiaduje z waszym. – Nie chcąc zostawiać go samego nawet na sekundę, dodała: – Chyba pójdziesz ze mną, co?

Chłopiec kiwnął głową, spuścił nogi z łóżka, a potem wziął ją za rękę i razem ruszyli po koszulę nocną, która leżała starannie złożona na jej poduszce.

Libby wręczyła ją Toby'emu.

– Mamusia nie będzie miała mi tego za złe, prawda? – spytał, przytulając koszulę do policzka.

– Oczywiście, że nie – zapewniła go Libby. – Będzie zadowolona, że jesteś szczęśliwy. Zatem, jeśli wszystko jest w porządku, czy możemy

49

wracać do twojego pokoju i położyć cię spać?

– Czy nie mógłbym spać tutaj, Libby? – zapytał, wskazując palcem jej

podwójne łóżko.

Kusiła ją myśl, że mały będzie bezpiecznie leżał blisko niej, zamiast spędzić kilka godzin w samotności w sąsiednim pokoju, kiedy ona zejdzie do sali bankietowej. Nie chciała nawet myśleć, co będzie, jeśli chłopiec obudzi się zrozpaczony w obcym miejscu.

– Tak, możesz, ale najpierw muszę napisać kilka słów do kogoś, kto bardzo cię kocha. Przekazać mu wiadomość, gdzie może cię znaleźć, kiedy przyjęcie dobiegnie końca.

– Chodzi ci o wujka Nathana, tak? On będzie moim nowym tatusiem. Czy wiesz o tym?

– Owszem. Mówił mi, jak bardzo jest przejęty tym, że będzie twoim nowym tatą.

Wzięła długopis leżący na sekretarzyku i zaczęła pisać na papierze listowym z nagłówkiem hotelu.

*Nathan, Toby został na noc u mnie po wstrząsie, który już minął.*

*TL R*

*Dlatego właśnie nie wróciłam na przyjęcie. Na pewno będziesz chciał go zobaczyć i upewnić się, że wszystko jest w porządku, więc zostawiam drzwi mojego pokoju otwarte, żebyś mógł wejść i sprawdzić.*

*Libby*

Poszła do sąsiedniego pokoju i umieściła list na poduszce Toby'ego.

Kiedy wróciła, zdjęła suknię i w czarnej koronkowej halce położyła się obok chłopca, mocno go do siebie tuląc.

Nathan nieustannie zerkał na schody w oczekiwaniu Libby, ale ona się

nie pojawiała. Kusiło go, by pójść do pokoju i sprawdzić, co się dzieje, ale nie chciał, aby uważano go za człowieka przesadnie przejmującego się

50

drobiazgami. Kiedy w końcu goście wstali od stołu i się pożegnali, a ojciec wsiadł do taksówki i odjechał, Nathan pobiegł na górę.

Gdy wszedł do pokoju i stwierdził, że łóżko Toby'ego jest puste, dostrzegł leżącą na poduszce kartkę. Czytając list od Libby, nerwowo zacisnął zęby.

– Na litość boską! – mruknął z przerażeniem. – O co jej chodzi? Jaki wstrząs?

Natychmiast wybiegł na korytarz i pchnął drzwi do pokoju Libby.

Gdy wszedł do środka, od razu się uspokoił. Jego adoptowany synek spał w ramionach kobiety, którą on kiedyś mógł mieć, gdyby nie był ślepy i dostrzegł to, co miał tuż pod nosem.

Patrząc na gładką skórę jej ramion oraz piersi, kiedy leżała obok ukochanego dziecka, które stało się częścią jego życia, z trudem powstrzymał łzy, myśląc o zmarnowanych latach i błędach, jakie oboje popełnili.

Nie miał pojęcia, co wywołało ten wstrząs u Toby'ego, dopóki nie dostrzegł, że mały tuli do siebie inną koszulę nocną. Widząc to, wydał z

*TL R*

siebie głuchy pomruk.

Do diabła, zapomniałem zapakować przytulankę Toby'ego, pomyślał.

Jak mogłem? Dzięki Bogu, Libby znalazła rozwiązanie...

Jego pomruk konsternacji zakłócił jej sen. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Wszystko w porządku – wyszeptała, a potem wysunęła ramię spod głowy śpiącego chłopca, spuściła nogi na podłogę i wstała.

– Nie mogę uwierzyć, że zapomniałem o jego przytulance – stwierdził żalonym tonem. – I naraziłem cię na następstwa mojego niedbalstwa.

– Przestań się oskarżać. Wspaniale spełniasz swoją rolę. Toby

51

powiedział mi, że będziesz jego nowym tatusiem. Odniosłam wrażenie, że ten pomysł bardzo mu się spodobał. A to, że zapomniałeś zabrać koszulę nocną jego mamy, na pewno tego nie zmieni.

Ale to wcale Nathana nie pocieszyło.

– Na pewno chciałabyś, żebym był daleko stąd, Libby – rzekł z posępną miną. – Minęło sporo lat od mojego wyjazdu. Zostawiłem cię, a teraz zakłóciłem ci twoje zaplanowane życie, jakbym miał do tego prawo...

Postąpiła krok do przodu i dotknęła dłońmi jego twarzy. Nagle wszystko przestało mieć dla nich znaczenie. Liczyli się tylko oni. Przez krótki moment zapanował między nimi pokój... bez wzajemnych oskarżeń ani pretensji, które mogłyby go zakłócić. To była chwila najwyższej potrzeby i pragnienia, którymi rządziły ich uczucia.

Po raz trzeci w jej życiu Nathan jej dotknął, ale teraz nie był to przypadek. Jego pocałunek był gorący, a ona zareagowała na niego całym swoim sercem.

Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę drzwi wiodących do

niewielkiego salonu, który znajdował się za sypialnią, a potem przekręcił

*TL R*

klucz w zamku, nie chcąc, by Toby tam wszedł i ich zobaczył. Potem zsunął halkę z ramion Libby i zaczął całować jej dekolt.

Kiedy ich namiętność się nasiliła, Nathan położył Libby na kanapie. W tym momencie spojrzała na niego i nagle się opamiętała.

Przecież popełniłam już jeden błąd związany z Nathanem, pomyślała.

Ten mógłby być kolejnym.

Po raz drugi złamałby mi serce, gdybym pozwoliła mu to kontynuować...

Nathan wyczuł zmianę jej nastroju tak boleśnie, jakby ktoś wbił mu nóż w serce. Libby powoli wstała z kanapy, a on wręczył jej klucze do

52

sąsiedniego apartamentu.

– Nie potrafisz zapomnieć o przeszłości, prawda? – spytał posępnie. –

Jeśli nie masz nic przeciwko zamianie pokoi, to przejmę tu po tobie obowiązki i zobaczymy się rano na śniadaniu. Czy chcesz coś stąd zabrać?

– Tylko to, co przywiozłam, żeby spędzić tu noc – odparła słabym głosem, a potem włożyła szlafrok, wrzuciła swoje rzeczy do torby podróżnej i wyszła.

To by było na tyle, pomyślał Nathan ponuro, kiedy Libby zamknęła drzwi. Po prostu straciłem panowanie nad sobą. A od czasu przyjazdu do Swallowbrook tak bardzo starałem się trzymać nerwy na wodzy. I to wszystko przez Libby, bo pogładziła mnie po twarzy. Ale nie tylko to było



przyczyną...

*TL R*

53

## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

Kiedy następnego dnia rano Libby, blada i wymizerowana po bezsennej nocy, zeszła do restauracji, Nathan i Toby już siedzieli przy stole pod oknem, z którego rozciągał się widok na jezioro, i kończyli właśnie jeść śniadanie.

Toby ją zawołał, więc nie wypadało nie podejść do nich. Kiedy szła w ich kierunku, zauważyła, że Nathan przez cały czas uważnie jej się przygląda. Nie chciała siedzieć z nimi, bo wydarzenia poprzedniej nocy były zbyt żywe, ale Toby wyraźnie na nią czekał, a ona nie miała zamiaru sprawiać mu przykrości.

– Nathan, czy nie masz nic przeciwko temu, żebym się do was przysiadła? – spytała, podchodząc do nich.

– Skądże znowu – odparł spokojnie.

Gdy usiadła, podeszła do niej kelnerka i spytała, czy może już przyjąć zamówienie.

Libby pospieszenie zajrzała do karty.

*TL R*

– Czy zamierzasz zostać tu przez cały dzień, czy też wymeldujesz się z hotelu, tak jak Toby i ja? — zapytał Nathan, kiedy kelnerka odeszła.

– Mam zamiar opuścić pokój zaraz po śniadaniu – odparła. – Muszę zrobić kilka rzeczy, kiedy wrócę do siebie. Czekają na mnie zajęcia

domowe, dokumenty z przychodni, które muszę przejrzeć, oraz inne obowiązki. – Zmusiła się do uśmiechu i dodała: – Sądzę, że wszyscy dobrze się bawili na przyjęciu.

– Owszem, wszystko na to wskazywało... z wyjątkiem nas. Może pozwolisz mi to kiedyś nadrobić? Jestem ci to winny, bo mam wobec ciebie

54

dług wdzięczności.

– Nic nie jesteś mi winny – odrzekła szeptem, nie chcąc, by Toby usłyszał, co mówi. – Proponuję, żebyśmy zapomnieli o tym, co wydarzyło się tej nocy.

– Tak po prostu? – zapytał spokojnie. – Wygląda na to, że masz bardzo niską odporność na ból.

– Z czasem będę odczuwać go coraz mniej – odparła, a gdy kelnerka przyniosła zamówione przez nią śniadanie, stresująca ją rozmowa urwała się i zapanowało milczenie.

Po chwili Nathan wstał od stołu.

– Chodź, Toby. Pożegnaj się z Libby – powiedział, patrząc na nią. – Zwrócimy ci tę awaryjną przytulankę, kiedy zostanie wyprana i wyprasowana. Jeszcze raz dziękuję, że ją nam pożyczyłaś.

Libby odłożyła nóż oraz widelec i spojrzała na niego.

– Jestem bardzo zadowolona, że mogłam się na coś przydać – odezwała się poważnym tonem, a potem popatrzyła na Toby'ego, który rozglądał się po sali, i powiedziała: – Do zobaczenia, Toby. Czy dostanę od

ciebie na pożegnanie buziaka?

– Uhm – mruknął chłopiec, a potem zacisnął usta i dotknął nimi jej policzka.

Miło jest wiedzieć, że przynajmniej jeden z nas cieszy się jej względami, pomyślał z goryczą Nathan, idąc z Tobym w kierunku parkingu.

Gdy podeszła do recepcji, by uregulować rachunek za apartament, powiedziano jej, że zapłacił za niego doktor Nathan Gallagher.

Widząc jej zaskoczenie, recepcjonista wyjaśnił, że rachunek został uiszczony poprzedniego tygodnia. Już wtedy doktor Gallagher zapłacił za wszystko, co było związane z bankietem.

55

Kiedy Libby opuściła hotel i ruszyła brzegiem jeziora na pożegnalny spacer, doszła do wniosku, że Nathan potraktował ją jak przyjaciółkę czy dobrą znajomą.

Nagle dostrzegła położony na wyspie dom, do którego można było dotrzeć jedynie drogą wodną. Niedawno ktoś jej powiedział, że stał się on atrakcją turystyczną, a ci, którzy marzą o samotności, mogą go wynająć.

Było to najpiękniejsze miejsce w okolicy.

Podjęła decyzję, że następnym razem, kiedy będzie mogła wziąć parę dni wolnego, pojedzie na tę wyspę, o ile oczywiście będzie można wynająć ten dom. Tam nic ani nikt nie będzie w stanie pozbawić jej poczucia pewności siebie, które całkowicie zniknęło wczoraj, kiedy Nathan zaczął ją uwodzić. Wtedy pragnienie, nad którym w swoim przekonaniu panowała, podsycało w niej gorący płomień pożądania.

W ciągu tygodnia po przyjęciu Libby i Nathan rozmawiali jedynie o sprawach zawodowych, a wieczorami trzymali się z dala od siebie aż do dnia, w którym Toby przyszedł do niej z koszulą nocną starannie zawiniętą w papier i przyczepionym do niej listem od Nathana.

*TL R*

***Raz jeszcze dziękuję za pożyczkę, Libby. Przesyłam ją przez Toby'ego, bo mam silne przeczucie, że moja obecność nie będzie mile widziana.***

***Przykro mi, że nie mogę zejść ci z drogi w godzinach pracy i musisz mnie tam widywać.***

***Nathan***

Po przeczytaniu listu spojrzała w kierunku domu Nathana, wiedząc, że on musi gdzieś tam być, bo nie puściłby Toby'ego samego o zmroku nawet na sekundę. I faktycznie, Nathan stał w drzwiach sąsiedniego bliźniaka, skąd mógł chłopca obserwować.

– Czy mogę wejść, Libby? – zapytał mały posłaniec po dostarczeniu

56

jej przesyłki.

– Naturalnie, jeśli wujek nie będzie miał nic przeciwko temu –

odparła, a potem zawołała do Nathana, pytając go, czy Toby może u niej zostać i chwilę się pobawić.

Nathan kiwnął głową przyzwalająco.

– Tak, może zostać, ale tylko pół godziny, bo potem musi przygotować się do snu.

Dokładnie trzydzieści minut później Libby odprowadziła chłopca do

domu.

– Wiesz, bawiliśmy się w chowanego i było bardzo fajnie – oznajmił

Toby jednym tchem, kiedy Nathan otworzył drzwi.

– No, no – skomentował Nathan, a jego podopieczny wbiegł w podskokach do domu.

– Co będziecie robić w Boże Narodzenie? Czy coś już zaplanowałeś?

– zapytała Libby, chcąc nakłonić go do przyjaznej rozmowy.

– Na razie jeszcze nic – odparł. – Dlaczego pytasz? Czyżbyś miała dla nas jakiś pomysł?

*TL R*

– Hm, nie, ale mogę się nad tym zastanowić. To będą jego pierwsze święta w Swallowbrook. Zresztą twoje też po takiej długiej przerwie, więc musicie to uczcić w jakiś szczególny sposób.

– Jeśli o mnie chodzi, to niekoniecznie – odrzekł oschłym tonem – ale co do Toby’ego to owszem, masz rację. Najprawdopodobniej spędzimy dwa świąteczne dni z moim ojcem. A co ty zamierzasz wtedy robić?

Doskonale zdawała sobie sprawę, że nic go nie obchodzi, co ona będzie wtedy robić. Że pyta ją przez zwykłą uprzejmość.

– Jeszcze nie mam żadnych planów, choć będę gdzieś w pobliżu. Tu jest zbyt pięknie, żeby stąd wyjeżdżać na okres świąt. A może zapomniałeś,

57

co?

– Niczego nie zapomniałem – odparł obojętnym tonem. – Ani tego, co było dla mnie dobre, ani tego, co było złe.

Libby zaczęła się zastanawiać, co Nathan miał na myśli. Może chciał dać jej do zrozumienia, że ta rozmowa trwa zbyt długo, że ona stoi na progu jak ktoś próbujący mu coś sprzedać. Ktoś nieproszony... niepożądany.

– Mam jeszcze coś do zrobienia, więc życzę wam dobrej nocy – powiedziała pospiesznie, a on jej nie zatrzymywał.

W lokalnej szkole zbliżały się jesienne ferie, więc Libby była ciekawa, co w związku z tym planuje Nathan.

Hugo zamierzał wyjechać na najbliższy tydzień. Miał zabrać siostrę i jej dzieci gdzieś niedaleko na krótki wypoczynek, więc Nathan nie mógł dostać urlopu w tym samym czasie, i oboje musieli być w przychodni.

Nie spodziewała się, że będzie opowiadał jej o swoich planach na ferie, bo rozmawiali jedynie o sprawach zawodowych. Poza jednym przypadkiem, kiedy spytała go, co zamierza robić w czasie świąt, a on udzielił jej wymijającej odpowiedzi.

*TL R*

Była więc zaskoczona, gdy pewnego ranka w przychodni, gdy siedzieli, czekając na rozpoczęcie pracy, Nathan poprosił ją o radę.

– Wiesz, nie mogę podjąć decyzji w sprawie przerwy semestralnej – zaczął. – Nie wiem, czy powinienem na czas ferii zapisać Toby’ego do grupy sportowej dla dzieci, których rodzice wtedy pracują, czy też skorzystać z propozycji ojca. Ojciec powiedział, że może się nim zająć, kiedy ja będę w pracy. Co zrobiłabyś na moim miejscu, Libby?

– Nie jestem pewna – odparła, ukrywając zdziwienie, że ją o to pyta. –

Uważam, że twój ojciec chętnie go u siebie ugości, ale przecież nie mógł

doczekać się dnia, kiedy w końcu będzie mógł odpocząć po tych wszystkich

58

latach przepracowanych w przychodni. Z drugiej strony ojciec może uważać, że ma teraz więcej czasu dla siebie, niż potrzebuje... A z punktu widzenia Toby'ego atrakcją jest rzeka, no i łowienie ryb. Ale grupa sportowa jest dobrze zorganizowana i ma wspaniałego opiekuna, a Toby spędzałby czas z kolegami. Dlaczego nie zapytasz go, który wariant bardziej mu się podoba?

– Bo wiem, co mi odpowie – odrzekł tajemniczym tonem. – Że woli „dziadka Gallaghera” i rzekę. Może to nie będzie wymagało od ojca aż tak wielkiego wysiłku, jeśli dasz sobie radę sama rano przez pierwszą godzinę i wieczorem przez ostatnie dwie. Czy mogłabyś to zrobić, Libby?

– Tak – odrzekła. – Zgodzę się na wszystko, co będzie dobre dla Toby'ego. Tylko daj mi znać, jeśli podejmiesz jakąś decyzję. Ja biorę sobie tydzień wolnego na początku przyszłego miesiąca, ale do tej pory Hugo już wróci, a ferie się skończą.

– Czy gdzieś wyjeżdżasz, czy zostajesz? – zapytał.

– Zostaję, ale niezupełnie tutaj. Będę wystarczająco daleko, żeby mieć czas tylko dla siebie.

*TL R*

– I nie powiesz mi, gdzie to jest?

– Nie – odparła, a potem wstała i poszła do swojego gabinetu, żeby zacząć dyżur.

Przed oczami miała obraz domu na wyspie, który na tydzień wynajęła.

Ranek przebiegał jak większość innych poranków o

tej porze roku.

W poczekalni siedziało kilkoro pacjentów kaszlących i pociągających nosem oraz takich, którzy przyszli tu z powodu poważniejszych dolegliwości. Była też grupka, która zjawiała się na szczepienia przeciwgrypowe.

Jedną z pacjentek była młoda kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży.

Przyszła do lekarza z powodu ostrej niestrawności. Kiedy wywołano jej

59

nazwisko, powoli podniosła się z krzesła. Libby stała w drzwiach, chcąc pomóc jej wejść do gabinetu, gdy niespodziewanie kobieta krzyknęła z bólu i chwyciła się za brzuch.

– Chyba zaczynam rodzić... – wykrztusiła. – Podejrzywałam, że

przyczyną tych częstych bólów jest niestrawność. Miałam urodzić dopiero w przyszłym tygodniu, ale to...

– Poród wcześniejszy o tydzień to nie strasznego, zwłaszcza przy

pierwszym dziecku – powiedziała Libby, biorąc ją pod rękę i wprowadzając do pokoju.

Nathan właśnie pożegnał pacjenta i stał w drzwiach gabinetu

położonego na drugim końcu korytarza. Kiedy zobaczył, co się dzieje,

natychmiast wkroczył do akcji. Gdy Libby pomagała przerażonej kobiecie

usiąść na łóżku, zjawił się i czekał w pogotowiu, aż Libby sprawdzi, czy

pacjentka nie zaczęła rodzić.

– Widzę już główkę – oznajmiła. – Sam zobacz, Nathan.

Nie trzeba go było prosić dwa razy.



– Czy kiedykolwiek odbierałaś poród, Libby? – zapytał głosem, w

*TL R*

którym dało się wyczuć zaniepokojenie.

Libby potrząsnęła głową.

– Teoretycznie wiem, jak należy postępować w takim przypadku, ale nigdy nie musiałam stosować tego w praktyce.

– A ja tak – rzekł uspokajającym tonem. – W ciągu ostatnich trzech lat przyjąłem ich dziesiątki. Tam każdy musiał być majstrem do wszystkiego. – Odwrócił się do zdenerwowanej kobiety. – Wszystko będzie dobrze. Jak ma pani na imię?

– Jodie – wyszeptała w krótkiej przerwie między skurczami.

– Proszę leżeć spokojnie, Jodie. Nie zdążymy zawieźć pani do

60

szpitala, ale często odbierałem porody, więc proszę się nie martwić.

– Muszę przeć! – zawołała Jodie.

– Tak, wiem o tym – odrzekł Nathan. – Ale jeśli mogłaby pani zaczekać z tym kilka sekund... do czasu, aż pani powiem, że może pani przeć, to wszystko będzie dobrze. Za chwilę będzie pani trzymać w rękach dziecko, więc czy może pani to dla mnie zrobić?

– Spróbuję – wykrztusiła kobieta.

Libby zbliżyła się do nich z czystym ręcznikiem, który wyjęła z szafki stojącej obok łóżka.

– Teraz proszę przeć.

Jodie wykonała jego polecenie i niebawem maleńka dziewczynka była

już na świecie. Libby owinęła ją ręcznikiem i podała matce. Nagle z płuc noworodka wydobył się donośny okrzyk, a na korytarzu zawtórowały mu głośnie wiwaty czekających na wizytę pacjentów.

W euforii narodzin Libby zapomniała o całym świecie, a przede wszystkim o swoich postanowieniach. Odwróciła się do Nathana i mocno go przytuliła. Trwało to zaledwie kilka sekund, bo Nathan musiał zająć się

*TL R*

usunięciem łożyska.

– Coś mi się wydaje, że będziemy musieli przyjmować porody częściej, jeśli zasłużyłem na to, czym mnie obdarzyłaś – zauważył łagodnym tonem, kiedy Libby opuściła ramiona. – Jeśli tak to odczuwasz, kiedy widzisz, jak rodzi się czyjeś dziecko, to czy możesz sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy twoje własne dziecko przychodzi na świat?

– Nie, raczej nie – odrzekła beznamiętnie, niezbyt zadowolona, że ściągnął ją z obłoków na ziemię. – Dawno już przestałam marzyć.

– Wszystko jasne – rzekł podobnym tonem, a potem odwrócił się z powrotem do młodej matki.

61

– Czy ktoś mógłby zadzwonić do mojego męża i powiedzieć mu, że ma córeczkę? – zapytała Jodie. – On pracuje w remizie strażackiej w centrum miasta.

– Oczywiście. Powiemy mu też, że pani oraz dziecko jesteście w drodze do szpitala i będziecie na oddziale położniczym – oznajmiła Libby, słysząc podjeżdżającą przed przychodnią karetkę, który wcześniej wezwano.

– Czy wybrała już pani dla niej imię? – spytała kilka minut później, kiedy przewożono je do karetki.

– Tak. Wybraliśmy Octavia dla dziewczynki, a dla chłopca Octavius.

Kiedy pacjentka i jej córka znalazły się w karetce, Nathan i Libby poszli do swoich gabinetów.

Kiedyś marzyłam o synku podobnym do niego, pomyślała Libby, siadając za biurkiem, Ciemnowłosy, czarnooki i bardzo ładny. A dziewczynka miała być blondynką, zawsze uśmiechniętą tak jak ja. Tylko że teraz zdarza się to tak rzadko jak słońce w zimie...

Zgodnie z przewidywaniami Nathana Toby zdecydował, że na ferie pojedzie do dziadka. John przygotował dla niego niewielką sypialnię w

*TL R*

swoim domku letniskowym.

To oznaczało, że podczas nieobecności Hugona Nathan będzie mógł pracować w przychodni przez cały dzień. Miał też trochę wolnego czasu, który normalnie poświęcał Toby'emu.

Pewnego wieczoru Libby i Nathan wyszli z przychodni z zamiarem udania się do swoich domów.

– Nie chce mi się gotować, więc postanowiłem zjeść kolację w hotelu, gdzie odbył się bankiet na pożegnanie mojego ojca – powiedział nagle Nathan. – Może miałabyś ochotę się przyłączyć?

Libby wahała się przez chwilę. Kusiła ją myśl o wspaniałym jedzeniu

62

w równie wspaniałym otoczeniu, ale...

– Tak, dlaczego nie? – odparła, zaskakując samą siebie. – Mnie też nie chce się gotować. Jestem zmęczona i w dość podłym nastroju, więc z chęcią pójdę z tobą. Ale najpierw muszę się przebrać.

– Może włożyłabyś tę niebieską sukienkę – zasugerował mimochodem. – Ładnie w niej wyglądałaś na dożynkach.

– Dobrze. Myślę, że będzie stosowna na tę okazję – odparła, usiłując ukryć zdziwienie. Była zaskoczona, że Nathan pamięta, w jakiej sukience wystąpiła w szkole. – O której chcesz iść? – spytała.

– Za pół godziny?

– Dobrze. Jestem okropnie głodna. Aha, chciałabym, żeby to była moja kolej. Kiedy ostatnio chciałam uregulować rachunek za pokój, okazało się, że ktoś już za mnie zapłacił.

– I co z tego? Byłaś moim gościem.

Libby zmarszczyła brwi.

– Ale mimo wszystko...

Nathan cicho westchnął.

*TL R*

– Czy przypominasz sobie, jak powiedziałem, że chciałbym zrewanżować ci się za opiekę nad Tobym? Więc proszę, nie spieraj się ze mną, Libby.

– No dobrze – zgodziła się w końcu.

Może to, co zaszło między nami, było wynikiem chwilowego zaćmienia umysłowego, pomyślała. Może był to moment szaleństwa, które dopadło nas ni z tego, ni z owego. Dzisiaj będzie zupełnie inaczej. Dwoje

zapracowanych lekarzy, którzy chcą odpężyć się przy miłym posiłku. Nic złego się nie stanie.

Rozstali się na początku podjazdów i każde z nich ruszyło w swoją

63

stronę. Potem Libby poszła na górę, by wziąć prysznic i przebrać się w niebieską sukienkę.

Kiedy ponownie spotkała się z Nathanem, on na jej widok skinął głową z aprobatą. Libby po raz pierwszy od wielu lat poczuła się piękna.

Wieczór przebiegał tak, jak tego chciała. Panowała przyjazna i spokojna atmosfera. Nathan opowiadał jej o swoich przykrych przeżyciach i dobrych chwilach w Afryce.

– Co nie pozwoliło ci przyjechać tu na urlop? Choćby na kilka dni? – zapytała w pewnej chwili.

Nathan milczał przez kilka sekund, wspominając swój krótki pobyt w Swallowbrook. Przyjechał za późno, by nie dopuścić do małżeństwa Libby. A kiedy zobaczył, jak uśmiecha się do swojego nowo poślubionego partnera, doszedł do wniosku, że niepotrzebnie się fatygował taki kawał drogi, bo Libby sprawiała wrażenie szczęśliwej żony u boku Iana Jeffersona.

Co by to dało, gdybym jej powiedział, że tu byłem? – spytał się w duchu. Na pewno nie wynikłoby z tego nic dobrego. Kiedyś mnie kochała, ale teraz... Teraz nawet nie wiem, czy mnie lubi. Poza tym spędzamy razem

*TL R*

miły wieczór jako przyjaciele, więc po co to psuć?

– Hmm – mruknął, unikając jej wzroku. – Pracy było stale tak dużo,

że nie mogłem się wyrwać.

Kiedy zamierzali wyjść z hotelu, Nathan pomógł Libby włożyć ciepłą kurtkę, którą zabrała z sobą.

– Czy chciałabyś się przejść brzegiem jeziora?

– Owszem, jeśli masz ochotę – odrzekła, pamiętając, jak spacerowała tu samotnie nazajutrz po przyjęciu.

Wtedy właśnie zaintrygował ją Greystone House, dom na wyspie, w którym za dwa tygodnie zamierzała spędzić kilka wolnych dni.

64

Tego wieczoru budynek oświetlały latarnie, których blask odbijał się w wodzie jeziora. Kiedy Nathan ujął ją za rękę, nie zaprotestowała.

– Co to za dom? – zapytał, spoglądając na budynek. – Pamiętam go sprzed lat, ale zapomniałem, co tam było.

– Ja też nie wiem, ale teraz można go wynająć na wakacje. Cieszy się dużym powodzeniem. To idealne miejsce dla kogoś, kto chce spędzić trochę czasu w spokoju i samotności. Właścicielem jest miejscowy biznesmen, który go odnajmuje, kiedy jego rodzina z niego nie korzysta.

Gdyby mu wyznała, że niedługo zamierza tam spędzić kilka dni, bez wątpienia uznałby ją za szaloną. Ale wiedziała, że pobyt w tym domu da jej sposobność bycia samej, tylko w towarzystwie własnych myśli.

Każda chwila spędzona w towarzystwie Nathana sprawiała jej radość, ale zawsze psuły to wspomnienia z przeszłości. Dlatego właśnie w nocy po przyjęciu na cześć jego ojca, kiedy była gotowa mu się oddać, nagle zmieniła zdanie.

– Czy Toby dobrze się czuje u twojego ojca? – spytała, gdy wrócili na parking pod hotelem.

*TL R*

– Tak – odrzekł Nathan z szerokim uśmiechem. – Nie wiem, który z nich bawi się lepiej. Obecność Toby’ego trzyma ojca w ryzach, ale muszę pilnować, żeby się nie przemęczał, choć mały nie jest trudnym i wymagającym stałej opieki dzieckiem, jak niektóre. Tata twierdzi, że on umiła mu każdą chwilę.

– Kiedy zostałeś jego opiekunem, musiałeś dokonać wielu zmian, prawda?

– Owszem, tak. Zanim go przygarnąłem, robiłem to, na co miałem ochotę, a teraz moje potrzeby są na drugim planie. Toby chyba jest ze mną dość szczęśliwy. Ale potrzebuje też kogoś, kto będzie dla niego jak matka.

65

A to chyba oznacza, że powinienem znaleźć sobie żonę – powiedział, próbując ją wybadać.

Czekał, jak ona na to zareaguje.

– Na pewno będzie mnóstwo kandydatek do tej roli, kiedy tylko ujawnisz swoje zamiary – odparła chłodno, ale nie powiedziała tego, czego oczekiwał. – Jesteś przystojny, masz piękny dom, pracę...

I serce z kamienia, skoro ze wszystkich wybrałeś akurat mnie do dyskusji na ten temat, dokończyła w myślach.

Odwróciła od niego wzrok, więc nie widziała, że słysząc te słowa, aż się wzdrygnął.

Kiedy później otworzył jej drzwi samochodu, usiadła na miejscu dla pasażera i wbiła oczy w przestrzeń.

Po kilku minutach byli już w centrum Swallowbrook. Libby, zamiast – tak jak zamierzała – zaprosić go do siebie na filiżankę kawy, podziękowała mu za zaproszenie na kolację, pożegnała się i weszła do domu, zdecydowanym ruchem zamykając za sobą drzwi. Z ciężkim sercem, powłócząc nogami, zaczęła wspinać się po schodach.

*TL R*

Dlaczego nie mogę raz na zawsze przyjąć do wiadomości i pogodzić się z faktem, że Nathan chce mieć we mnie tylko koleżankę, sąsiadkę oraz partnerkę dla Toby'ego do zabawy w chowanego? – pomyślała ponuro.

Rozebrała się i położyła do łóżka, żałując, że nie jedzie do domu na wyspie już jutro.

W końcu zasnęła. Przyśniło jej się, że Nathan dzwoni do drzwi. Ona schodzi, wpuszcza go, a on mówi: „Kocham cię, Libby. Nie mogę bez ciebie żyć”. Ale kiedy do niego podeszła, z uśmiechem wyciągając ramiona, nagle się obudziła i stwierdziła, że istotnie ktoś dzwoni. Gdy zeszła na dół, otworzyła drzwi i zobaczyła w progu Nathana. Nie wypowiedział jednak

66

kwestii z jej snu.

– Przed chwilą dzwonił tata z wiadomością, że Toby źle się czuje – oznajmił bez wstępu. – Zaraz tam jadę. Pomyślałem, że lepiej cię o tym uprzedzę, bo mogę nie zdążyć na poranny dyżur.

– Co mu jest? Co powiedział ojciec? – zapytała.



– Ma temperaturę, boli go głowa i dostał wysypki. Te objawy są nam dobrze znane...

– Czy podejrzewasz zapalenie opon?

Nathan kiwnął głową.

– Daj mi dwie minuty. Ubiorę się i pojedę z tobą.

– Jesteś tego pewna?

Libby była już w połowie schodów.

– Oczywiście, że tak! – zawołała. – Czy masz torbę lekarską?

– Tak.

– Więc idź i uruchom samochód.

– Dobrze – odparł i wyszedł na podjazd.

Po chwili jechali już w stronę rzeki, nad którą stał domek jego ojca.

*TL R*

– Kiedy Toby źle się poczuł? – zapytała.

– Ojciec mówi, że stosunkowo niedawno. Podobno obudził się, zaczął marudzić, źle wyglądał, był cały pokryty tą cholerną wysypką i dostał torsji.

Jeśli stanie mu się coś złego... Drzę na samą myśl o tym, jak sobie poradzę – rzekł ochrypłym głosem.

Mój Boże, jak bardzo prawdziwa miłość może osłabić tak silnego mężczyznę, pomyślała Libby.

– Nic mu się nie stanie – zapewniła go. – Razem, to znaczy ty i ja, nie dopuścimy do tego.

Ojciec Nathana powitał ich w drzwiach. Oznajmił, że wysypka

całkiem zniknęła i nie miała nic wspólnego z zapaleniem opon mózgowych.

– Pewnie pogryzł go jakiś insekt albo złapał jakiegoś wirusa – dodał ojciec, gdy Libby i Nathan badali chłopca.

– Dzięki Bogu, że to nie zapalenie opon – mruknął Nathan. – Z tym powinniśmy sobie poradzić. Problem polega na tym, że nie wiem absolutnie nic na temat stanu jego zdrowia, czy był na coś chory, czy nie... to znaczy, zanim się nim zaopiekowałem. Jestem niemal pewny, że objawy, jakie teraz wystąpiły, mają tło alergiczne, ale nie zamierzam przepisywać mu niczego, dopóki nie obejrzy go jeszcze jakiś lekarz. A co ty o tym myślisz, Libby?

– Może istotnie jest na coś uczulony. Ale z jakiego powodu tak kiepsko się czuje?

– O to właśnie chodzi, że nie wiemy. Przyczyną może być cokolwiek: jedzenie, przybory toaletowe, rośliny, coś, co unosi się w powietrzu – ciągnął Nathan, a potem odwrócił się do Toby'ego i niezwykle łagodnym tonem zapytał: – Czy nie jesteś szczęściarzem, że troje lekarzy się tobą opiekuje?

Libby wzięła jego małą rozpaloną dłoń, chcąc wyczuć tętno.

*TL R*

– Kiedy będziemy mogli znów pobawić się w chowanego, Libby? – zapytał sennie chłopiec.

– Niedługo – odrzekła uspokajającym tonem, a kiedy odwróciła głowę, Nathana nie było już w pokoju.

– Nie wiemy, co było przyczyną tej wysypki, prawda, Libby? – zaczął

John. – Zastanawiam się, czy nie wywołało jej coś, co zjadł. Zgadzam się z

Nathanem, że nie powinniśmy niczego mu przepisywać, dopóki nie ustalimy, co mu dolega. A to oznacza, że natychmiast trzeba zawieźć go do szpitala. Czy chcesz pojechać z nimi? Wtedy mógłbym zastąpić was w przychodni. Co ty na to?

68

Światło dzienne zaczęło już sączyć się przez zasłony.

– Gdzie poszedł Nathan? I która jest godzina, John? – zapytała.

– Nathan dzwoni do szpitala. Jest za kwadrans ósma.

– Tak, chcę pojechać z nimi, ale nie jestem pewna, czy Nathan zgodzi się, żebyś przyjmował za nas pacjentów.

– Nieważne. Toby was potrzebuje i tylko to się liczy.

– Tak, naturalnie, masz rację – przyznała.

*TL R*

69

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Nigdy nie kochałam ich tak bardzo jak teraz, pomyślała Libby, siedząc w samochodzie, którym przedzierali się przez poranne korki w drodze do szpitala.

Chłopiec budził jej wzmożoną sympatię, ponieważ był chory, a Nathan – ponieważ tak przekonująco grał rolę troskliwego ojca.

Ścisnęła mocno rękę Toby’ego, żałując, że nie może potraktować w taki sam sposób Nathana. Jednak wspomnienie tego, co powiedział, żegnając się z nią poprzedniego wieczoru, nie pozwalało jej na żaden czulszy gest. Mogła tylko udzielić mu wsparcia w sytuacji, w jakiej się

znalazł, choć chętnie zrobiłaby dla niego wiele więcej.

Nathan skupiał uwagę na prowadzeniu samochodu, ale przez cały czas myślał o tym, jak bardzo potrzebuje Libby, jak wiele spokoju i równowagi mogłaby wnieść w jego pogmatwane życie. Choć dotąd nie wierzył w miłość, zdawał sobie sprawę, że jest zakochany w Libby i że ich życie mogłoby ułożyć się bardzo szczęśliwie, gdyby tylko zechciała mu

*TL R*

wybaczyc.

Gdy wrócił do Swallowbrook i poznał ją lepiej, uświadomił sobie, że popełnił błąd, wyrzekając się związku z tak szlachetną i wrażliwą kobietą.

Wszystkie jego wątpliwości się rozwiały, a on marzył o tym, żeby zatrzymać ją w swoim życiu na zawsze.

Ale wątpił w to, że Libby zechce uwierzyć w jego dobre intencje. Tym bardziej że poprzedniego wieczoru w taki sposób mówił o perspektywie znalezienia sobie żony, jakby nie brał jej kandydatury pod uwagę.

Jeśli ten koszmar, który właśnie przeżywamy, skończy się pomyślnie,

70

zabiorę ją w jakieś wyjątkowe miejsce, oświadczę się jej wśród kwiatów i przy świetle świec, pomyślał z determinacją. Może wtedy uda mi się ją przekonać, że postępuję wobec niej uczciwie i mam dobre intencje.

Podczas pobytu w Afryce pracował od świtu do zmroku i nie myślał o Libby przez wiele miesięcy. Przypomniał mu o niej dopiero jego ojciec, wspominając o zbliżającym się ślubie z Jeffersonem.

Ta wiadomość wstrząsnęła nim do tego stopnia, że postanowił

przyjechać do Swallowbrook i zapytać, czy na dnie jej serca nie zachowała się choć resztkę uczuć, jakimi go darzyła. I co mi z tego przyszło? – pomyślał z goryczą, wspominając koszmarne chwile, jakie przeżył w kościele, a właściwie w jego przedsionku.

W miarę zbliżania się do szpitala niepokój Nathana coraz bardziej przybierał formę przerażenia.

Zatrzymał samochód przed wejściem na oddział ratownictwa i wniósł na rękach chorego chłopca. Ponieważ uprzedził o swoim przyjeździe telefonicznie, czekali już na nich dwaj pielęgniarze, a po chwili w gabinecie zjawił się również lekarz.

*TL R*

– Trudno mi od razu postawić diagnozę – oznajmił po zbadaniu

Toby’ego. – Przypuszczam, że państwo też nie wiecie, co mu dolega, bo w przeciwnym razie nie przyjeżdżalibyście tutaj. Domyślam się, że jego złe samopoczucie ma podłoże alergiczne, ale nie możemy opierać się na domysłach, więc zatrzymamy go w szpitalu na parę dni i przeprowadzimy kilka badań. – Odwrócił się do Libby i zapytał: – Czy my się nie znamy, doktor Hamilton? Czy nie spotkaliśmy się na jakimś zebraniu? To pani rodzina, prawda?

– Niestety, nie – odparła, spoglądając z niepokojem na Toby’ego,

który tulił się do Nathana i naprawdę źle wyglądał. – Ten młody pacjent jest

71

pod opieką doktora Gallaghera. Oboje pracujemy w przychodni medycznej w Swallowbrook i mieszkamy po sąsiedzku.

– Ach tak, rozumiem – powiedział, a potem odwrócił się do Nathana i skupił uwagę na jego słowach.

– Przyjechaliśmy tutaj między innymi dlatego, że proces adopcji

Toby’ego nie jest jeszcze zakończony i nie otrzymałem dokumentacji medycznej od lekarza, który leczył jego i jego rodziców, zanim zginęli – wyjaśnił. – Zgadzam się więc z panem, że trzeba Toby’ego dokładnie przebadać, zanim zaczniemy go leczyć.

– Czy zjadł coś, co mogło wywołać taką reakcję? Albo może ukłuł się kolcem jakiejś rośliny? – zapytał lekarz.

– O ile wiemy, nic takiego się nie zdarzyło. Wczorajszy dzień spędził z moim ojcem, który nie spuszczał go z oka.

– Hmm. Zatem co, według państwa, mu dolega? – zapytał lekarz, kiedy pochylili się nad chłopcem.

– Myślałam, że to pokrzywka – odparła Libby. – Kiedy jest u dziadka, czasami bawi się na pobliskiej łące, więc jeśli są tam pokrzywy, to mogły go

*TL R*

poparzyć.

– Tak, ale gdyby tak było, na pewno zacząłby płakać, a mój ojciec by to zauważył – mruknął ponuro Nathan. – Myślę, że raczej zjadł coś, co mu zaszkodziło. – Spojrzał na Toby’ego i zapytał: – Czy bawiłeś się wczoraj na łące?

Chłopiec sennie skinął głową.

– Czy zjadłeś coś, co tam znalazłeś?

– Tylko winogrona – wyszeptał Toby słabym głosem.

– Jak one wyglądały?

– Były czarne i błyszczące.

72

W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza.

– Ile zjadłeś tych... hmm, winogron?

– Dwa. Resztę wyplułem, bo mi nie smakowały.

– I dobrze zrobiłeś – powiedziała łagodnie Libby.

Trójka lekarzy patrzyła na siebie, myśląc o tym samym. Objawy choroby Toby'ego mogły być wywołane zatruciem belladonną, bardzo trującą rośliną nazywaną też wilczą jagodą. Jej spożycie bywa niekiedy bardzo groźne w skutkach.

Kiedy Libby delikatnie gładziła rozpalone czoło Toby'ego, lekarz poprosił Nathana na bok.

– Nie możemy wykluczyć, że malec zatruł się belladonną lub czymś podobnym. Dzięki wymiotom wydalil część toksyn z organizmu. Ale jeśli wyniki badania krwi wykażą obecność tej trucizny, to niestety, konieczne będzie płukanie żołądka. Nikt tego nie lubi, a zwłaszcza dzieci. Ale jeśli nasze podejrzenia okażą się słuszne, nie da się tego uniknąć.

Niestety wyniki badania krwi potwierdziły ich przypuszczenia.

– Na szczęście wygląda na to, że Toby nie zjadł dużo tych jagód, ale

*TL R*

jego stan jest wciąż krytyczny – oznajmił lekarz z oddziału ratownictwa. –

Miejmy nadzieję, że po płukaniu żołądka nie będzie dalszych komplikacji, ale musimy przeprowadzić ten zabieg natychmiast.

Nathan kiwnął posępnie głową.

– Zgadzam się na wszystko, co może uratować Toby’emu życie, więc zróbcie to jak najszybciej. Straciliśmy już dużo czasu, bo ani doktor Hamilton, ani ja nie mieliśmy pojęcia, że Toby mógł natknąć się na belladonnę i ulec pokusie zjedzenia czegoś, co uważał za czarne winogrona. Lekarz załatwił salę operacyjną i personel, zanim przewieziono tam Toby’ego.

73

– Libby, zamierzam poprosić, żeby pozwolili mi być przy tym zabiegu

– powiedział Nathan, którego twarz była szara z przerażenia. – Kiedy byłem za granicą, bardzo często uczestniczyłem w operacjach. To dla mnie nic nowego. Ale ty powinnaś pojechać do przychodni. Tam jesteś bardziej potrzebna niż tutaj. Zobaczymy się... po wszystkim, Libby. I dziękuję, że przyjechałaś z nami.

– Czy mógłbyś przestać mi dziękować? Twoja wdzięczność nie jest mi absolutnie potrzebna – wyrzuciła z siebie, sztywniejac na dźwięk jego opryskliwego tonu i bezwzględne sposobu pozbywania się jej ze szpitala.

– Chcę tylko mieć pewność, że Toby wyzdrowieje, a ty szybko będziesz miał za sobą koszmar, który zwykle wisi nad rodzicami chorego dziecka. A teraz zrobię tak, jak sugerowałaś. Pojadę do pacjentów, żeby twój ojciec mógł przyjechać tutaj.

Nagle zauważyła, że dolna warga Toby’ego zaczęła drżeć, więc dodała łagodnym tonem:

– To nie potrwa długo, kochanie. Muszę teraz pojechać do przychodni



i zobaczyć, jak czują się moi pacjenci, ale kiedy wrócę, przyniosę ci coś ład-

*TL R*

nego...

– Co to będzie, Libby? – zapytał chłopiec, którego blada twarz na krótką chwilę się rozpromieniła.

– Niespodzianka – odparła, a potem odwróciła się do Nathana, wciąż czując, że nie jest tu już potrzebna, i dodała: – Byłabym ci wdzięczna za telefon. Oczywiście, jeśli znajdziesz wolną chwilę.

– To rozumie się samo przez się – odrzekł spokojnym głosem.

Po wyjściu ze szpitala rozważyła całą sytuację i uznała, że Nathan postąpił słusznie, sugerując jej powrót do przychodni. Ale nie była zachwycona formą jego wypowiedzi. Co się z nim dzieje? – pomyślała z

74

irytacją. Niepokój wywołany chorobą Toby’ego doprowadził go do hysterii, a ja byłam dla niego jedynym punktem oparcia. A teraz odprawił mnie w sposób tak obojętny, jakbym wcale nie była mu potrzebna.

Gdy Libby zjawiała się w przychodni, powitał ja tam bardzo zaniepokojony John.

– Jakie są wiadomości, Libby? Co powiedzieli w szpitalu? – zapytał.

– Wszystko wskazuje na zatrucie belladonną – odparła. – Kiedy

Nathan spytał Toby’ego, czy zjadł coś podczas zabawy na łące, odpowiedział, że tak, że zjadł kilka błyszczących, czarnych „winogron”.

Opis pasuje do jagód tej rośliny, a objawy występujące u Toby’ego są takie jak przy zatruciu. Na szczęście nie zjadł ich dużo... jedną czy dwie, ale teraz

ma trudności z przełykaniem i jest senny. Poza tym ma mdłości, biegunkę i podwyższoną temperaturę, więc lekarz z ratownictwa zamierza zrobić mu płukanie żołądka. Nathan uparł się, że chce być obecny podczas tego zabiegu. Tak więc, dzięki Bogu, przez cały czas będzie blisko Toby'ego. John spoglądał na nią w osłupieniu.

– Byliśmy na łące razem. Tylko raz straciłem chłopca z oczu, kiedy

*TL R*

schował się w krzakach, a ja miałem go szukać, więc tylko wtedy mogłem znaleźć te jagody. Jest mi okropnie głupio, że stało się to, kiedy był pod moją opieką... że w ogóle do tego doszło.

– Nie wolno ci tak do tego podchodzić – powiedziała Libby. – Takie rzeczy mogą się przytrafić i nie można nikogo za nie winić. Skąd mogłeś wiedzieć, że tam rosną wilcze jagody i że Toby pomylił je z winogronami? To typowe dla dzieci, żeby jeść to, czego nie powinny.

– A Nathan? Jak on daje sobie radę? – zapytał John, szykując się do wyjścia. – W takich przypadkach dziecku potrzebna jest matka. Mam wrażenie, że kiedyś w przeszłości mój syn popełnił jakiś błąd... jeśli chodzi

75

o małżeństwo. Nie sądzę, żeby mówił ci coś na ten temat, prawda?

– Nie, nigdy mi o tym nie wspominał – odparła ponurym głosem.

– Tak myślałem – powiedział z westchnieniem, a potem poszedł do samochodu i pojechał do swojego przybranego wnuka.

W poczekalni przychodni wciąż czekało kilkoro maruderów. Kiedy

Libby poprosiła do gabinetu pierwszego z nich, stanął przed nią Thomas

Miller, mężczyzna w średnim wieku, który wspierał się na lasce.

Był właścicielem położonego w centrum miasteczka sklepu ze sprzętem turystycznym, chętnie odwiedzanego przez piechurów i wspinaczy górskich, których przyciągały okoliczne jeziora i wzgórza.

Kiedyś sam był zapalonym alpinistą, ale teraz nie mógł już uprawiać tego sportu, bo złamał nogę, wspinając się na szczyty gór. Przez kilka dni nikt go nie widział. Dopiero ekipa ratowników znalazła go leżącego na dnie żlebu.

Na skutek tego, że szukano go tak długo i dostarczono do szpitala dopiero po upływie kilku dni od wypadku, jego poważnie uszkodzona noga została częściowo sztywna i z trudem się na niej poruszał. Potem otworzył

*TL R*

sklep zaopatrujący innych alpinistów we wszystko, co jest im potrzebne dla zapewnienia bezpieczeństwa, wyżywienia i ochrony przed deszczem.

Był miłym człowiekiem. Miał żonę i dwóch kilkunastoletnich synów, którzy nie mieli wielkiej ochoty uczestniczyć we wspinaczkach, które kiedyś należały do ulubionych rozrywek ich ojca.

Ale nie tylko zajmował się sklepem. Był również kierownikiem miejscowego domu kultury i niemal zawsze, kiedy zjawiał się w przychodni, miał Libby do przekazania jakąś interesującą wiadomość o tym, co planuje jego zarząd.

Zanim zdążyła spytać, co go do niej sprowadza, on uprzedził ją, chcąc,

76

by udzieliła mu pewnych informacji.

– Co stało się chłopakowi, którego wychowuje Nathan? – zapytał. –

Widziałem, jak John wyruszał do szpitala. Był okropnie przybity.

Powiedział, że nie ma czasu na pogawędkę, bo mały bardzo źle się czuje.

– Tak, to prawda – przyznała. – Dzisiaj rano musieliśmy go tam zawieźć, bo nie byliśmy pewni, co mu dolega. Teraz jest przy nim Nathan, a ja właśnie stamtąd wróciłam. Kiedy dzieje się coś takiego, a przybrany ojciec nie zna wcześniejszych chorób dziecka, to jest to okropnie denerwujące. No dobrze, co sprowadza pana tutaj w tak chłodny zimowy poranek, Thomas?

– Spuchła mi stopa w zdrowej nodze, pomyślałem więc, że lepiej będzie, jeśli tu przyjdę.

Libby uważnie obejrzała jego stopę.

– To wygląda na jakąś infekcję. Czy skaleczył się pan w nią ostatnio?

– Przed kilkoma tygodniami kupiłem sobie nowe buty, które otarły mi skórę na jednym palcu. Ranka dość szybko się zagoiła, ale palec wciąż mnie bolał, a potem spuchł... *TL R*

– Hm, to mogło zapoczątkować infekcję, która przez jakiś czas pozostawała w stanie uśpienia – rzekła Libby, czując pod palcami mięsistą opuchliznę. – Zapiszę panu amoksycylinę. Czy nie jest pan na nią uczulony?

– Nie. Brałem ten lek już wcześniej i nie wywołał żadnych skutków ubocznych.

Pacjent wstał z krzesła i skierował się w stronę drzwi, a potem zatrzymał się i dodał:

– Proszę przekazać Nathanowi, że jestem dobrej myśli. Chłopak na

pewno szybko wyzdrowieje. Przynajmniej taką mam nadzieję. Za kilka dni

urządzamy wieczór barbecue, jak zwykle na łące za parkiem, i małego nie

77

może tam zabraknąć.

– Miejmy nadzieję, że wszyscy tam będziemy – odparła Libby.

Kiedy pacjent wyszedł, Libby zaczęła się zastanawiać, co mogłaby

podarować Toby'emu, ale pielęgniarki ją ubiegły. Zjawiała się u niej jedna z

nich, przynosząc słodycze i zabawki, które dostała od personelu przychodni.

– Czy to prawda, że Toby zjadł jagody jakiejś śmiertelnie trującej

rośliny? – spytała. – Słyszałam, jak mówiłaś o tym doktorowi Johnowi

Gallagherowi.

– Owszem – odparła Libby. – Na szczęście zjadł tylko dwie, ale i tak

to jest bardzo niepokojące, ponieważ te jagody mogą zabić.

Ich rozmowę przerwał telefon od Nathana, więc pielęgniarka wyszła z

pokoju.

– Jak czuje się Toby? – zapytała Libby z niepokojem.

– Śpi. Wypłukano już truciznę z jego brzuszka, więc jeśli ten zabieg

wystarczy, żeby poczuł się lepiej, to niebawem jego stan się poprawi.

Dreszcz mnie przechodzi na samą myśl o tym, co by się stało, gdyby zjadł

więcej tych upiornych jagód. A co dzieje się w przychodni? Czy ojciec

*TL R*

skończył już poranny dyżur?

– Hm, tak, mniej więcej. Teraz jest w drodze do szpitala. Był

załamany, kiedy mu powiedziałam, co Toby zrobił. A najbardziej

wstrząsnęło nim to, że mały był wtedy pod jego opieką. Stwierdził, że mogło to się zdarzyć jedynie wtedy, kiedy bawili się w chowanego w krzakach na skraju łąki. Więc bardzo cię proszę, żebyś rozmawiał z nim życzliwie, dobrze?

Nathan przez dłuższą chwilę milczał.

– A jak myślisz, co zamierzam zrobić? – spytał ironicznym tonem. –

Mieć mu za złe to, że był tak miły i zaopiekował się Tobym podczas ferii?

78

Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie jesteś ze mnie zadowolona, Libby. I przepraszam, że zachowałem się jak nietaktowny głupiec, każąc ci wracać do przychodni, ale – poza Tobym – są na świecie inni ludzie, którzy cię potrzebują. Nie mamy prawa przywłaszczyć sobie ciebie na zawsze. Więc czy mi wybaczysz? Z tobą nigdy nic mi się nie udaje, prawda?

– Nie mam ci nic do wybaczenia, a ty nie masz mi za co dziękować –

odrzekła podniesionym głosem. – Zobaczymy się wieczorem, kiedy skończę pracę.

Gdy odłożyła słuchawkę, do gabinetu wszedł kolejny pacjent, a potem musiała odbyć dwa razy więcej wizyt domowych niż zwykle, ponieważ była jedynym lekarzem pełniącym tego dnia swoje obowiązki.

Gdy wieczorem przyjechała do szpitala, Nathan siedział obok łóżka, czuwając przy Tobym, który spał, a jego drobna klatka piersiowa unosiła się i opadała miarowo w odróżnieniu od ciężkiego i nierównego oddechu, jaki widziała u niego wcześniej w ciągu dnia.

Toby nadal był bardzo blady i źle wyglądał. Gdy weszła do pokoju i

stała obok nich, Nathan uniósł głowę i spojrział na nią;

*TL R*

– Mały kilkakrotnie pytał, kiedy przyjdiesz i przyniesiesz mu „prezenciki”. A to oznacza, że jego funkcje intelektualne nie zostały zakłócone – powiedział z kpiącym uśmiechem.

Libby pochyliła się nad chłopcem, obserwując go z jednej strony jako lekarz, a z drugiej jak ktoś, kto bardzo przejmuje się losem pozbawionego matki dziecka i czuwającego przy nim mężczyzny.

Ten dzień był dla mnie długi i męczący, ale to nic w porównaniu z tym, przez co przeszedł Nathan, pomyślała.

– Co sądzisz o płukaniu żołądka i ogólnym stanie Toby’ego? – zapytała.

79

– Jego stan się poprawia. Płukanie powinno usunąć całą truciznę z organizmu. Trzeba mieć nadzieję, że stopniowo będzie wracał do zdrowia.

Wpadł tutaj ojciec, był okropnie zdenerwowany. Zamierza sprawdzić każdą roślinę w miejscu, gdzie Toby się schował. Jeśli znajdzie tam belladonnę, natychmiast ją wyrwie, żeby żadne dziecko nie miało ochoty zjeść jej owoców, widząc w nich soczyste czarne winogrona. A jak tobie minął ten dzień, Libby? Może nie powinienem cię o to pytać, co?

„Koszmarne” byłoby szczerą odpowiedzią, odparła w duchu. Przez cały czas o was myślałam i musiałam uporać się z całą masą obowiązków.

– Bywało lepiej. Hugo wraca jutro, więc liczba pacjentów rozłoży się na nas dwoje. A jeśli chodzi o ciebie... czy chciałbyś, żebym posiedziała z

Tobym, a ty chwilę byś odpoczął?

– Nie, Libby. Nic mi nie będzie – odrzekł, nie chcąc ani na chwilę się z nią rozstawać.

– Te prezenty przysłał personel przychodni – wyjaśniła, pokazując torbę z zabawkami i smakołykami. – Wszyscy bardzo martwią się o

Toby’ego... i o ciebie. Aha, czy jadłeś coś od rana?

*TL R*

– Nie. Jedzenie uwięzłoby mi w gardle. Wypiłem kilka filiżanek kawy i to mi wystarczyło.

Libby kiwnęła głową, a potem postawiła krzesło po drugiej stronie łóżka i usiadła naprzeciwko Nathana.

Milczenie zdawało się trwać wiecznie. Przerwał je dopiero Toby.

– Czy przyniosłaś mi niespodziankę, Libby? – zapytał, otwierając oczy.

– Oczywiście, kochanie. Przyniosłam ci mnóstwo rzeczy do jedzenia i zabawy. Są w tej dużej torbie – powiedziała wesoło.

Kiedy ją zobaczył, kiwnął lekko głową, a potem zamknął oczy i

80

ponownie zasnął.

Podczas ich krótkiej rozmowy Nathan milczał. Choć zamierzał otworzyć przed nią serce dopiero w pierwszym stosownym momencie, teraz doszedł nagle do wniosku, że nie powinien z tym dłużej zwlekać.

Kiedy Libby wstała, by schować torbę do stojącej obok łóżka

Toby’ego szafki, Nathan podniósł się z krzesła i spojrzał na nią uważnie.



– Libby, czy wyjdiesz za mnie? – spytał cichym głosem. – Wydaje

mi się, że to najlepsze wyjście dla nas obojga.

– Nathan, jak możesz pytać mnie o to teraz? Oczywiście, że nie –

wyszeptała, postępując krok do tyłu i czując, że nogi ma jak z waty. – Nie

interesuje mnie kolejne małżeństwo z rozsądku, tym razem dla twojej

wygody! – Ponownie zrobiła krok do tyłu. – Będę u Toby’ego jutro o tej

samej porze lub wcześniej, jeśli będzie mnie potrzebował. Myślę, że lepiej

będzie, jeśli ciebie tu nie zastanę.

– Wciąż nie możesz wybaczyć mi tego, że przed laty cię odrzuciłem,

tak?

– Tu nie chodzi o wybaczenie – odparła. – Chodzi o to, że w twoim

*TL R*

słowniku chyba brakuje pewnego słowa... więc temat jest zamknięty! –

Wyszła z pokoju i z bolącym sercem ruszyła korytarzem.

Gdy zniknęła za drzwiami, Nathan chciał pobiec za nią i wytłumaczyć

jej, że jego miłość do niej jest czysta. Że od chwili, kiedy ją poznał bliżej,

ciągle o niej myśli. Ale z reakcji Libby na jego propozycję, którą złożył

najwyraźniej w nieodpowiednim momencie, wynikało jasno, że jej myśli nie

biegną tym samym torem.

Co ja najlepszego zrobiłem? – spytał się w duchu. Pozwoliłem, żeby

serce zawładnęło rozumem. Poprosiłem, żeby za mnie wyszła, w możliwie

najgorszej scenerii.

81

W dodatku w pokoju unosił się nieprzyjemny odór środka

antyseptycznego zamiast cudownego zapachu lilii albo róż. Kochał w niej wszystko. Kryształową uczciwość, łagodne spojrzenie jej brązowych oczu, które stają się czujne i nieufne tylko wtedy, gdy spogląda na niego.

Podziwiał sposób, w jaki prowadziła przychodnię i traktowała jej personel.

Boże, jaki był głupi, że spędził trzy długie lata z dala od niej...

A teraz rozpaczliwie starał się to nadrobić.

Jadąc z powrotem do Swallowbrook pod koniec jednego z najbardziej stresujących dni, jakie pamiętała, była w bardzo kiepskim nastroju. Zaczęło się źle i było coraz gorzej, a zaimprovizowane i beznamiętne oświadczyzny Nathana przelały czarę goryczy.

Jej odmowa była natychmiastowa i bardzo dla niej bolesna. Libby długo panowała nad sobą, ale podczas ostatnich kilometrów drogi do domu zaczęła płakać, rozmyślając o swoich bezsensownych uczuciach do mężczyzny, który jej nie rozumiał.

– Żebym już była na urlopie w domu na tej wyspie na jeziorze! –

mruknęła do siebie, parkując samochód w garażu. – To tylko dwa tygodnie,

*TL R*

ale przynajmniej będę z dala od bolesnych spraw. Oczywiście pod warunkiem, że Toby poczuje się już dobrze.

Moje życie powróciło do normalności pod każdym względem z wyjątkiem związku z Libby, pomyślał Nathan w dniu, w którym Toby został wypisany ze szpitala. Związek ten umarł naturalną śmiercią, kiedy poprosiłem ją o rękę, a ona pokazała mi, gdzie jest moje miejsce.

Bardzo jej pragnął. Chciał, żeby w ciemne noce była obok niego, a

przy śniadaniu siedziała przy tym samym stole.

W piątek Nathan przywiózł Toby'ego ze szpitala. W poniedziałek chłopiec miał pójść do szkoły. Podczas weekendu Nathan widywał Libby

82

tylko przelotnie, ale Toby spędził u niej trochę czasu. W przeddzień wypisania go ze szpitala zapewniła, że może przychodzić do niej, kiedy tylko zechce, jeśli oczywiście Nathan wyrazi na to zgodę.

Nathan nie miał nic przeciwko temu. Pragnął tylko, żeby to zaproszenie obejmowało także i jego osobę.

Po odwiezieniu Toby'ego do szkoły Nathan stawił się w przychodni.

Był zaskoczony, że Libby wraz z pozostałymi członkami personelu powitała go tak serdecznie, jakby nic między nimi nie uległo zmianie. Obserwował ją z namysłem, kiedy nie patrzyła w jego stronę. I w końcu dotarło do niego, że w przychodni będzie dla niego dość sympatyczna, a poza nią będzie traktowała go chłodno.

Po raz pierwszy od wielu dni Libby mogła mu się uważnie przyjrzeć.

Wydał jej się zmęczony i wymizerowany jak ktoś, kto dźwiga na swoich barkach ciężkie brzemie. Doszła do wniosku, że jej miłość do niego byłaby żalosna, gdyby nie podjęła w tej sprawie jakichś kroków. Zawsze go kochała i niezależnie od tego, co on zrobił czy powiedział, nic nie jest w stanie tego zmienić.

*TL R*

83

**ROZDZIAŁ SIÓDMY**

– Czy mielibyście ochotę przyjść do mnie dziś wieczorem na kolację?

– zapytała Libby pod koniec przedpołudniowego dyżuru w przychodni. –

Oszczędziłoby ci to gotowania. Pod warunkiem, że nie przeszkadza wam nieco późniejsza pora posiłku niż zwykle.

Nathan spoglądał na nią ze zdziwieniem.

– Byłoby nam bardzo miło, tylko że po szkole ojciec zabiera

Toby'ego na kolację, żeby uczcić jego powrót do zdrowia. Ale dziękuję, że o nas pomyślałaś.

Słuchając go, nie miała wątpliwości, że powinna powiedzieć, iż

zaproszenie jest wciąż aktualne, o ile zechce przyjść sam. Liczyła jednak na

to, że obecność Toby'ego rozluźni nieco atmosferę, która była coraz bardziej

napięta od chwili, gdy Nathan poprosił ją, by za niego wyszła. Ta bolesna

chwila nieustannie ją prześladowała.

– Na pewno wolałabyś, żeby Toby był z nami, więc będzie lepiej, jeśli

spotkamy się kiedy indziej. A propos, ponieważ nie muszę odbierać

*TL R*

Toby'ego ze szkoły, jestem wolny aż do zamknięcia przychodni. Więc jeśli

dla odmiany chcesz wcześniej skończyć pracę, to jestem do dyspozycji.

Wyobrażam sobie,

jak dużo miałaś obowiązków, kiedy Hugona i mnie nie było.

Teraz moja kolej, żeby mu odmówić, pomyślała.

– Zaprosiłam was na kolację, bo wyglądasz tak, jakbyś ostatnio

niewiele jadł. Ponieważ dzisiaj będziesz miał pierwszy wolny wieczór od

czasu choroby Toby'ego, nie chciałabym, żebyś poświęcał go na dodatkową

pracę z mojego powodu. Czy dobrze się zrozumieliśmy? A moja propozycja

84

nadal jest aktualna, jeśli zechcesz dziś wieczorem przyjść do mnie sam.

Nathanowi nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. Na samą myśl o tym, że będzie miał Libby tylko dla siebie przez kilka godzin, poczuł ucisk w sercu.

– Dobrze, z miłą chęcią, ale zanim wyruszę na wizyty, chciałbym zaznaczyć, że niezależnie od twojej decyzji zamierzam pracować dziś po południu... Wiem, że wolałabyś widywać mnie rzadziej, co sprawia, że twoje zaproszenie na kolację jest dla mnie prawdziwym zaskoczeniem. Ale jeśli chodzi o sprawy przychodni, to należę do zespołu i zdaję sobie sprawę z tego, że mój wkład w jej działalność jest o wiele mniejszy niż twój, więc dzisiaj będę pracował pełną parą.

Zanim dotarło do niej to, co powiedział, wyszedł z budynku i po upływie kilku sekund pojechał do pacjentów.

Niebawem Hugo podążył jego śladem. Kiedy obaj zniknęli, Libby poszła do Domku Lawendowego i przygotowała mięso z warzywami, które włożyła do naczynia żaroodpornego i wstawiła do piekarnika.

Następnie położyła na stole sztuce i talerze, które były dumą i

*TL R*

radością jej matki. Potem wróciła do przychodni, gdzie poczekalnia znów była pełna pacjentów.

Idąc z domu do przychodni, zerknęła w stronę stojącego na wyspie budynku, który lśnił w bladych promieniach zimowego słońca.

Niedługo już tam będę, pomyślała. Przez jakiś czas z dala od pacjentów i od mężczyzny, o którym nie mogła przestać myśleć. Jeśli choć przez parę dni nie będzie go widywać, to może znajdzie trochę spokoju. Niemniej zdawała sobie sprawę, że miłość do Nathana stała się celem jej życia. Powodem, dla którego żyła, nawet jeśli ta miłość ją unieszczęśliwiała...

85

Pod koniec dnia Libby i Nathan wyszli razem z budynku, który kiedyś był jej domem rodzinnym, i rozstali się przed swoimi bliźniakami. Nathan poszedł do siebie, by się przebrać, a Libby pospiesznie wbiegła do kuchni, chcąc sprawdzić, czy jej danie jest już gotowe.

Potem weszła na górę, zdjęła służbowe ubranie i wzięła szybki prysznic. Następnie włożyła jasnoszare luźne spodnie i czarną jedwabną bluzkę. Schodziła właśnie na dół, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi.

Gdy je otworzyła, spojrzała szeroko otwartymi oczami na bukiet kwiatów, które Nathan trzymał w rękach. Postąpiła krok do tyłu, by wpuścić go do środka.

– Nie zamierzam używać słowa „dziękuję”, ale nie wiem, jak przetrwałbym ostatnie dwa tygodnie bez ciebie, Libby – powiedział, wręczając jej bukiet. – Byłaś dla mnie oparciem, prawdziwą podporą w trakcie choroby Toby’ego.

On próbuje wytłumaczyć podtekst tych swoich koszmarnych oświadczeń, pomyślała, czując, że do jej oczu napływają łzy. Nie mogąc się powstrzymać, podeszła do Nathana i pocałowała go w policzek.

Nathan, zaskoczony jej gestem, odwrócił głowę i ich usta się spotkały.

Objął Libby i przyciągnął ją do siebie, a ona poddała się jego namiętnemu pocałunkowi, który bardzo ich podniecił. W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

Gwałtownie odsunęli się od siebie, a Nathan cicho westchnął.

– Czy spodziewasz się kogoś? – zapytał.

Libby potrząsnęła głową.

– Nie, ale lepiej zobaczę, kto to jest.

Niechętnie podeszła do drzwi i je otworzyła.

Na ganku stał John, trzymając za rękę Toby’ego, który najwyraźniej

86

już zasypiał.

– Przepraszam, że zjawiamy się tak wcześnie – powiedział

przepraszającym tonem. – Kiedy Nathan zadzwonił z wiadomością, że dziś wieczorem będzie jadł kolację u ciebie, zaproponowałem mu, że przywiozę Toby’ego o wpół do ósmej, bo spał po lekcjach ze dwie godziny. Ale to był jego pierwszy dzień w szkole po powrocie ze szpitala i...

– Nic się nie stało, tato – przerwał mu Nathan, stając za plecami

Libby. – Czy nie miałabyś nic przeciwko temu, Libby, żeby zanieść jedzenie do mnie, a ja w tym czasie położyłbym Toby’ego spać? To rozwiązałoby ten problem.

– Tak, oczywiście – wykrztusiła słabym głosem, nadal będąc pod

wrażeniem pocałunków Nathana i bliskości jego ciała. Tym razem nie miała

tego okropnego uczucia, że jest wykorzystywana, tylko cieszyła się wyjątkową chwilą, która mogła rozwinąć się w coś niezwykłego.

John pospiesznie się pożegnał, a Nathan wziął Toby'ego na ręce i zaniósł go do domu.

To, co się stało, można potraktować jako lekcję życia, pomyślała

*TL R*

Libby, zamykając za nimi drzwi.

Weszła do kuchni, wyjęła naczynie z daniem z piekarnika i postawiła je na tacy, a potem podążyła ich śladem. Podczas gdy Nathan kładł Toby'ego do łóżka, ona nakryła do stołu.

– Ten śpioch chce, żebyś pocałowała go na dobranoc, Libby – zawołał

Nathan z góry kilka minut później. – Czy możesz tu przyjść?

Kiedy stanęła w drzwiach mniejszej z dwóch sypialni, Toby uśmiechnął się do niej, ściskając swoją „przytulankę”, którą miał przez cały czas pobytu w szpitalu.

Byłoby cudownie, – gdybym każdego wieczoru mogła całować małego

87

na dobranoc, pomyślała.

Nathan patrzył na nią, zdając sobie sprawę, że dzwonek do drzwi przerwał coś, co się nie powtórzy, kiedy Toby zaśnie. Że to była chwila rozkoszy, która skończyła się, zanim jeszcze na dobre się zaczęła. Znowu trafili na niefortunny moment.

Jego przypuszczenia okazały się słuszne.

Podczas kolacji rozmawiali o wszystkim poza tymi pocałunkami: o



pracy w przychodni, o sprawach i wydarzeniach, jakie miały miejsce w miasteczku, włączając w to barbecue i ognisko, które zaplanowano na najbliższy piątkowy wieczór.

– Nigdy nie mówiłaś o swoim małżeństwie, Libby – rzekł niespodziewanie Nathan. – Czy kochałaś Iana? Czy on kochał ciebie?

Po raz kolejny przypomniał sobie ten okropny moment, kiedy stał w przedsionku kościoła i przez chwilę ich obserwował. Nagle zdał sobie sprawę, że popełnił drugi wielki błąd w swoim życiu, myśląc, że Libby była szczęśliwa w dniu swojego ślubu.

– Chyba bardziej mi się wydawało, że go kocham – odparła z trudem.

*TL R*

– Zbliżałam się wtedy do trzydziestki, nie miałam rodziny... Straciłam matkę, a mój ojciec wyprowadził się stąd, bo nie mógł znieść myśli o tym, że sprzedał naszą farmę.

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy.

– A ty dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że nic do mnie nie czujesz. I nie wracałeś. Nie przyjechałeś nawet z wizytą... Ian oświadczał mi się dwukrotnie, a ja go odrzucałam. Ale za trzecim razem... no cóż, resztę znasz. Jemu potrzebna była żona, a ja nie chciałam zostać starą panną.

Prawdę mówiąc, nie było to małżeństwo, o jakim marzyłam, ale zakończyło się tragicznie. Nikomu bym tego nie życzyła. Nie bardzo lubię o tym

88

mówić, Nathan, więc zmieńmy temat, dobrze?

– Oczywiście, ale zanim to zrobimy, mam jeszcze jedno pytanie.

– Jakie?

– Jak mogłaś nawet pomyśleć o tym, że zostaniesz starą panną? Nie

każdy chłopak w Swallowbrook był tak ślepy jak ja wtedy.

Libby wzruszyła ramionami.

– Może po prostu mi się nie podobali, Ian był inny. Niewiele ode mnie wymagał, bo był pochłonięty swoim własnym życiem. Kiedyś zapytałam go, dlaczego się ze mną ożenił, a on odpowiedział, że uznał, że jest w takim punkcie życia, w którym powinien mieć żonę, a ja doskonale pasowałam do tej roli. Więc, jak sam widzisz, żadne z nas nie było w to małżeństwo przesadnie zaangażowane. Gdyby Ian nie umarł, na pewno byliśmy już rozwiedzeni.

– Rozumiem – mruknął, a potem podjął temat ogniska. – Czy zaplanowałaś coś na piątkowy wieczór? Czy zabierzemy Toby’ego na barbecue? Dzisiejszy dzień wyczerpał go fizycznie, ale do piątku powinien odzyskać formę. Jeśli jej nie odzyska, to go nie weźmiemy. Zgoda?

*TL R*

– Tak. Niczego nie planowałam w związku z tym ogniskiem. Nie mam zbyt dużo czasu ani ochoty, żeby udzielać się towarzysko.

– Więc... czy nie możemy zrobić czegoś w tej sprawie? Kiedy wszystko naprawdę wróci do normy, to znaczy mam na myśli Toby’ego. Ojciec wzięłby go do siebie na noc, a my moglibyśmy wtedy gdzieś wyskoczyć, do miasta albo gdzieś tu, w pobliżu, jeśli znasz jakieś szczególne miejsce. – Widząc, że Libby patrzy na niego niepewnym wzrokiem, szybko dodał: – Bez żadnych zobowiązań.

– Dobrze, może moglibyśmy kiedyś to zrobić – zgodziła się niezbyt chętnie.

89

Tu nie chodzi o zobowiązania, tylko o więzi wynikające z miłości, które mnie krępują, pomyślała. A o ile wiem, Nathan może zechcieć mnie wykorzystać, żeby ożywić swoją szarą codzienność.

Kiedy otworzyła drzwi jego domu, zamierzając wyjść, poczuła chłodny podmuch wiatru. Nathan zdjął z wieszaka kurtkę i zarzucił jej na ramiona.

– Przecież mieszkam o dwa kroki stąd – powiedziała. – Na pewno się nie przeziębę.

– Ale nie byłabyś na to narażona, gdybyś nie działała w mojej sprawie. Nie musisz spieszyć się ze zwrotem kurtki. Mam inne. – Delikatnie ją popchnął. – Znikaj. I dziękuję za kolację. Wszystko wskazuje na to, że następny posiłek będziemy jeść razem w piątek przy ognisku. Oczywiście, jeśli Tobie nie będzie zbyt zmęczony. Za każdym razem, kiedy pomyślę, że wyszedł z tej choroby obronną ręką, po prostu brak mi słów wdzięczności.

– Doskonale to rozumiem – przyznała. – Byłam tylko z boku, ale paraliżowało mnie przerażenie, więc na samą myśl o tym, co ty musiałeś przeżywać, czuję dreszcz.

*TL R*

– Bardzo nam pomogłaś przejść przez to wszystko. Bez ciebie chyba wpadłbym w czarną rozpacz. I bardzo przepraszam, że cię uraziłem, prosząc cię tak bez ogródek, żebyś za mnie wyszła. Oczywiście nie nadajemy na

tych samych falach, jeśli chodzi o te sprawy... Obiecuję, że więcej to się nie powtórzy.

– Wolałabym nie rozmawiać na ten temat, jeśli nie masz nic przeciwko temu – powiedziała chłodnym tonem, opuszczając jego dom. – Dobranoc.

Nathan patrzył, jak Libby idzie ścieżką między ich bliźniakami, a potem zamyka drzwi.

90

Toby z każdym dniem odzyskiwał formę i stawał się coraz silniejszy.

W sobotę rano, po ognisku, na którym mieli być we troje, Libby zamierzała popłynąć na wyspę i spędzić tam długo oczekiwany urlop, a w czwartek wieczorem postanowiła udać się do miasta na duże zakupy. Nie chciała potem jeździć z Greyston House do sklepów, w obawie, że ktoś mógłby ją zobaczyć, bo to zakłóciłoby jej prywatność, na którą tak bardzo się cieszyła.

Umówiła się ze swoim pacjentem, Peterem Nolanem, który miał warsztat szkutniczy nad jeziorem oraz oferował usługi przewoźnicze, że odwiezie ją tam w najbliższą sobotę.

– Byłabym wdzięczna, gdyby mógł pan zawieźć mnie na wyspę wczesnym rankiem w sobotę, zanim zacznie się ruch – powiedziała.

Peter, który był chory na cukrzycę i od czasu do czasu przychodził do przychodni na badania kontrolne krwi, spojrzał na nią z uśmiechem.

– Ależ oczywiście, pani doktor. Jeśli pani sobie życzy, to zawiozę panią tam nawet w środku nocy. Jeśli pani chce, to może pani zostawić samochód u mnie na podwórku. Wtedy nie będzie wystawiony na widok

publiczny. Ale czy na pewno będzie tam pani dobrze samej, bez niczyjej

*TL R*

pomocy?

– Tak – odparła. – Potrzebuję odpoczynku i odrobiny prywatności.

– W porządku. Będę czekał na panią w sobotę o bladym świcie.

Ilekoć ktoś w przychodni pytał Libby, dokąd wybiera się na ferie zimowe, udzielała wymijających odpowiedzi. Nathan doszedł do wniosku, że to wszystko przez niego.

Co ona myśli? Że co powinien zrobić? – pytał się w duchu. Błagać ją, by zabrała go ze sobą, jak jakiś wygłodniały pies proszący o kość?

Po chłodnym pożegnaniu, kiedy wychodziła od niego z domu, poczuł, że ich związek znów znalazł się w punkcie wyjścia. Doszedł do wniosku, że

91

za żadne skarby świata nie spyta jej o to, jakie ma plany. Wystarczy, że zamierzają spędzić piątkowy wieczór razem z Tobym, który nie mógł się już tego doczekać.

Nathan wiedział, że tydzień bez Libby będzie płynął bardzo wolno.

Musiał jednak przyznać, że nie powinien narzekać, bo początkowo Libby wspominała o dwutygodniowych feriach zimowych.

Nie miał pojęcia, że ona również uważała, że tydzień bez niego zupełnie jej wystarczy. Skróciła więc urlop do tygodnia, zostawiając drugi na święta Bożego Narodzenia.

W czwartek wieczorem Nathan zobaczył Libby – wracającą do domu z supermarketu. Niosła duże torby pełne zakupów, doszedł więc do wniosku,

że pewnie zaopatrzyła się na swój wyjazd. Kiedy w piątek powiedział Toby'emu, że w przyszłym tygodniu Libby będzie na wakacjach, chłopiec spytał, czy nie mogliby pojechać z nią. Toby doskonale wiedział, że Libby kocha go tak bardzo jak Nathan i że będzie nieszczęśliwy, gdy wyjedzie sama.

Nathan wytłumaczył mu, że w Swallowbrook potrzebni są dwaj

*TL R*

lekarze, zwłaszcza w okresie zimowym, i dlatego nie mogą się z nią wybrać na wczasy.

Przecież nie powiem mu, że mój ojciec mógłby zastąpić mnie w przychodni, pomyślał Nathan. Ani że Libby chce ode mnie odpocząć i dlatego wyjeżdża.

Impreza z barbecue, która odbywała się na łące za parkiem, była bardzo udana. Uczestniczyli w niej niemal wszyscy mieszkańcy miasteczka. Każdy był w znakomitym nastroju. Z uwagi na pogodę dominowały półbuty, ciepłe kurtki i wełniane czapki.

Członkowie komitetu, który zorganizował to przyjęcie, byli

92

odpowiedzialni za fajerwerki. Kiedy rozbłyskiwały na niebie, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy, Toby patrzył na nie szeroko otwartymi oczami.

Widząc to, stojący obok niego Nathan i Libby wymieniali uśmiechy.

Nagle dotarł do nich zapach grillowanych potraw i poczuli głód.

– Wujku Nathanie, kiedy dostaniemy coś do jedzenia? — zapytał

Toby.

– Za chwilę – odparł Nathan, a potem ruszyli W stronę barbecue.

Stanęli w tłumie ludzi czekających na kiełbaski i hamburgery z wołowiny, po których podano pierniczki oraz gorące napoje.

– Jak dobrze jest być z powrotem w domu – zauważył Nathan z szerokim uśmiechem. – Praca w Afryce była ciężka, ale sprawiała mi satysfakcję. Dopóki Toby nie pojawił się w moim życiu, myślałem, że mógłbym przedłużyć kontrakt, ale wszystko uległo zmianie... I właśnie tu chcę być.

– Dorastanie w Swallowbrook na pewno będzie dla Toby'ego najlepsze – odparła Libby. – We wczesnej młodości czułam się tu tak, jakbym była w raju. I nadal tak się czuję...

*TL R*

– Pamiętam cię, jak byłaś jeszcze dzieckiem, puciołowatą jasnowłosą dziewczynką z kucykami, która włóczyła się za mną i moimi przyjaciółmi. Musiała przyznać, że tak właśnie wyglądała. Nathan przezywał ją wtedy „pyżą” i jęczał, kiedy się pojawiała.

Wiele lat później, kiedy zaczęła pracować w przychodni, była szczupła. Nathan od razu dostrzegł jej urok osobisty, ale nadal pozostała dla niego dzieckiem, które kiedyś wszędzie chodziło za nim jak piesek pokojowy.

Nie chcąc wspominać tamtych lat w tak radosny wieczór, Libby postanowiła zmienić temat ich rozmowy.

93

– Jak Toby daje sobie teraz radę? – spytała Nathana, siedząc koło

ogniska.

– Dobrze, biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło, ale upłynie dużo czasu, zanim przestaną mnie męczyć koszmary dotyczące jego choroby. I nigdy nie przestanę dziękować Bogu za to, że zjadł tak mało tych jagód. Chciał powiedzieć jej, że dotrzymał obietnicy, którą złożył Toby'emu w szpitalu, i kupił łódkę, by mogli pływać po jeziorze, kiedy tylko zechcą, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Kiedy ogień wygasi, a potrawy z grilla zostały zjedzone, wszyscy zaczęli się rozchodzić.

– Mam nadzieję, że przyjemnie spędzisz urlop, Libby, i że zostawisz komuś informacje, gdzie się zatrzymasz. Tak na wszelki wypadek – powiedział Nathan.

Libby potrząsnęła głową.

– Nie ma takiej konieczności. Nie wyjeżdżam zbyt daleko i będę w stanie wrócić natychmiast, jeśli zajdzie taka potrzeba – odparła, a potem pochyliła się i mocno uścisnęła Toby'ego.

*TL R*

Kiedy się wyprostowała, napotkała wzrok Nathana.

– Nigdy nie byłaś taka tajemnicza – zauważył. – Czyżby historia się powtarzała i tym razem chcesz dać mi do zrozumienia, żebym na ciebie nie czekał?

– Wcale nie. Nie przyszłoby mi nawet do głowy myśl, że jestem aż tak ważna – odrzekła, a potem odwróciła się i weszła do Domku Lawendowego, czując, że w ich związku nastąpił właśnie kolejny regres.



## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Następnego dnia o świcie Libby ruszyła w kierunku warsztatu szkutniczego Petera Nolana. Zniosła wszystkie niezbędne rzeczy do samochodu już poprzedniego dnia, kiedy Nathan kładł Toby'ego spać. Po szybkim śniadaniu była gotowa do wyjazdu, zanim jej sąsiedzi zdążyli się obudzić.

Zaczęła się zastanawiać, czy unikanie Nathana przez tydzień pomoże jej uporać się z jej uczuciami do niego, ale decyzja o wyjeździe została podjęta.

Gdy dotarła do warsztatu, Peter Nolan czekał na nią w łodzi z włączonym silnikiem. Gdy wypłynęli, Libby ani razu nie obejrzała się za siebie.

Kiedy stanęła na pomoście na wyspie i poczuła, że ogarnia ją spokój, wszystkie wątpliwości od razu się ulotniły. Peter spoglądał na nią sceptycznie.

– Czy jest pani pewna, że tego właśnie chce? – zapytał. – Będzie tu

*TL R*

pani sama, z dala od ludzi.

– Owszem, będzie mi tu wspaniale – odparła energicznym głosem.

Słyszając to, Peter zaczął wyjmować jej bagaże z łodzi. Libby w tym czasie oglądała wnętrze domu, który wydał jej się ciepły i przytulny. W żelaznych piecykach można było palić drewnem, ale znajdował się tu też generator, który zapewniał ogrzewanie i oświetlenie, co mile ją zaskoczyło.

Bardzo mi się tu podoba, na pewno pokocham to miejsce, pomyślała, kiedy Peter przyniósł jej bagaże i zaczął się z nią żegnać.

– Czy dobrze zrozumiałem, że jeśli ktoś będzie mnie pytał, gdzie pani

95

jest, to mam nic nie mówić? – zapytał.

– Tak, Peter – zapewniła go. – Właśnie tak ma pan postąpić.

– Więc nie chce pani, żebym wpadał tutaj od czasu do czasu na filiżankę herbaty? – zażartował.

– Mowy nie ma! – odparła z uśmiechem. – Jeśli pan tu przyplynie, to przy najbliższej okazji przepiszę panu olej rycynowy.

Gdy Peter odpłynął, Libby rozpakowała torby, a potem przygotowała ciepłe śniadanie, by zrekompensować sobie wypitą w pośpiechu herbatę i grzankę, którą zjadła godzinę wcześniej. Tak zaczął się jej pierwszy dzień w Greystone House.

Obejrzała dokładnie cały dom. Wszystkie ściany były pomalowane na biało, a zasłony oraz dywany miały ciemnozłoty kolor i pasowały do nowoczesnych mebli.

Dom stał na wyspie, która była co prawda niewielka, lecz rosło na niej mnóstwo drzew i krzewów, a między nimi wiły się ścieżki.

To istny raj, pomyślała. Lub raczej mógłby to być raj, gdyby wiedziała, co ją czeka. *TL R*

Mimo odległości dostrzegła szkołę w miasteczku z pustym placem zabaw, ponieważ była sobota.

Ciekawe, jak Nathan i Toby zamierzają spędzić weekend? Zadawała to

pytanie kilkakrotnie, szybko potem sobie przypominając, po co przyплыnęła na wyspę. Przecież jest tu po to, żeby przez jakiś czas być od nich z dala i nie usychać z tęsknoty za nimi, bo w przeciwnym razie cały ten wyjazd na nic się nie zda.

Zdziwiłaby się, gdyby wiedziała, jak Nathan zamierza spędzić weekend. W niedzielę rano podrzucił Toby'ego do swojego ojca. Miał go odebrać w poniedziałek rano i odwieźć do szkoły.

96

Kiedy chłopiec wysiadł z samochodu pod domkiem dziadka Gallaghery, Nathan pojechał do Petera Nolana po łódkę. Zaplanował, że kiedy Toby wyjdzie ze szkoły w poniedziałek po południu, będzie na niego czekała wielka niespodzianka przycumowana na drugim końcu jeziora, gdzie trzymali swoje łódki prywatni właściciele.

Gdy Peter Nolan spytał, jaką nazwę ma na łodzi namalować, Nathan, w chwili euforii, zaproponował – „Pyza”. Dopiero po chwili zaczął się zastanawiać, co pomyśli o tym Libby.

Czy zrozumie, że wybrał tę nazwę w przyпыwie zabarwionego czułością poczucia humoru? Czy też uzna ją za symbol łączących ich stosunków, które aż do jego wyjazdu były pozbawione jakiegokolwiek zaangażowania emocjonalnego?

W niedzielę rano, kiedy Nathan pojechał zwodować łódkę, pierwszą rzeczą, którą zobaczył na podwórzu Petera Nolana, był stojący przed jego biurem samochód Libby. Przez chwilę spoglądał na niego, nie wierząc własnym oczom. No cóż, numer rejestracyjny się zgadzał.

Gdy wszedł do biura i spytał Petera, co robi tu samochód doktor

*TL R*

Hamilton, ten odpowiedział wymijająco, że musiała gdzieś go zostawić na czas swojej nieobecności, więc zaproponował jej, by skorzystała z wolnego miejsca na jego podwórzu.

– Ale, po pierwsze, dlaczego zostawiła go tutaj? – nalegał Nathan, a Peter zerknął w stronę wyspy. – Aha – mruknął Nathan, nagle doznając olśnienia. – Poprosiła pana o zawieszenie jej gdzieś łódką, tak? Ale dokąd? Spojrzał przez okno na jezioro.

– Chyba nie na wyspę!

Peter z ociąganiem kiwnął głową.

– Niechętnie zostawiłem tam doktor Hamilton, ale się uparła, że

97

będzie jej tam dobrze, więc nie wypadało mi się z nią kłócić.

– Naturalnie – zgodził się Nathan. – Ale jak tam jest? Czy ten dom nadaje się do zamieszkania?

– Oczywiście – zapewnił go Peter. — To jest eleganckie, ustronne miejsce.

– Hm – mruknął Nathan z powątpiewaniem.

Nagle przyszło mu do głowy, że może dokładniej przyjrzeć się domowi, przepływając obok wyspy łódką w drodze do portu, w którym zamierzał ją zostawić.

Ale czy będę w stanie oprzeć się pokusie odwiedzenia Libby? – spytał się w duchu. Bardzo w to wątpię.

Ona i Toby byli dwiema najcenniejszymi istotami w jego życiu.

Chłopiec dlatego, że od Nathana zależała jego przyszłość. A Libby dlatego, że była silną i uczciwą kobietą, która rozbudzała w nim namiętność.

Kiedy wypłynął na jezioro, niebo było ciemne, a silny wiatr smagał go po policzkach. Pogoda harmonizowała z przygnębieniem, które go dopadło, gdy odkrył, że Libby udała się na wyspę, pragnąc przez jakiś czas być z dala

*TL R*

od niego.

Gdy zbliżał się do wyspy, zaczął wyteżać wzrok, by zobaczyć, czy gdzieś tam jej nie ma. Z boku domu unosił się dym, a kiedy podpłynął bliżej, nagle ją dostrzegł. Dorzucała do ognia gałęzie i suche liście leżące wokół ogniska. Pomyślał ze smutkiem, że Libby pewnie rozpaczliwie szuka jakiegoś zajęcia dla zabicia czasu.

Pomost był już niedaleko, więc Libby mogła usłyszeć hałas silnika.

Kiedy gwałtownie się odwróciła, płomień ognia sięgnął brzegu jej długiej spódnicy.

– Palisz się! – krzyknął Nathan, wyskakując z łódki i pędząc jej na

98

ratunek.

Nigdy w życiu nie poruszał się tak szybko jak teraz. Podbiegł do Libby i stłumił ogień gołymi rękami. Potem spojrział na nią i dostrzegł w jej oczach przerażenie zmieszane ze zdumieniem.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytała zmienionym głosem. – Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Czy nie moglibyśmy zostawić tego tematu na później? – odezwał się zdecydowanym tonem. – Teraz powinniśmy pójść do domu i zająć się oparzeniami. Dlaczego, u licha, rozpalasz ognisko podczas wichury? – zapytał ostrym głosem.

Libby odwróciła głowę w stronę pomostu.

– Skąd masz tę łódkę?

– Kupiłem ją i przed godziną odebrałem z warsztatu skutniczego.

– Więc stamtąd wiesz, że tu jestem. Peter powiedział ci, gdzie mnie szukać, tak?

– No, niezupełnie. Zauważyłem, że na jego podwórzu stoi twój samochód, i właściwie wycisnąłem z niego tę wiadomość. Kiedy Toby

*TL R*

dochodził do siebie po zjedzeniu tych trujących jagód, obiecałem, że mu kupię łódkę. Jutro, po szkole, mam zamiar mu ją pokazać i udowodnić, że dotrzymałem słowa. Dzisiejszą noc Toby spędzi u mojego ojca, więc mam trochę czasu dla siebie.

Spojrzał na swoje ręce.

– Zaczynają pokrywać się pęcherzami. A co z tobą, Libby? Jak ty się czujesz?

Rzuciła okiem na osmalony materiał spodnicy.

– Tak szybko przybyłeś mi z pomocą, że nic mi się nie stało. Pójdę na górę i zdejmę tę spodnicę, ale najpierw obejrzę twoje ręce.

99

Kiedy wyciągnął ramiona przed siebie, Libby zobaczyła, że skóra na

jego dłoniach jest jaskrawoczerwona i zaczynają pojawiać się na niej

pęcherze. Wydała okrzyk przerażenia.

– Nie panikuj, Libby. Czy masz torbę lekarską?

– Tak. Wzięłam ją na wszelki wypadek, ale nie spodziewałam się czegoś podobnego! Zaraz ją przyniosę.

Kiwnął głową.

– Dobrze. Ja w tym czasie pójdę zgasić ognisko, a potem tu wrócę. Na pokładzie mam wiadro, a skoro jezioro jest pod nosem, to wody nie zabraknie. Przy okazji rzucę okiem na łódkę, bo kiedy wyskakiwałem z niej na ląd, zarzuciłem tylko pętlę liny na pal cumowniczy. Muszę też wyłączyć silnik, bo jeśli masz mnie opatrzeć, to odpłynę stąd trochę później. Znosi się na wietrzną noc.

Kiedy schodziła na parter z torbą lekarską w ręce, on właśnie wszedł do kuchni, rozglądając się wokół z wyraźnym zaciekawieniem.

Libby wskazała mu krzesło, zdając sobie sprawę, że poparzone dłonie muszą Nathana strasznie boleć, ale on bez słowa skargi posłusznie usiadł.

*TL R*

Potem założyła mu opatrunki, a następnie podała szklankę wody i środki przeciwbólowe.

– Przepraszam, że narzucam ci swoje towarzystwo – powiedział

Nathan, kiedy połknął tabletki. – Dowiedziałem się, że tu jesteś, ale wcale nie zamierzałem przybijać do brzegu i zawracać ci głowy. Ale kiedy zobaczyłem, że spódnica zaczyna ci się palić, musiałem coś zrobić, mimo że trzymałaś w tajemnicy miejsce, do którego wybierasz się na urlop. Płynąłem

właśnie do portu, gdzie chciałem przycumować łódkę. Tam właśnie Toby zobaczy ją po raz pierwszy. Będzie to jutro po lekcjach, więc niebawem stąd zniknę. Kiedy ją tam zostawię, wezmę taksówkę i wrócę do domu.

100

– Nie sędzę – oznajmiła. – Czy naprawdę myślisz, że puszczę cię z opatrunkami na rękach? Musisz zostać tu na noc, a jeśli twoje oparzenia nie zagoją się do rana, zastąpię cię w przychodni, żeby Hugo nie był jedynym dostępnym lekarzem.

Nathan uniósł brwi ze zdumienia.

– Przyjmuję twoją propozycję spędzenia tu nocy – odparł spokojnym tonem – ale już raz przeszkodziłem ci w wakacjach, więc jeśli uważasz, że zrobię to ponownie, to się grubo mylisz, Libby. Zjem śniadanie wcześniej rano, a potem zacumuję łódź, tak jak zamierzałem to uczynić dziś po południu, i wrócę do Swallowbrook taksówką. Czy jesteśmy co do tego zgodni?

– Skoro tak mówisz – odparła potulnie, a on wybuchnął śmiechem.

– Nie musisz się na wszystko zgadzać. To ja powinienem używać tego tonu, bo naruszyłem twój sielankowy wypoczynek. Muszę przyznać, że masz dobry gust. Ten dom jest naprawdę piękny.

– Tak, to prawda – przytaknęła, rozglądając się wokół. – Byłby fantastyczny jako dom letniskowy... dla kogoś.

*TL R*

Na przykład dla nas, gdybyś tylko był w stanie wymówić słowo

„kocham” i przekonał mnie, że już nigdy nie złamiesz mi serca, dodała w



duchu.

– Jak dawno miałaś coś w ustach? – zapytała, chcąc zmienić temat.

– Śniadanie zjadłem o siódmej.

– Wobec tego co powiesz na wczesny lunch? – zapytała, a potem zerknęła na spalony brzeg swojej spódnicy i dodała: – Pójdę na górę przebrać się, a potem coś zjemy, o ile ci to odpowiada.

– Byłoby wspaniale.

Kiedy Libby zeszła z powrotem na dół i przygotowała lunch, oboje

101

zajęli miejsca przy stole.

– Czy nie uważasz, że powinniśmy pojechać do szpitala na oddział oparzeń, żeby obejrzelili twoje ręce? – spytała, spoglądając na opatrunki.

– Nie przy takiej pogodzie – odrzekł, słysząc za oknami wycie wiatru.

– Zobaczę, w jakim są stanie, kiedy rano będę w przychodni. Na razie ból jest opanowany. Później, przed pójściem do łóżka, wezmę jeszcze środki przeciwbólowe – dodał, a potem spojrzał jej w oczy i zapytał: – Gdzie będę spał?

– Tu są trzy sypialnie. Moja jest ta duża na piętrze z przodu budynku, druga mniejsza naprzeciwko mojej, a na parterze znajduje się trzecia, po drugiej stronie korytarza. Jest bardzo ładna. Myślę, że w niej będziesz czuł się najlepiej.

Najlepiej poczułbym się, będąc z tobą w twoim łóżku, pomyślał

Nathan.

Wczesnym wieczorem, po kolacji, spędzili następne dwie godziny,

oglądając w telewizji sztukę i rozmawiając o życiu.

– Czy chciałbyś zobaczyć swój pokój? – zapytała Libby, gdy

*TL R*

wyczerpali wszystkie tematy, które przysły im do głowy, a nie dotyczyły ich związku.

– Naturalnie – odparł swobodnie, a gdy pokazała mu jego sypialnię, pokiwał głową. Potem zmienił temat i dodał: – Zanim położę się spać, muszę sprawdzić, czy łódka jest bezpieczna. To nie potrwa długo, Libby.

Powstrzymała go ruchem ręki.

– Nie, ja tam pójdę. Nie znasz pomostu tak dobrze jak ja, żeby bezpiecznie się po nim poruszać w ciemności – powiedziała i zniknęła, zanim zdołał zaprotestować.

Nie zniosłabym, gdyby stała mu się jeszcze jakaś krzywda, pomyślała

102

Libby, idąc w stronę przycumowanej do pała łodzi, która kołysała się na falach jeziora.

Nagle dostrzegła w blasku księżyca wymalowaną czarnymi literami na burcie nazwę „Pyza” i mięśnie twarzy jej stężały.

Nathan ruszył za Libby, a idąc za nią, dostrzegł, że drży. Doskonale wiedział, dlaczego.

– Ale ze mnie idiota! – mruknął. Zdenerwowałem ją, bo pewnie nie potraktuje tego jako żart. A może i tak, tylko uzna to za żart w złym guście.

Nie uwiodę jej tego rodzaju dowcipami.

Kiedy Libby odwróciła się do niego, zaskoczyła go jej mina. Ona po

prostu trzęsa się ze śmiechu.

– Czy na pewno chcesz ją tak nazywać? – spytała, z trudem tłumiąc drżenie głosu. – Powinieneś ogłosić konkurs pod tytułem: Zgadnij, co to znaczy.

– Więc nie jesteś na mnie zła?

– Skoro uważasz, że teraz nie jestem pyzata, to nie mogę mieć ci tego za złe, zwłaszcza że się poparzyłeś z powodu mojej nieostrożności. Nie

*TL R*

sądzę, żebyś łatwo znalazł drugą łódkę o takiej nazwie – odparła z szerokim uśmiechem.

Nathan postąpił krok w jej stronę, a ona się nie cofnęła. Stała i czekała, aż chwyci ją w ramiona, a kiedy to zrobił, oboje poczuli się tak, jakby na całym świecie byli tylko oni...

– Jak mam się z tobą kochać, skoro mam całe ręce w bąblach? –

mruknął Nathan, kiedy wracali do domu spleceni w uścisku i przystawali co chwilę, by się pocałować.

– Jestem pewna, że znajdziesz jakiś sposób – wyszeptała.

Nagle zdała sobie sprawę, że wszystkie jej wątpliwości i cała

103

niepewność zniknęły, kiedy pomyślała o perspektywie zbliżającej się nocy.

Gdy weszli do domu, Nathan zatrzymał się przed sypialnią na parterze.

– Czy tu mam spać, Libby? – spytał.

– Nie, chyba że masz nadprzyrodzone siły i potrafisz się ze mną

kochać na odległość – odparła, chwytając go delikatnie za rękę i pociągając

w stronę schodów.

Przez następną godzinę dali się nieść fali pożądania. Potem, gdy odpoczywali, wiedzieli, że zapomnieli o straconych latach i czekali na to, co przyniesie przyszłość. W końcu Libby zasnęła w ramionach Nathana, czując się kochana i szczęśliwa.

Następnego ranka Libby obudziła się i stwierdziła, że Nathan już wyszedł, zostawiając na poduszce list, który zmienił szary listopadowy dzień w czarną dziurę.

*Libby, wstydzę się, że wykorzystałem Twoją wdzięczność w związku z incydentem przy ognisku i te krótkie, ale niezapomniane chwile, gdy zobaczyłaś na łodzi swoje przezwisko z dzieciństwa.*

*Zakłóciłem twoją prywatność, o której tak bardzo marzyłaś, a potem*

*TL R*

*użyłem jej dla własnej korzyści. W chwili gdy to robiłem, wydawało mi się, że postępuję właściwie. Ale kiedy obudziłem się o świcie i zobaczyłem, że leżysz zwinięta w kłębek obok mnie, nie byłem już tego taki pewny. Nic z tego, co się stało, nie było takie, jak planowałem od czasu mojego powrotu do Swallowbrook. Mam nadzieję, że to zrozumiesz i że nadal pozostaniemy przyjaciółmi.*

*Uważaj na siebie i nie rozpalaj więcej ogniska.*

*Nathan*

Kiedy przeczytała list, osunęła się z powrotem na poduszki. Była zbyt zszokowana, by się rozpłakać.

Nathan wyszedł, zostawiając list, zamiast powiedzieć jej prosto w oczy, że nadal nie ma ochoty do niczego się zobowiązywać? W porządku. Chce, żeby nadal byli przyjaciółmi, więc będą zachowywać się wobec siebie jak przyjaciele, ale tylko w obecności Toby'ego i w przychodni. A przez resztę czasu on nie będzie dla niej istniał. Przez niego czuła się jak łatwa kobieta, a taka na pewno nie jest!

Nathan opuścił wyspę o szóstej rano. Nie chcąc obudzić Libby, odpłynął powoli, ale kiedy znalazł się w bezpiecznej odległości, zwiększył obroty silnika. Gdy łódka została już w porcie przycumowana, złapał taksówkę, wrócił do domu, wziął prysznic i się ubrał.

Potem miał odebrać Toby'ego od ojca, zawieźć go do szkoły, a sam udać się do przychodni.

Wszystko idzie zgodnie z planem, pomyślał. Ale co z Libby? Do tej pory na pewno przeczytała jego list. Modlił się tylko, by zrozumiała, co miał na myśli.

Pragnął jej tak bardzo, że kiedy poprzedniego wieczoru odwzajemniła jego czułość, stracił głowę i się z nią kochał. Było to fantastyczne przeżycie.

*TL R*

Ale potem zaczął żałować, że dał się ponieść emocjom i nie zaczekał – tak jak planował – do momentu, w którym Libby nabierze do niego pełnego zaufania, kiedy będzie pewna, że on ponownie nie złamie jej serca.

A teraz nie był przekonany, czy zostawiając jej ten list, znowu wszystkiego nie popsuł.

– Czy udało ci się kupić łódkę? – spytał John Gallagher, kiedy Nathan

wpadł do jego domku, by zabrać Toby'ego do szkoły.

– Tak – odparł, zmuszając się do uśmiechu. – Dziś po południu, po lekcjach, zawiozę małego do portu i pokażę mu jego łódkę. Może chciałbyś pojechać z nami?

105

– Nie. Lepiej będzie, żeby zobaczył ją po raz pierwszy tylko w twoim towarzystwie. Ja zamierzam resztę dnia przeleżeć do góry brzuchem. Z trudem dotrzymywałem Toby'emu kroku, ale za żadne skarby świata nie chciałbym, żeby u mnie nie bywał. On daje mi nowy powód, dla którego warto żyć. A ty dajesz mu wszystko, co możesz, żeby go uszczęśliwić... No, może poza kobietą, która byłaby dla niego jak prawdziwa matka.

– No cóż, dobrze wiesz, że prawdziwych matek nie sprzedają w supermarketach.

– I może tak jest lepiej – stwierdził oschle ojciec. – Mały dużo mówi o Libby. Czy on i ja możemy spodziewać się jakiegoś związku?

– Może kiedyś by do niego doszło – odrzekł beznamiętnym głosem – ale zabałagałem całą sprawę i teraz ona mi nie ufa, więc nie wiążcie z tym nadziei. Może Święty Mikołaj będzie miał jakąś mamę dla Toby'ego... o ile się zjawi.

– Traktujesz lekceważąco bardzo ważną sprawę.

– Czy Libby będzie u siebie, kiedy wrócę do domu dziś po południu?

– zapytał Toby, kiedy Nathan odwoził go do szkoły.

*TL R*

– Nie sądzę – odparł. – Ale po lekcjach chcę ci coś pokazać, co, jak

myślę, bardzo polubisz.

– Co to jest?

– Niespodzianka.

Ponieważ brama szkoły wyłoniła się przed nimi, Toby wysiadł z samochodu, a Nathan odjechał.

– Co ci się stało w ręce? – zapytał go Hugo, kiedy tylko wszedł do przychodni.

– Miałem kolizję z ogniskiem – odparł, lekceważąco wzruszając ramionami.

106

– Czy miałeś jakieś wiadomości od Libby?

Nathan westchnął. Z jakiegoś powodu wszyscy mówili tego ranka wyłącznie o Libby. A on marzył tylko o tym, by dano mu święty spokój i pozwolono zebrać myśli, co do tej pory było niemożliwe.

Hugo jednak zadał mu to pytanie z autentycznej troski, a on wiedział, że Libby nie chciałyby, aby ktoś znał jej miejsce pobytu. Zwłaszcza po tym, jak on sam, nieproszony, zakłócił jej spokój.

– Nie. Jeszcze nie, Hugo, ale ona wyjechała dopiero dwa dni temu – odrzekł, a potem zaczął rozmowę na tematy związane ze sprawami przychodni. Wspólnie zdecydowali, że tego dnia Hugo odbędzie wizyty domowe, a Nathan zastąpi Libby w poradni dla kobiet w ciąży.

*TL R*

107

**ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Kiedy późnym popołudniem dotarli do portu, dzień był o wiele ładniejszy niż poprzedni. Wiatr przycichł, a blade słońce padało na zacumowane łodzie.

Gdy Nathan wskazał ręką tę, która należała do nich, Toby zaczął wydawać okrzyki zachwyty i radosnego podniecenia, które sprawiły Nathanowi ogromną przyjemność.

Ta przyjemność byłaby jeszcze większa, gdyby Libby uczestniczyła w tym wydarzeniu.

Zanim pozwolił Toby'emu wejść na pokład, włożył mu kamizelkę ratunkową, którą kupił w sklepie „Wszystko dla turysty”. Choć wiedział, że chłopiec umie pływać, bo rodzice o to zadbali, wolał nie ryzykować.

Tym razem nie wybierał się w pobliże wyspy.

Zapadał zmrok, a on nie chciał, żeby cokolwiek zakłóciło Toby'emu jego pierwszy rejs na pokładzie „Pyzy”. Nie zamierzał wciągać chłopca w zawiłe szczegóły swojego związku z Libby.

*TL R*

Jednak mimo woli zerkał często w stronę wyspy, która w promieniach zachodzącego słońca wydawała się odległa i niedostępna.

W sobotę rano Libby była spakowana i gotowa do opuszczenia wyspy.

Peter miał przyплыnąć po nią lada chwila i zabrać ją z powrotem do Swallowbrook, do zajęć w przychodni i do... Nie mogła uwierzyć, że zdaniem Nathana kochała się z nim z wdzięczności albo też że dali się ponieść fali zrodzonej w wyniku przelotnego pocałunku, kiedy Libby roześmiała się na widok nazwy, jaką wybrał dla łódki.



To, co napisał w liście, dało jej do zrozumienia, że noc, którą spędzili

108

razem, była pomyłką. Nie mogła mu tego wybaczyć.

Kiedy Peter zjawił się na wyspie, przeprosił ją za to, że pozwolił doktorowi Gallagherowi odkryć miejsce jej pobytu.

– On domyślił się, kiedy zobaczył pani samochód na moim podwórzu

– wyjaśnił z zakłopotaniem. – A ja nie mogłem zaprzeczyć. Mam nadzieję, że nie sprawiło to pani żadnych kłopotów...

– Nie. Absolutnie żadnych – zapewniła go.

Za nic na świecie nie chciała wciągać Petera w swoje sprawy związane z Nathanem.

Dom, do którego wróciła, wyglądał tak jak go zostawiła, wyjeżdżając.

Był ładnie umeblowany, schludny i... pozbawiony charakteru. W sąsiednim bliźniaku nie zauważyła śladów życia, ale ponieważ był sobotni poranek, wcale jej to nie zdziwiło.

Pomyślała, że Nathan albo pojechał do miasta po zakupy, albo zabrał

Toby'ego do parku. A jeśli tak było istotnie, to ma jeszcze kilka godzin przed następnym ich spotkaniem.

Oba jej przypuszczenia okazały się błędne. Kiedy poszła do

*TL R*

pobliskiego sklepu, zamierzając kupić sobie coś do jedzenia, usłyszała dźwięki muzyki. Nagle zdała sobie sprawę, że święta Bożego Narodzenia zbliżają się wielkimi krokami.

Tancerze w jaskrawych strojach z dzwoneczkami w rękach występowali

na placu przed rynkiem ze świątecznymi stoiskami. Kiedy Libby zatrzymała się, by obejrzeć pokaz, dostrzegła w tłumie gapiów Nathana i Toby'ego, którzy stali po drugiej stronie ulicy. Już chciała odwrócić się i zniknąć, ale Toby ją zauważył.

– Tam jest Libby! – zawołał.

Gdy spojrzała w ich stronę, mszyli w jej kierunku. Toby uśmiechał się

109

do niej promiennie, a Nathan patrzył na nią poważnym wzrokiem.

Kiedy stanęli naprzeciwko niej, pochyliła się, wzięła Toby'ego w ramiona i mocno przytuliła.

– Co słyhać u mojego ślicznego chłopca? – zapytała ze śmiechem. –

Co robiłeś, kiedy mnie tu nie było?

– O tym właśnie chcę ci opowiedzieć – odparł z entuzjazmem. –

Dostaliśmy łódkę, Libby!

– No, no! Kiedy to się stało? – zawołała, udając zdziwienie.

– W poniedziałek, po szkole – odrzekł Nathan, jakby tego nie wiedziała.

– Zgadnij, jak się nazywa? – zapiszczał Toby.

– Nie mam pojęcia. Jak?

– „Pyza”! – zawołał chłopiec, nie wiedząc, jakie jest źródło tej nazwy,

a potem odwrócił się do Nathana i zapytał: – Czy Libby może popłynąć z nami następnym razem?

– Oczywiście, że tak – odparł Nathan, a potem dodał: – To znaczy,

jeśli zechce. Co powiecie, żeby wypłynąć jutro rano? – zaproponował,

zdając sobie sprawę, że Toby nie da mu spokoju, dopóki Libby nie odbędzie z nimi rejsu „Pyżą”.

– Nie mogłabym odmówić Toby’emu – powiedziała Libby. – Gdzieś w domu mam nawet kamizelkę ratunkową.

Libby byłaby idealną matką dla Toby’ego w okresie jego dorastania, pomyślał Nathan. Wypełniłaby puste miejsce w jego młodym życiu. On doskonale wie, jak bardzo Libby go kocha. Tylko czy zechciałaby też mnie? Oto jest pytanie. Kiedy nie zwracała się do Toby’ego, mówiła tak lodowatym tonem, że odpowiedź prawie na pewno byłaby „nie”.

– Niestety, muszę już iść – oznajmiła Libby, przywołując go do

110

rzeczywistości. – Przyszłam kupić coś do jedzenia, bo moja lodówka świeci pustkami. Zatem do zobaczenia jutro rano. Ale zanim pójdę, powiedz mi, Nathan, co z twoimi rękami. Czy opatrunek zapobiegł powstaniu pęcherzy i złagodził ból? Przez cały tydzień zastanawiałam się, czy nie musiałeś pojechać na oddział ratownictwa.

– Dłonie są w porządku. – Wyciągnął ręce przed siebie, by mogła je skontrolować, a potem dodał ironicznym tonem: – Przecież w tej sprawie mogłaś do mnie zadzwonić.

– Ty również mogłaś zadzwonić do mnie – odparowała. – Choć może to i lepiej, że żadne z nas tego nie zrobiło. Moglibyśmy powiedzieć sobie coś, czego później byśmy żałowali.

– Na przykład co?

Nie chcąc wikłać się w dalszą wymianę zdań, pochyliła się i pocałowała Toby'ego na pożegnanie, a potem weszła do sklepu.

Po południu pojechała do miasta zrobić świąteczne zakupy. Chciała wybrać prezenty dla Toby'ego, Johna, dla swojego ojca, który mieszkał w Somerset, a także dla personelu przychodni. No i dla Nathana.

*TL R*

No tak, ale zanim wybierze jakiś prezent dla Toby'ego, powinna skonsultować się w tej sprawie z Nathanem. Należałby dowiedzieć się, po pierwsze, czy mały nie ma już takiej zabawki. A po drugie, czy Nathan przypadkiem nie kupił mu takiej samej pod choinkę.

– Łatwiej będzie mi porozmawiać z nim przez telefon niż osobiście – mruknęła, niechętnie sięgając po słuchawkę.

Kiedy Nathan odebrał telefon, omówili szczegółowo kwestię prezentów dla Toby'ego.

– A co ty chciałabyś dostać na Gwiazdkę, Libby? – zapytał mimochodem.

111

– Bardzo by mi odpowiadał... po prostu spokój ducha – odparła i odłożyła słuchawkę, zanim Nathan zdołał zareagować na jej odpowiedź.

Mam nadzieję, że dam jej coś więcej, pomyślał Nathan, boleśnie odczuwając ciszę, która nastąpiła po skończonej rozmowie. Podejmę w tej sprawie kroki... i to od razu.

Po pierwsze, zaprosi ją na kolację do restauracji.

Kiedyś proponował, by gdzieś pójść, jeśli Toby będzie mógł spędzić

noc u dziadka. Tak więc ten pomysł nie będzie dla niej kompletnym zaskoczeniem.

Kiedy późnym popołudniem zauważył Libby zbliżającą się do domu, wyszedł jej naprzeciw.

– Czy pamiętasz, że kiedyś rozmawialiśmy o wspólnej wyprawie do miasta, jeśli mój ojciec weźmie Toby’ego na noc? – zapytał.

– Tak.

– Więc... co o tym myślisz? Czy zgodziłabyś się na kolację w restauracji, którą sama wybierzesz? Ustaliłem już z ojcem, że Toby będzie mógł u niego przenocować.

*TL R*

– Owszem. Chyba tak – odparła, czując do siebie odrazę za to, że tak łatwo mu ulega. – Jeśli nic więcej nie masz na myśli, to sądzę, że możemy pójść na kolację. Tak jak kiedyś mówiliśmy, żadne z nas nie ma zbyt wielu okazji, żeby udzielać się towarzysko, więc to byłaby jakaś miła odmiana, ale jeśli o mnie chodzi, to wszystko... Miła kolacja w przyjemnym otoczeniu.

– No pewnie – zgodził się Nathan. – Ale sprawisz mi prawdziwą przyjemność, jeśli włożysz tę niebieską sukienkę.

– Dlaczego? Po co?

– Bo bardzo ładnie w niej wyglądasz.

– Pomyślę o tym, ale nie zdziw się, jeśli jej nie włożę.

112

– Więc dokąd chcesz pójść i kiedy?

– Moje ulubione miejsce leży wysoko w górach na szerokiej półce

skalnej. Nazywa się hotel Plateau - odrzekła. – Jeśli zamierzamy się tam wybrać, to powinniśmy zrobić to niedługo, bo o tej porze roku będą niebawem mieli komplet gości.

– Wobec tego może jutro. Rano popływamy „Pyżą” po jeziorze, a wieczorem pojedziemy na kolację do Plateau. Co ty na to?

– Hm, dobrze... Myślę, że tak – wyjąkała, zaskoczona jego szybką reakcją.

– W porządku. Więc to mamy załatwione.

Libby nadal gardziła sobą za swą uległość wobec

Nathana. Zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach, które były dla niej tak bolesne.

– Czy mógłbym pomóc ci wnieść te zakupy? – zapytał, spoglądając na jej samochód.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, sama sobie poradzę, ale tak czy owak, dziękuję.

*TL R*

Nathan nie nalegał.

– W porządku. Pójdę zobaczyć, co robi Toby – oznajmił i wszedł do swojego bliźniaka.

Podczas gdy Libby wypakowywała zakupy z samochodu, Nathan zadzwonił do hotelu i zarezerwował stół w restauracji na ósmą wieczorem.

Następnego ranka wsiedli do nowej łódki i wypłynęli na jezioro. Kiedy

Libby zobaczyła rozpromienioną twarz Toby’ego, wszystkie jej obawy od razu zniknęły.

Na lunch zatrzymali się w restauracji położonej nad brzegiem wody.

Potem, ubrani w ciepłe spodnie, swetry i wiatrówki pod kamizelkami

113

ratunkowymi, spędzili następną godzinę, pływając po jeziorze. W pewnym momencie ich oczom ukazała się wyspa.

Libby była świadoma faktu, że Nathan zerka na nią, wspominając tę cudowną noc, kiedy się kochali. Nerwowo odwróciła od niego głowę, bo przypomniała sobie upokarzający list, który następnego dnia rano zostawił jej na poduszce.

Kiedy przycumowali łódkę, wsiedli do samochodu i ruszyli z powrotem do domu.

– Czy umowa na dzisiejszy wieczór jest aktualna? – zapytał Nathan, siląc się na obojętny ton.

– Tak. Myślałam, że to ustaliliśmy, prawda?

Nathan lekko się uśmiechnął.

– Ja tylko chciałem się upewnić.

W miarę jak mijało popołudnie, Libby była coraz bardziej niespokojna.

Bez przerwy zadawała sobie pytanie, dlaczego zgodziła się na propozycję

Nathana. Dlaczego umówiła się z nim na kolację?

Doskonale zdawała sobie sprawę, że czeka ją ciężka próba. Będzie

*TL R*

musiała prowadzić z Nathanem uprzejmą rozmowę, podczas gdy jedynymi słowami, jakie chciała od niego usłyszeć, było „Kocham cię, Libby”.

Gdyby nie Toby, trzymałaby się od Nathana z daleka, choć nie byłoby

to takie łatwe. W końcu pracowali razem, mieszkali po sąsiedzku, więc jakie miałyby szanse? Oczywiście, istnieje pewne rozwiązanie...

Mogłaby opuścić Swallowbrook, pojechać do jakiegoś innego miasteczka, zatrudnić się tam jako lekarz i zacząć nowe życie. Ale przecież pokochała Toby'ego i dla niego chciała tu zostać.

Postanowiła, że zanim pójdzie się przebrać, zapakuje prezenty gwiazdkowe, które kupiła. Kaszmirowy sweter dla Nathana, a dla chłopca

114

zasilaną z baterii replikę „Pyzy”, którą będzie mógł puszczać w wannie podczas kąpieli.

Miała właśnie zawinąć sweter w ozdobny papier, kiedy nagle zapragnęła ujrzeć w nim Nathana, przytulić się do niego i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

Dla swojego ojca kupiła elegancki płaszcz kąpielowy, a dla Johna, który miał specjalne miejsce w jej sercu, aparat fotograficzny. Musiała jeszcze tylko poszukać w sklepach jakichś drobiazgów dla personelu przychodni.

Od Bożego Narodzenia dzielił ich zaledwie miesiąc, a co te święta przyniosą, tego Libby nie wiedziała. Prześladowała ją jednak czarna wizja, że Święty Mikołaj nie podaruje jej w worku żadnej miłej niespodzianki.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Zupełnie jakby pakując prezent dla ojca, przywołała go myślami, bo usłyszała w słuchawce jego głos, który od dawna nie był tak pełny optymizmu.

Wyjaśnił Libby, że na święta zamierza przyjechać do Swallowbrook z



nową kobietą swojego życia, że są zaproszeni przez Johna Gallaghera, więc

*TL R*

zatrzymają się u niego. Ojciec wyraził też nadzieję, że Libby ucieszy się z jego szczęścia, kiedy pozna Janice.

– To wcale nie znaczy, że zapomniałem o twojej matce, rozumiesz, prawda? – dodał z zakłopotaniem. – Odkąd odeszła, czułem się jak zagubiona dusza.

– Tak, wiem o tym – odparła uspokajającym tonem. – Tato, oczywiście, że twoje szczęście mnie cieszy.

Kiedy skończyli rozmowę, Libby spojrzała na zegarek i stwierdziła, że nadeszła pora, aby zacząć przygotowywać się do wyjścia. Zdecydowała, że włoży czarną prostą sukienkę oddającą jej nastrój, którą ożywi złotym

115

naszyjnikiem i pasującymi do niego klipsami.

Przeglądając się w lustrze, doszła do wniosku, że ten strój idealnie pasuje do jej bladej twarzy bez wyrazu.

Jedno jest oczywiste, pomyślała. Po dzisiejszej kolacji, podczas której Nathan przez cały wieczór będzie musiał patrzeć na moją kamienną twarz, na pewno nie będzie się już starał o to, żeby znów gdzieś mnie zaprosić.

Odwieźli Toby'ego do domku ojca Nathana, nie zapominając o jego przytulance i ulubionym pluszowym misiu, a teraz jechali w kierunku hotelu położonego na płaskowyżu poniżej szczytów gór.

Nathan ani słowem nie skomentował jej stroju. Kiedy zapukała do drzwi jego domu, spojrział tylko w zamyśleniu na jej czarną suknię.

Zasugerował, by usiadła w samochodzie i chwilę na nich zaczekała.

Z nich dwojga on wyglądał bardziej dystyngowanie. Miał na sobie elegancki szary garnitur, dobraną do niego koszulę oraz krawat. Libby doszła do wniosku, że nie jest ubrana dość wytwornie. Kiedy patrzyła na Nathana, serce w niej zamierało.

Kiedy pocałowali Toby'ego na pożegnanie i wyjechali na szosę, oboje

*TL R*

zamilkli.

– Śnieg leży na szczytach gór, a prognoza pogody nie jest najlepsza – oznajmił Nathan po dłuższej chwili. – Zapowiadają silne wiatry i opady deszczu ze śniegiem. Jeśli zaczną sypać śnieg na tej wysokości, to warunki na drodze będą trudne.

– Czy chcesz zawrócić? – zapytała.

– Nie. Dobrze znam tę drogę. Często nią jeżdżę – odparł spokojnie. –

Nic złego ci się nie stanie.

Libby z trudem powstrzymała głośny jęk.

Stolik był już przygotowany. Kiedy rozejrzeli się po sali

116

restauracyjnej, było jasne, że brzydka pogoda zniechęciła klientów do przyjazdu tu na kolację.

Usiedli i zjedli posiłek w milczeniu. Gdy potem udali się do sali barowej, by wypić kawę i zjeść ciasteczka wśród garstki ludzi, którzy, będąc w podróży, przyszli tu się ogrzać, wciąż nie mieli sobie wiele do powiedzenia.

Każde z nich postanowiło w duchu, że gdy wypiją kawę, natychmiast stąd wyjdą i wrócą do swoich domów.

Nagle poczuli podmuch zimnego powietrza i usłyszeli głośne głosy dobiegające od strony recepcji, a po chwili ujrzeli w drzwiach baru dwóch mężczyzn z górskiego pogotowia ratunkowego.

– Znam ich – powiedział Nathan. – Należałem do ich ekipy, zanim wyjechałem do pracy za granicą. Ciekaw jestem, po co tu przyszli.

Przepraszam cię na moment – Wstał i poszedł z nimi porozmawiać.

– Szukamy ochotnika, który poszedłby z nami - oznajmił jeden z nich.

– Dwoje nastolatków wyszło na wspinaczkę ze schroniska młodzieżowego.

Powinni byli wrócić kilka godzin temu. Ich przyjaciele twierdzą, że młodzi

*TL R*

nie mają wystarczającego doświadczenia ani sprzętu, więc trzeba działać szybko. Może poszedłbyś z nami, Nathan? Jeśli ich znajdziemy, pewnie będziemy potrzebować lekarza.

– Tak, oczywiście. Ale jestem tu z Libby Hamilton, z którą pracuję w Swallowbrook. Muszę wyjaśnić jej, co się stało... A co ze sprzętem? Nie mogę przecież iść w takim stroju.

– Hotel ma na składzie wszystko, co może być potrzebne w takiej sytuacji. Znajdziemy coś dla ciebie, a ty wytłumacz wszystko doktor Hamilton.

– Co się dzieje, Nathan? – spytała Libby z niepokojem, kiedy do niej

117

podszedł.

– Dwoje młodych ludzi zaginęło w górach – wyjaśnił ponurym

głosem. – Ratownicy chcą, żebym poszedł z nimi, Libby. Proszę, wybacz, że cię tu zostawię, ale błagam, nie wyruszaj sama do domu, dobrze? Wrócę po ciebie, kiedy tylko odnajdziemy tych smarkaczy.

Libby spojrzała na niego z przerażeniem.

– Wolałabym pójść z tobą.

– Mowy nie ma. Chcę, żebyś czekała na mnie w ciepłym miejscu, zamiast marznąć na dworze.

– Idąc w góry, narażasz życie. A co będzie, jeśli nie wrócisz?

– Wrócę – rzekł stanowczym tonem – bo mam ci do powiedzenia jeszcze wiele rzeczy. A Tobie bardzo potrzebuje nas obojga. Znam doskonale te góry i zostałem odpowiednio wyszkolony. Przecież nie można zostawić tych dzieciaków własnemu losowi. Muszę iść, Libby.

W tym momencie podszedł do nich kierownik hotelu, dźwigając naręczę sprzętu wspinaczkowego.

Kilka minut później Nathan wyruszył na akcję w towarzystwie dwóch

*TL R*

członków zespołu ratowników górskich. W drzwiach odwrócił się i obrzucił

Libby długim spojrzeniem.

118

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Kiedy ratownicy oraz Nathan otworzyli drzwi i wyszli w ciemną noc, wiatr wył jeszcze bardziej przejmująco, a Libby, która siedziała przy kominku w hotelowym barze, modliła się, by ucichł.

Wiedziała, że nagłe porywy wichru często strącają nieostrożnych alpinistów ze skalnych półek, co niemal zawsze kończy się śmiercią. Gorąco współczuła nieszczęsnym rodzicom młodych ludzi, umierającym z niepokoju o los swoich dzieci.

A może oni wcale nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa wiszącego nad ich najbliższymi i siedzą teraz spokojnie w domu, niczego nieświadomi, pomyślała z niepokojem.

Po odejściu ratowników w barze zapanowała cisza. Wpatrując się ślepo w przestrzeń, Libby myślała tylko o tym, że wieczór, który był pozbawiony wyrazu i niezadowolający, zakończył się wznoszeniem modłów o bezpieczny powrót młodych ludzi oraz ich ratowników.

Zdając sobie sprawę z zagrożeń, na jakie narażony jest Nathan,

*TL R*

żałowała, że nie powiedziała mu, jak bardzo go kocha. Czuła, że jeśli Nathan nie wróci, cała przyszłość stanie się dla niej jedną wielką czarną dziurą.

Personel hotelowy podawał jej gorące napoje. Z upływem czasu, jakby w odpowiedzi na jej modlitwy, wiatr zaczął słabnąć, a grożące im opady śniegu nie następowały. Ale ci, którzy czekali na młodych ludzi i ich ratowników, nie mieli pojęcia, co się dzieje w górach.

Nagle drzwi baru gwałtownie się otworzyły i do sali weszli dwaj mężczyźni z pogotowia górskiego, dźwigając nosze, na których leżała

119

nastolatka przykryta kocami.

Za nimi pojawił się młody chłopak w tym samym wieku, również

owinięty kocem. Jako ostatni do hotelu wszedł Nathan.

Na jego widok serce Libby zabiło szybciej. Nathan wyciągnął do niej

ręce, a ona podbiegła do niego i objęła go za szyję. Oboje byli pewni, że od

tej chwili ich miłość jest już silna i głęboka.

– Czy dobrze się czujesz? – zapytał Nathan cichym głosem.

– Teraz tak – odparła z radością, ponieważ jej życie odzyskało

niespodziewanie sens. – Ale wcześniej czułam się fatalnie. Nie

przystawałam myśleć, co by było, gdybyśmy nigdy już się nie zobaczyli.

– Ja też – odparł posępnie. – Kiedy popatrzyłem na ciebie przed

wyjściem stąd z ratownikami, pomyślałem, że... że mogę już nigdy więcej

cię nie zobaczyć. Mamy tyle do nadrobienia, kochanie.

– I dużo czasu, żeby to zrobić – dodała łagodnie, a potem zerknęła na

dziewczynę i profesjonalnym tonem zapytała: – Co jej stało? Czy ona jest w

stanie poruszać się o własnych siłach?

– Upadła i zraniła się dotkliwie w nogę. Prawie na pewno jest to

*TL R*

złamanie, więc nie była w stanie zejść. A ponieważ nie mogła się poruszać i

marzła, ma też hipotermię. Teraz jej ciało musi odzyskać normalną

temperaturę, więc trzeba położyć ją obok kominka. Ale nie za blisko, bo

może dostać wstrząsu termicznego.

– A co z tym młodym chłopcem? Wygląda nieszczególnie...

– Tak, wiem. Nie może otrząsnąć się z szoku po tym strasznym

przeżyciu. Pewnie oboje by umarli, bo ich telefony komórkowe przestały

działać. Dam mu coś na uspokojenie. Moja torba lekarska leży na tylnym siedzeniu samochodu. Aha, chłopaki z pogotowia wezwali ambulans.

Niebawem powinien tu przyjechać.

120

Libby zaczęła delikatnie badać nogę dziewczyny.

– Miałem rację? – zapytał Nathan.

Libby kiwnęła potakująco głową.

– Owszem. *To* najprawdopodobniej jest złamanie kości piszczelowej.

Nathan przyniósł torbę lekarską i dał nastolatkowi środek uspokajający. Kiedy przyjechała karetka, chłopiec był już w lepszym stanie. Gdy karetka odjeżdżała, zabierając poszkodowanych, zatelefonował ojciec młodego człowieka, który dowiedział się o nieszczęśliwej przygodzie swojego syna dopiero przed chwilą.

Zapowiedział, że zarówno on, jak i jego żona będą czekali na syna na oddziale ratownictwa miejscowego szpitala.

Kiedy Nathan przebrał się z powrotem w garnitur, a potem on, obaj ratownicy oraz Libby zjedli śniadanie przygotowane przez kucharza hotelowego, długa noc powoli się kończyła. Wielkimi krokami zbliżała się pora powrotu do domu, pracy oraz innych obowiązków.

Nathan odwiózł Libby do jej bliźniaka.

– Nareszcie jesteśmy sami! – zawołał, nie posiadając się z radości. –

*TL R*

Mam ci do powiedzenia rzeczy, których nie powinienem był ukrywać.

Chodź i usiądź obok mnie, a ja wyznam, co mi leży na sercu.

Poprosiłem cię o rękę w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach.

Wtedy zupełnie odebrało mi rozum. Byłem oszalały z rozpaczy, widząc, że

Toby podtruł się tymi jagodami. Ty wtedy byłaś twarda jak skała i

podtrzymywałaś mnie na duchu.

Zamierzam po raz drugi prosić cię o rękę, ale zanim to zrobię, musisz

dowiedzieć się o kilku sprawach. Kiedy wyznałaś mi miłość tego dnia na

lotnisku, uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy zobaczyłem, jaka jesteś

naprawdę: piękna, pociągająca i prostolinijna, ale wybrałaś nieodpowiedni

121

moment.

Kiedy pocałowałem cię na pożegnanie... po tym, jak powiedziałem ci

wyjątkowo nieuprzejmie, że nie jestem tobą zainteresowany i że powinnaś o

mnie zapomnieć... zdałem sobie nagle sprawę, że chcę zostać i od tej chwili

być tylko z tobą. Że miałem klapki na oczach, ponieważ dziecko, które

wiecznie pętało mi się pod nogami, kiedy byłem młodym chłopakiem,

wyrosło na piękną kobietę, która stała przede mną i tonęła we łzach...

Ale byłem do tego stopnia zaskoczony tym niespodziewanym

odkryciem, że pozwoliłem ci odejść, a sam wsiadłem do samolotu, mając

zamiar skontaktować się z tobą natychmiast po dotarciu do celu podróży.

Ale kiedy przyjechałem na miejsce, zastałem w szpitalu okropny

bałagan. Doszedłem do wniosku, że życie prywatne nie ma tam racji bytu.

Czasami pracowaliśmy non stop przez dwadzieścia cztery godziny na dobę,

a mimo to cię nie zapomniałem, choć mijały tygodnie i miesiące. Mój ojciec



dzwonił do mnie czasem i pewnego razu wspomniał, że w najbliższą sobotę masz poślubić Jeffersona. Wtedy zdałem sobie sprawę, że muszę spotkać się z tobą, zanim wyjdiesz na niego za mąż. A miałem na to bardzo mało

*TL R*

czasu.

Chciałem zapytać cię, czy przestałaś mnie kochać po tym naszym spotkaniu na lotnisku i zdecydowałaś, że Ian jest mężczyzną twojego życia. Gdybyś odpowiedziała, że tak, musiałbym zostawić cię w spokoju i dożyć końca moich dni ze świadomością, że, jestem bardzo głupi.

Ale mój samolot miał opóźnienie. Dotarłem do kościoła w chwili, gdy ceremonia już trwała. Kiedy wszedłem do przedsionka, pastor właśnie ogłaszał was mężem i żoną, a ty uśmiechałaś się do Jeffersona jak szczęśliwa panna młoda, więc uznałem, że dostałem odpowiedź na swoje pytanie. Wybiegłem z kościoła i wskoczyłem do przejeżdżającego autobusu,

122

żeby jak najszybciej stamtąd uciec. Potem wsiadłem do najbliższego samolotu i poleciałem z powrotem do Afryki. Więc, jak sama widzisz, Libby, wróciłem do ciebie, ale niewystarczająco prędko... I ta świadomość sprawiała, że moje życie było odtąd jednym pasmem cierpień.

Libby słuchała go w osłupieniu. Była przerażona, łzy strumieniem spływały po jej twarzy. Nie mogła uwierzyć w to, co Nathan mówi, choć wiedziała, że nie kłamie, bo nie miał powodu.

Ale to jeszcze nie było wszystko, co Nathan chciał jej wyznać.

– Nie mam pewności, czy zrozumiesz to, co ci teraz powiem – ciągnął

– ale siedziałem w Afryce tak długo, bo wiedziałem, że wtedy, kiedy przyjechałaś pożegnać się ze mną na lotnisku, zraniłem twoje uczucia.

Gdy wróciłem do Swallowbrook z Tobym, stałaś się kimś z mojej przeszłości. A ponieważ dobrze cię znałem, doszedłem do przekonania, że przez cały czas muszę się hamować na wypadek, gdybym miał cię ponownie zranić. Nawet po tej niesamowitej nocy na wyspie nie mogłem ujawnić moich uczuć, bo bałem się, żeby znów nie zrujnować ci życia.

Kiedy opowiedziałaś mi o swoich przejściach z Jeffersonem, o mała

*TL R*

się nie rozplakałem. Pamiętałem jednak ten uśmiech, który mu posłałaś tego dnia w kościele, bo wtedy pomyślałem, że wychodzisz za niego za mąż z miłości. Więc teraz, gdy już wiesz, jak bardzo cię kocham i uwielbiam, czy moglibyśmy zapomnieć o dawnych urazach i zacząć wszystko od nowa?

Czy możemy wziąć ślub i żyć ze sobą, z Tobym i z naszymi dziećmi, kiedy przyjdą na świat?

– Wyszłam za Iana, bo ty mnie nie chciałeś – wyszeptała. – Bo przez ciebie poczułam się niekochana. A uśmiechnęłam się do niego wtedy po to, żeby przekonać tych, których interesował mój los, na przykład mojego i twojego ojca oraz innych przyjaciół, że nie popełniam wielkiego błędu...

123

czym ten ślub, oczywiście, był.

Tak, wyjdę za ciebie, mój kochany. Zawsze pragnęłam należeć tylko do ciebie. Po prostu spełnią się wszystkie moje marzenia, a co do braci i siostr Toby'ego, to jeszcze tego nie sprawdziłam, ale matka natura mówi mi,

że mogłam zająć w ciążę tej cudownej nocy na wyspie w kamiennym domu.

– Naprawdę? Och, Libby, to byłoby fantastyczne!

– Po prostu pierwszy raz nie dostałam okresu i zaczęłam się pocieszać myślą, że skoro nigdy mnie nie chciałeś, to przynajmniej mogę mieć jakąś cząstkę ciebie w postaci dziecka, które poczęliśmy.

– Ależ ja ciebie chcę! Nigdy w życiu nie pragnąłem niczego bardziej niż ciebie... w moich ramionach, w łóżku, w moim życiu. Co powiesz na ślub w czasie świąt? Ale najpierw muszę coś ci podarować.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki Nathan wyjął niewielkie aksamitne pudełeczko. Kiedy je otworzył, oczom Libby ukazał się piękny pierścionek ze szmaragdem. Na jego widok Libby wydała stłumiony okrzyk zachwytu.

– Wybrałem go, bo szmaragd jest ciepły i piękny jak kobieta, którą kocham. Ale możemy wymienić go na brylant, jeśli będziesz chciała.

– Jak w ogóle mogła przyjść ci do głowy myśl, że chciałabym wymienić coś, co ty wybrałeś specjalnie dla mnie? – spytała stłumionym głosem, a on ujął jej rękę i wsunął pierścionek na palec. – Chętnie wezmę ślub w Swallowbrook podczas świąt, Nathan. W miejscowym kościele będą biły dzwony, a ich dźwięk poniesie się po górach pokrytych śniegiem, który przy odrobinie szczęścia spadnie właśnie tego dnia.

Nathan wziął ją w ramiona, a jej oczy zalśniły od łez. Tym razem były to łzy radości..

– Mówiłeś, że masz mi jeszcze coś do powiedzenia – przypomniła mu, zanim wyszedł, by odebrać Toby'ego od swojego ojca.

– To tylko myśl, która wpadła mi do głowy, kiedy zobaczyłem ten dom na wyspie. Poszedłem tym tropem i spytałem, czy można by go wynająć na okres Bożego Narodzenia. Okazało się, że tak. Wobec tego czy chciałabyś, żeby nasze przyjęcie weselne odbyło się właśnie tam? Wielu zaproszonych przez nas gości ma własne łodzie, a my moglibyśmy wypożyczyć coś większego, żeby przetransportować na wyspę tych, którzy nie posiadają łódki?

– To cudowny pomysł! – zawołała.

Kiedy Libby przyszła tego dnia do pracy, pierścionek na jej palcu nie uszedł uwadze personelu przychodni. Wszyscy zaczęli składać jej gratulacje. Nathan przekazał swojemu ojcu dobre nowiny, kiedy odbierał od niego Toby'ego. Nieco później John zatelefonował do swojej przyszłej synowej, by wyrazić swą radość.

– Lepiej każ swojemu ojcu przywieźć ze sobą najlepszy garnitur, jeśli zamierza wydać za mąż swoją córkę – oznajmił ze śmiechem.

Na ich prośbę jeszcze tego wieczoru wpadł do nich pastor. Był zachwycony, kiedy usłyszał, że w jego kościele odbędzie się ślub w czasie

*TL R*

świąt.

Ustalili, że państwo młodzi złożą przysięgę małżeńską rano w wigilię.

– Najważniejszą sprawą jest to, że zapowiedzi, które są oficjalnym zawiadomieniem zainteresowanych o planowanym ślubie, muszą zostać ogłoszone trzykrotnie w czasie trzech różnych niedzielnych mszy. Dopiero wtedy będę mógł udzielić wam błogosławieństwa – oznajmił pastor. –

Dalszy ciąg postępowania pewnie już znacie.

Dwudziesty czwarty grudnia będzie w tym roku wyjątkowym dniem dla mieszkańców Swallowbrook – uznał pastor, wychodząc. – Tego właśnie dnia dwoje z nich bierze ślub. Oboje są lekarzami w tutejszej przychodni,

125

która jest jednym z najważniejszych miejsc w miasteczku.

Toby szybko zasnął, a kiedy pastor wyszedł, Libby oraz Nathan poszli na górę, stanęli przy łóżku chłopca i patrzyli na niego.

– Wiesz, Nathan, nie myliłam się, mówiąc, że czekają nas obowiązki związane z niemowlakiem. Zrobiłam test i okazuje się, że jestem w ciąży.

– Życie z każdą chwilą staje się coraz bardziej cudowne! – wyszeptał z radosnym uśmiechem. – Jeszcze tak niedawno nie byłem pewny, czy kiedykolwiek będę miał własne dzieci. Zdawałem sobie sprawę, że to właśnie ty powinnaś być ich matką, ale wówczas szanse na to nie wyglądały najlepiej.

– Takie same myśli chodziły mi po głowie – oznajmiła półgłosem. – Że jeśli kiedykolwiek miałabym mieć dziecko, to właśnie ty powinieneś być jego ojcem.

Zeszli na dół, usiedli na kanapie i rozmawiali do późna w nocy, snując dotyczące przyszłości plany, wśród których znalazł się pomysł połączenia ich sąsiadujących z sobą domów.

Zaproszenia zostały rozesłane, szczegółowe informacje dotyczące

*TL R*

muzyki przekazane pastorowi, a zapowiedzi ogłoszone. Libby miał

prowadzić do ołtarza jej ojciec. Nathan na swojego drużbę wybrał Hugona, a

Toby miał być pazikiem towarzyszącym pannie młodej.

Melissa, która była najlepszą przyjaciółką Libby, została starościna

wesela, a Keeley, koleżanka, z którą Libby utrzymywała stały kontakt od czasu, kiedy razem studiowały, druhną.

Ceremonia ślubna miała odbyć się przed południem, a po niej Libby i

Nathan zamierzali popłynąć „Pyzą” przez jezioro do domu na wyspie. Tam, po południu, goście mieli zjawić się na przyjęciu weselnym.

Potem, kiedy wszyscy opuszczą już wyspę, Toby miał być położony

126

do łóżka na tyle wcześnie, by już spał, gdy Święty Mikołaj przyniesie dla niego prezenty.

Chłopiec nieustannie pytał, jak Mikołaj pokona saniami powierzchnię

wody. W końcu wytłumaczyli mu, że Święty Mikołaj sprowadzi je z nieba wprost na wyspę, a wtedy renifer będzie miał okazję poskubać sobie trawę, która rosła wokół domu.

Wstał dzień. Choć niebo było zachmurzone, śnieg nie padał. Za bardzo

oczekiwałam, że pogoda dostosuje się do moich marzeń, pomyślała Libby, wyglądając przez okno.

Ale i tak sprzyjało jej szczęście. Wychodziła za mąż za jedyne

mężczyznę, którego kochała. Ślub miał się odbyć w kościele w miasteczku, gdzie spędziła całe życie. Spodziewała się dziecka swego przyszłego męża, a także miała nadzieję wypełnić puste miejsce w życiu małego, tak drogiego jej sercu chłopca.

Tego ranka Nathan powiedział j ej, że jest zainteresowany kupnem Greystone House, kiedy tylko wystawią go na sprzedaż. I że niedługo stanie się ich domem, w którym będą spędzać wakacje i weekendy.

*TL R*

Czego więcej mogłabym pragnąć? – pomyślała Libby, obejmując swojego przyszłego męża.

Kościół był wypełniony po brzegi, organista grał marsza weselnego, a dźwięk dzwonów niósł się wysoko w niebo, kiedy Libby stała wsparta na ramieniu ojca w tym samym miejscu przedsionka, z którego Nathan obserwował przed laty ruinę swoich marzeń.

Dziś nie liczyła się przeszłość, bo w końcu byli razem.

Libby uśmiechnęła się przez ramię do swojego małego pazika oraz dwóch przyjaciółek, które przyjechały z daleka, żeby być przy niej w tym szczególnym dniu. Potem uniosła skraj swojej ślubnej sukni uszytej z

127

grubego białego brokatu i ścisnęła w dłoni bukiet róż.

– Jestem gotowa. Ruszajmy – wyszeptała, widząc pytający wzrok swojego ojca.

Z każdym krokiem zbliżała się coraz bardziej do Nathana, który stał nieruchomo przed ołtarzem z Hugonem u boku.

Kiedy Nathan wsunął na jej palec złotą obrączkę ślubną, przyszłość rozciągnęła się przed nimi jak piękny sen, który przybrał realną postać.

Gdy znalazła się z powrotem w przedsionku kościoła, tym razem wsparta na ramieniu swojego poślubionego przed chwilą męża, a potem

wyszli na świeże powietrze, by pozować do zdjęć, z nieba zaczęły spadać delikatne, wirujące płatki śniegu.

Po jeziorze płynęły łódki różnych kształtów i wielkości. Wśród nich znajdowała się łódź motorowa z wieloma miejscami siedzącymi.

Libby i Nathan czekali na brzegu wyspy, by powitać swoich gości na pomoście. Toby trzymał ich za ręce, a kolorowe latarnie wokół jeziora zapalono wcześniej, żeby uczcić nowożeńców.

– To pewnie gest mojego pacjenta, który pracuje w firmie

*TL R*

zarządzającej wybrzeżem – powiedziała Libby. – Ludzie potrafią być bardzo życzliwi. Jeśli któryś z ich statków będzie tędy przepływał, musimy dać im znać, żeby się zatrzymali i zaprosić na przekąskę, nie sądzisz?

– Sądzę, że jesteś cudowną kobietą – odrzekł Nathan ze śmiechem. –

Jeśli o mnie chodzi, to gotów jestem zaprosić wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, pod warunkiem że będziesz przy mnie, abyśmy mogli wspólnie ich powitać.

Przyjęcie dobiegło końca. Goście odpłynęli w księżycowej poświacie, która wraz z kolorowymi latarniami oświetlała im drogę powrotną.

Toby już od dawna spał. Libby i Nathan mieli całą noc dla siebie. Gdy

128

znaleźli się w sypialni, Nathan rozpiął zamek błyskawiczny długiej białej sukni żony i chwycił ją w ramiona. Potem zapomnieli o całym świecie, pogrążeni w miłosnym uniesieniu. Rozkoszowali się szczęściem, o którym od tak dawna marzyli i które po latach zwątpienia zamieniło ich życie w raj.





# Document Outline

- [ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
- [ROZDZIAŁ DRUGI](#)
- [ROZDZIAŁ TRZECI](#)
- [ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
- [ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)